

Michelle Celmer

Kusicielka

PROLOG

Z dziennika Jessamine Golden 11 października 1910

Kochany Dzienniczku,

właśnie wtedy, gdy myślałam, że nie chcę już odwetu, kiedy uwierzyłam, że miłość Brada rozproszy mrok, co załągł się w mym sercu, właśnie wtedy zostałam znów zdradzona. Edgar Halifax zabrał mi rodzinę i bezpieczeństwo, mordując mego Ojca. Zrujnował mi życie i przekreślił nadzieję na to, że zostanę kiedyś nauczycielką. A teraz jeszcze z jego powodu odsunął się ode mnie jedyny mężczyzna, którego w życiu kochałam i który mógłby kochać mnie. Więc jednak chcę odwetu, o, bardzo chcę, i pali mnie ta chęć żywym ogniem.

Zostałam wrobiona, Dzienniczku! Nie ukradłam tego złota i powiedziałam o tym Bradowi. Przysięgałam mu na grób Ojca, że to nie ja, że to jest sprawka samego Halifaxa. Że to on zabrał gdzieś złoto i ukrył je, pozorując włamanie. Jednak w oczach Brada zobaczyłam niedowierzanie i to rozdarło mi serce. Poczułam się zdradzona, dopiero teraz zdradzona do końca. I od razu zrozumiałam, że on i ja nigdy nie będziemy razem, bo jak mogą być razem ci, co sobie nie ufają ?

Mój Boże.. .jednak wciąż kocham tego mężczyznę. Tęsknię za jego pocałunkami, za rękami, co umiały mnie tak czule pieścić. I nie zdjęłam z szyi wisiorka, który mi kiedyś dał. Zatrzymam go, choć wiem, że Brad już nie wróci do mnie... No tak, w oczach Brada Halifax był przedstawicielem prawa i oczywiście raczej jemu się wierzy niż mnie. Płonie we mnie chęć zemsty i nie uspokoję się dopóty, dopóki morderca mego Ojca nie poniesie zasłużonej kary.

Nie popuszczę mu! Teraz, kiedy straciłam Brada i jego miłość, nie mam już nic do stracenia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nita Windcroft nie należała do gatunku kobiet, które łatwo się poddają.

Płakała po raz ostatni może jeszcze w szkole. Tak, było to wtedy, gdy w czwartej klasie spadła z drabinek i wywichnęła sobie rękę. Śmiał się z niej wtedy Buck Johnson, który mówił, że Nita jest fajtlapą, na co ona zacisnęła tylko zęby, podniosła się i zdrową ręką wykonała nieprzyzwoity gest. Nie imponowały jej żadne płaczliwe dziewczyny i dziś również nie szanowała kobiet bez charakteru. Jednak ostatnie wydarzenia w rodzinnej stadninie - rozmyślne łamanie płotów, rycie jam, zatrute karmniki, które omal nie uśmierciły paru koni, listy z pogrozkami, domagające się ustąpienia z ziemi - wszystko to zaprowadziło ją w końcu na krawędź załamania nerwowego.

Doktor Willard, miejscowy weterynarz, wyszedł z boksu Ulissesa ze smutnym wyrazem twarzy. I nagle Nita poczuła, że pieką ją w kącikach oczu łzy. Ale nie pozwoliła im spłynąć.

- Przykro mi, Nita - odezwał się doktor. - Złamanie jest tak poważne, że... Cóż, możemy tylko uśpić to zwierzę. Zresztą, sama osądź.

Oparła się plecami o ścianę stajni.

- Cholera... Może Ulisses był tylko starym koniem do roboty, ale ojciec go bardzo kochał. Będzie niepokieszony.

Willard wytarł ręce w ścierkę.

- No właśnie, a jak tam z twoim ojcem? Słyszałem, że mocno się przy tym upadku potłukł?

- W tej chwili jest na badaniach. Zadzwonili do mnie, że chcą tatę zapakować na parę tygodni do szpitala, a potem jeszcze urządzić mu rehabilitację. - Nicie przypomniał się widok ojca leżącego na zakurzonej drodze po tym, jak wyleciał z siodła. Objeżdżał północną część corralu, gdy nagle Ulisses wpadł w jakiś wilczy dół. Cóż to za złośliwość! Kto

mógł wykopać coś takiego? Bez wątpienia byli to ci sami ludzie, którzy psuli od dawna płoty i zatrawali karmniki: Devlinowie.

Tym razem posunęli się za daleko. Nita nie zamierzała im już nic darować. Przecież oni mogli zabić jej ojca!

Przełknęła łzy, czując, jak pieką ją w gardle. Najpierw, dawno już temu, straciła matkę, która umarła na raka, potem straciła starszą siostrę, Rose, która przepadła gdzieś w wielkim mieście. A teraz miałaby jeszcze zostać bez ojca, sama jedna w świecie? O nie, nie pozwoli się Devlinom dalej terroryzować.

Słyszała, że Tekskański Klub Ranczerów jest przykrywką dla pewnej grupy interesów, która działa na szeroką skalę i zajmuje się „upowszechnianiem dobra”. Zdążyła ich już nawet poprosić o pomoc. Przysłali wtedy człowieka, który miał się rozejrzeć po okolicy; przypadkowo był to nowy mąż Alison, jej najlepszej przyjaciółki, Mark. Jednak Mark nie dopatrywał się w działalności Devlinów, których poddał dyskretnej obserwacji, nic niewłaściwego. Z niedowierzaniem przyjął od Nity do wiadomości, że Devlinowie już prawie od wieku mają chrapkę na ziemię Windcroftów i że próbują ją na różne sposoby zagarnąć.

Mark, podobnie jak policja stwierdził, że aby podjąć jakieś kroki przeciw sąsiadom, potrzebowalby lepszych dowodów.

- Pewnie odwiedzisz teraz swego ojca w szpitalu? - odezwał się doktor Willard.

Nita splotła ramiona.

- Nie wiem, czy uda im się go tam dłużej przytrzymać. Kiedy go zabierali, przysięgał, że zaraz tu wróci, że nic mu nie jest i że nie zostawi stadniny na łasce losu.

Na zewnątrz stajni dał się słyszeć stukot podków.

- No, doktorze - Nita oderwała się od ściany. - Czyń swoją powinność, idź do Ulissesa. A ja zobaczę, kto tam przyjechał. Kto to może być?

Na zewnątrz zobaczyła Jimmy'ego Bradleya, stajennego, jak zsiada właśnie z wierzchowca. Słońce chyliło się już ku zachodowi i wiał chłodny wiatr.

- I co? - spytała Nita. - Coś znalazłeś?

Jimmy wzruszył ramionami.

- Parę nowych dołów. Tym razem ktoś je wykopał wzdłuż południowych ogrodzeń. Posłałem już chłopaków, żeby to pozasypywali.

- A może to borsuki tak ryją?

- E tam, jakie borsuki. Borsuki zostawiłyby borsucze ślady. A nic takiego nie widziałem. To muszą być ci Devlinowie, jak amen w pacierzu. Nikt, tylko oni.

Jimmy, mieszkający na ranchu co najmniej od czasu narodzin Nity, był od dawna wprowadzony w konflikt sąsiedzki i dlatego nie miał złudzeń.

- Coś z tym trzeba zrobić, panno Windcroft - westchnął Jimmy.

Nita poczuła, że coś aż zaciska się w niej z głębokiej frustracji.

- Jasne, Jimmy, ale póki nie mamy niezbitych dowodów, policja ani nikt nam nie pomoże. Kiedy do nich ostatnio dzwoniłam, powiedzieli, że to pewnie jakieś „szczenie figle”.

- To nie są figle.

Wobec braku zainteresowania policji wiedziała, że pozostaje tylko jedna droga. I że musi na nią wkroczyć, nawet gdyby to oznaczało dyskomfort, gdyby trzeba było się poniżyć, prosić i błagać. Jednak bezpieczeństwo jej rodziny i zwierząt warte było poświęcenia.

Sięgnęła do kieszeni po kluczyki od półciężarówki.

- Dobrze Jimmy, w takim razie jadę do miasteczka. Jeszcze raz odwiedzę tych z Klubu Ranczerów.

Jimmy skrzywił się.

- Ostatnio nie uwierzyli pani. Dlaczego teraz mieliby uwierzyć?

Wspięła się do szoferki i włączyła silnik.

- Tym razem zmuszę ich do tego, żeby mi uwierzyli.

Był już późny wieczór, gdy Connor Thorne dotarł wreszcie do Klubu Ranczerów. Wewnątrz ogarnął go zapach cygar i skóry, którą obite były meble. Ciemne boazerie uzupełniono kolekcją portretów olejnych, przedstawiających dawnych i nowych prezesów tej instytucji.

Connor przystąpił do Klubu całkiem świeżo, a już miano mu tutaj powierzyć jakieś ciekawe zadanie.

Przybywał prosto z lotniska, wezwany telefonicznie przez brata. Przyleciał z Wirginii, gdzie urządził się ostatnio po opuszczeniu armii. Przypadkowo wczoraj miał jeszcze spotkanie z chłopakami ze swego plutonu, zakończone sporą popijawą. W tej chwili był niewyspany, bolała go też niełicho głowa

Wszedł do sali konferencyjnej i od razu poczuł, że panuje tu atmosfera napięcia. Jakby się znowu znalazł wśród swoich komandosów, przygotowujących akcję.

Zza stołu powstał Jake, jego brat bliźniak. Padli sobie w objęcia, po czym Jake przedstawił Connorowi pozostałych uczestników spotkania. Byli wśród nich Logan Voss, lokalny hodowca koni i Gavin O'Neal, nowy szeryf miasteczka. Zamówić ci jakiegoś drinka? - Jake wskazał bratu fotel obity brązową skórą. - A może byś coś zjadł? - Nie, dzięki. Wolałbym, żebyśmy przeszli od razu do rzeczy.

- Taki to jest mój brat - odwrócił głowę Jake. - Nie lubi tracić czasu. Zawsze pali się do roboty.

Connor skrzywił się, ale nie zaprzeczył. W istocie, z nich dwóch to on był zwykle tą stroną bardziej odpowiedzialną, podczas gdy Jake chętnie się bawił. Jake był urodzonym czarusem i to on miał dla siebie wszystkie piękne dziewczyny z okolicy.

Choć ostatnio... ostatnio wesoły Jake ustatkował się jakoś, bo usidliła go jedna właśnie z tych pięknych dziewczyn. Usidliła, ale może i uszczęśliwiła, jako że młody żonkoś nigdy się nie skarżył.

Gavin podniósł rękę i odchrząknął.

- No więc sytuacja wygląda w ten sposób - zaczął - że odwiedziła nas znowu Nita Windcroft. Nita prosi nas, żebyśmy coś zrobili z tymi Devlinami. Podobno omal nie zabili jej ojca.

Connor poruszył brwiami.

- Słyszałem o niej - powiedział. - Nie jest to jakaś sensatka? Warto w ogóle, żebyśmy się w to pakowali?

- Niektórzy uważają, że Nita coś zmyśla, że chce zrobić sąsiadów - przyznał Jake. - Ale z kolei Alison, żona Marka, przysięga, że panna Windcroft to uczciwa dziewczyna. I że ktoś naprawdę chce nastraszyć jej rodzinę.

- Widzisz, Connor - odezwał się znów Gavin. - Uznaliśmy, że trzeba by się tam wybrać na miejsce i porządnie zbadać sprawę. No i chcemy to zadanie powierzyć właśnie tobie. Byłeś w wojsku tropicielem, nie?

Connor nie mógł ukryć swego rozczarowania. Owszem, w Siłach Specjalnych zajmował się również tropieniem, ale wtedy chodziło o poważne sprawy, nieraz o charakterze międzynarodowym, nie o takie tam drobnostki. Opanował się mimo wszystko i zebrał w sobie. Cóż, jeśli chcą mu powierzyć taki drobiazg, to nie będzie kręcił nosem. Na początek dobre i to. Zajmie się tym serio, tak jak wszystkim, czego się podejmował w życiu.

- No a co z Jonathanem? - spytał. - Pamiętam, że szukaliście jego mordercy... I chyba już wtedy pojawił się jakiś wątek związany z Nitą Windcroft?

- Niby tak, ale... - Logan pokręcił głową. - Nasza Alison twierdzi, że ten trop może być tylko fałszywy. Chociaż... - rozejrzał się po zebranych - chociaż jak już tam będziesz na miejscu, możesz pobadać Windcroftów i pod tym kątem.

- Słuchaj, bracie - Jake odchrząknął. - A jak z firmą? Dadzą tam sobie radę bez ciebie? Będziesz mógł wziąć trochę wolnego?

- Z tym nie ma problemu - Connor wzruszył ramionami. - Wiesz przecież, że nie przepadam za siedzeniem za biurkiem.

W istocie za tym nie przepadał. Cóż, musiał jednak objąć schedę po ojcu, który niedawno uznał, że pora przejść na emeryturę. Będąc „tym odpowiedzialnym”, Connor leszcze raz odłożył na bok aspiracje osobiste na rzecz obowiązku, który należało podjąć.

Smutną prawdą było to, że od bardzo już dawna nie słuchał głosu swego instynktu i serca. Robił zawsze to, co należało, długo po prostu wykonywał rozkazy, jak to w wojsku. Przystąpienie do Klubu Ranczerów w Royal było pierwszym aktem niepodległości wewnętrznej, na jaki się dobył po opuszczeniu armii.

W odróżnieniu od niego Jake zawsze robił to, co chciał, Pomagał mu w tym jego czar i szelmowski uśmiech, który zniewalał ludzi. To, że Jake się teraz ożenił, nie musiało oznaczać ograniczenia swobody męskiej, nie w jego przypadku. Zresztą Connor nie czuł się ekspertem w sprawach małżeńskich Jake’a, ani w ogóle ekspertem w tych sprawach. Sam nie sądził, aby w ogóle miał się kiedyś ożenić.

- Wiesz coś więcej o Nicie Windcroft? - zapytał Logan Connora.

- Ja? Więcej? Raczej nie - Connor wzruszył ramionami.

W istocie nigdy nie zdołał poznać Nity osobiście, choć urodził się w tych stronach. Dochodziły go tylko słuchy, że na ranczu Windcroftów wyrasta pewna „chłopczyca”, wychowywana przez samotnego ojca Teraz mogła być już po dwudziestce i zapowiadała się ponoć na starą pannę. Nikt nie jeździł do niej w konkury.

Podczas swej służby wojskowej poznał ileś tam twardych kobiet, twardych i raczej mało atrakcyjnych. Domyślał się, że Nita może być podobna właśnie do nich.

- Wiem tylko - Connor założył nogę na nogę - że jeśli ktoś ma ostrego konia, to panna Windcroft da sobie i z nim radę. Że naprawdę zna się na ujeżdżaniu.

Pozostali mężczyźni wymienili między sobą spojrzenia, a Connor pomyślał, że wiedzą chyba o tej amazonce dużo więcej, ale wolą mu nie mówić.

- No, racja - uśmiechnął się półgębkiem Gavin. - To jest, jakby tu rzec, wystrzałowa babka. Zdziorna i dumna.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

- Dobra, wszystko jasne - Connor zaplótł sobie ręce za głowę - To jakie miałyby być konkretnie moje zadanie?

- Nita prosiła o kogoś do popilnowania rancza - odezwał się Jake. - Jest niby twarda, ale obawia się, że sobie nie da rady, że będzie następnym celem, po ojcu, tych tam nieznanym sprawców, więc... - Jake rozłożył ręce.

Connor pokiwał głową

- Krótko mówiąc, panna Windcroft potrzebuje ochroniarza?

- Kogoś takiego. Kogoś w tym rodzaju.

- Ale jeśli potrzebuje ochroniarza, to czemu po prostu nie wynajmie kogoś z agencji?

- W Royal nie mamy takiej agencji. Może o tym nie wiesz.

Connor poruszył brwiami i westchnął.

- No dobra, to biorę tę robotę. Mam nadzieję, że ta heca nie potrwa długo, że wszystko szybko się wyjaśni.

Pomyślał, że wolałby popracować przy jakiejś prawdziwej kobiecie, a nie tej tam „chłopczycy”. Lubił kształtne ciała i prawdziwie żeńskie charaktery. Za „kobietonami”, również w wojsku, nigdy nie przepadał.

Jake poklepał brata po ramieniu.

- To świetnie, Connor, liczyliśmy, że nie odmówisz. W takim razie zbieraj się, pakuj. Ona na ciebie czeka już jutro. Powodzenia!

Rano, o dziewiątej, Connor zbliżał się swym mercedesem do posiadłości Windcroftów. Zdziwiło go, jak dobrze prezentuje się kamienny dom ranczerów, zważywszy, ile pokoleń musiało tu mieszkać. Wysokie okna sięgały prawie przyziemia; pomyślał, że swoją drogą włamywacze mieliby tu ułatwioną robotę. Ciekawe, czy gospodarze zainstalowali przynajmniej alarm?

Na ganku pod dachem dostrzegł fotele bujane, a na równo wystrzyżonym trawniku, nieco z boku, ogrodową huśtawkę, wyłożoną poduszkami. Huśtawkę ocieniał wielki, stary dąb, który właśnie zaczynał żółknąć. Dalej, w głębi posiadłości, widać było zabudowania gospodarcze, z jednym rozleglejszym budynkiem. Były to zapewne stajnie. Ale gdzie są konie? - pomyślał. Wszystkie pozamykane? O tej porze?

Zresztą porzucił zaraz myśl o koniach, bo przecież nie znał się na zwyczajach ani na hodowli koni. Nigdy nie była to jego specjalność.

Zaparkował, wziął torbę ze swymi rzeczami i ruszył do schodków na ganek. Wszedł po nich i zapukał do drzwi.

Odpowiedziała mu cisza

Zapukał znowu. Czekał.

Niespodziewanie usłyszał jakieś kroki za sobą, z tyłu.

- Czym mogę służyć? - zapytała młoda kobieta w czarnym stetsonie na głowie.

Przyjrzał się jej. Była szczupła, wysoka, miała na sobie strój roboczy, farmerki i kowbojskie buty. Uznał, że to chyba ktoś z personelu.

- Dzień dobry - uchylił kapelusza. - Nazywam się Connor Thorne.

Ona otaksowała go bezceremonialnym spojrzeniem.

- Jest pan starszy, niż myślałam. To znaczy wygląda pan...

- Słucham? - Trzydzieści osiem lat, które skończył, nie wydawało mu się dostatecznym powodem do oskarżania go o „starszeństwo”.

- Wygląda pan na starszego od swego brata, chciałam powiedzieć. Bo przecież jesteście bliźniakami, prawda?

- To pani zna mego brata?

- Jasne, że znam.

No tak, pomyślał. Ten bawidamek uwiódł pewnie każdą panią w tej okolicy, włącznie z tą tutaj.

Nieznajoma zdjęła swój kapelusz i otarła przedramieniem czoło. Potrząsnęła głową, rozsypując na ramiona długie, czarne włosy. Oczy miała... chyba fiołkowe? Connor przysięgłby, że nigdy w życiu nie widział tęczy o tej właśnie barwie. W ogóle niezwykła była ta panna.

- Szukam Nity Wincroft - poskrobał się w kark. - Nie wie pani może, gdzie się podziewa?

- Cóż... - jeszcze raz otaksowała go spojrzeniem. - To twój szczęśliwy dzień, kowboju. Bo właśnie ją znalazłeś.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wybawienie przybiera różne kształty. Ten szczególny kształt ukazał się jako mężczyzna w obcisłych dżinsach, koszuli flanelowej i kowbojskich butach. I patrzył na nią ze zdumieniem.

- Pani jest Nitą Windcroft?

- Tak by wynikało z mojej metryki. Potrząsnął głową jakby wciąż nie mógł uwierzyć. Ona uśmiechnęła się ironicznie.

- Ta Windcroft miała być jakaś inna? Poruszył brwiami.

- No, czyja wiem... - Jasne, że inna, dopowiedział sobie w głowie. Miałaś być...

Nita jakby mu czytała w myślach.

- Miałam być babochłopem, czyli jędzą, tak?

- Ależ skąd! - zaprzeczył gorliwie. - Skądże. Tylko że...

- Że co?

- Że wygląda pani... dużo młodziej, niż myślałem, a poza tym... Machnęła ręką.

- W porządku, mniejsza z tym. Proszę mi mówić po imieniu. - Chwilę odczekała, po czym wyciągnęła dłoń.

Przyjął rękę i uściskał ją, czując, jak silna i spracowana jest ta nieduża dłoń.

- No dobrze, starczy tych ceremonii - cofnęła rękę. - Witam na ranczu i zapraszam do domu.

Podeszła do drzwi i dwa razy przekreśliła klucz w zamku.

- Pokój masz przygotowany w pawilonie ogrodowym, na tyłach. Będziesz się tam czuł swobodnie.

Connor przystanął.

- Wolałbym jakieś lokum w głównym budynku. Spojrzała. Dopiero teraz zauważyła, jak błękitne oczy ma jej wybawiciel z Klubu Ranczerów. Błękitne, niczym teksańskie bezchmurne niebo.

- W głównym? Hm. No ostatecznie, czemu nie... - Ledwie to powiedziała, dotarło do niej, że jedyna wolna sypialnia w domu mieści się dokładnie naprzeciw jej własnej sypialni. I poczuła dreszczyk, bo wyobraziła sobie, jak zagląda do tego Connora, może o świcie, i przypatruje się jego uśpionej twarzy, a potem... No nie, co za bezsensowna gonitwa myśli.

Sięgnęła do klamki.

Lecz on ją ubiegł. To on otworzył dla niej drzwi, zachęcając do pójścia przodem.

Coś niebywałego! Taki akt rycerskości od dawna jej się nie przydarzył. Personel stadniny traktował ją po koleżeńsku, bez wyróżniania, czyli odwzajemniał jej własny styl. Nita nie była pewna, czy kobietom w ogóle należy się jakieś szczególne uszanowanie. Sama czuła się po prostu człowiekiem, tyle że płci żeńskiej. Pracowała nie gorzej od mężczyzn, znała się na koniach, znała się też na alkoholach, a jakże. Umiała w razie potrzeby zakłąć. Kowboje na ranczu czuli przed nią mores.

No tak, na pewno nie była żadnym kociakiem do wzięcia. Nie zapowiadała się też, we własnych wyobrażeniach, na jakąkolwiek żonę. Gotować nie umiała, sprzątać nie lubiła - chyba że sprzątać stajnie.

Wszystko to nie znaczy, by nie interesowali jej mężczyźni. Interesowali, a jakże, zwłaszcza ci dobrze zbudowani. Jak Connor... Jeszcze raz otaksowała wzrokiem swego gościa, mijając go w progu domu.

Connor wszedł za nią, rozglądając się po obszernym holu, pomalowanym na kremowo, z oszklonymi drzwiami prowadzącymi do biura i ze schodami wiodącymi do sypialni na górze.

- Nie jest to typowy dom wiejski - zauważył.

- Ano nie. Moja mama była z miasta i ojciec dla niej zbudował właśnie taki dom - zatoczyła krąg ręką. - Ja byłam

bardzo mała, kiedyśmy się tutaj wprowadzili. A mama w dwa lata potem umarła. Na raka.

Normalny człowiek, słysząc te słowa, złożyłby jakieś wyrazy współczucia, ale Connor poprzestał na skinięciu głową.

Cóż, prawdopodobnie nie był typem zbyt gadatliwym.

- Kuchnia jest tam - pokazała Nita. - Jadamy o szóstej rano, potem w południe i o szóstej wieczorem, punktualnie. Obok kuchni ma swój pokój nasza Jane, gospodyni. Ojciec ma gabinet i sypialnię z tyłu domu i tam też jest rodzinny pokój z kominkiem.

- A właśnie, jak się czuje twój ojciec? - zapytał Connor.

- Poskładali go już. Wróci na ranczo za dzień czy dwa, ale na nogi stanie może za miesiąc. Cóż, mogło być gorzej. Gdyby tamtego dnia nie był z nim Jimmy, nasz stajenny, kto wie, ile musiałby czekać na pomoc. - Widziała już na ranczu różne wypadki, ale kiedy rozcięli zakrwawioną nogawkę ojca i ukazała się potrzaskana kość, która wyszła na zewnątrz, Nicie zrobiło się słabo.

Ojciec leżał wówczas w pyle drogi bardzo blady i osłabiony. Okropnie była przybita, kiedy go zobaczyła. On był przecież jej obrońcą. Był jej bohaterem. Zdawał się silniejszy od samego życia, po prostu niezwyciężony. Choć była już dorosłą kobietą, nie umiała zrezygnować z takich dzieciennych fantazji. Jednak została z nich odarta! I sprawili to ci Devlinowie.

Obróciła się ku Connorowi.

- Musimy się dowiedzieć, kto mu to zrobił.

W jej oczach był ogień, a w głosie nagły gniew - Connor znał ten typ reakcji. I już z góry współczuł temu, kto wszedł tej kobiecie w drogę.

- Po to tutaj jestem, żebyśmy się dowiedzieli - odrzekł. Dokładnie zbadamy sprawę.

Skinęła głową

- Dobra. No a teraz pokażę ci twój pokój.

Zarzucił swoją torbę na ramię i poszedł za Nitą po schodach. Drewniane stopnie odbrzmiewały głośno pod jej obcasami. Jej biodra kołysały się tuż przed oczami Connora. Nagle poczuł się pobudzony - choć nie były to biodra typowo damskie. Jednak pupa Nity miała bardzo ładne kształty i to wystarczyło.

Oczywiście zaraz się opanował. Odruch opanowywania się miał dobrze wyćwiczony. Bo znał siebie i wiedział, że ile razy sobie pofolguje, kończy się to zwykle źle.

Ładna jest ta panna Windcroft, być może... Ale co z Jonathanem? Czy na pewno nie jest zamieszana w morderstwo starego Devlina?

Nita zaprowadziła Connora do przeznaczonej dla niego sypialni.

- Jane będzie ci zmieniała pościel raz w tygodniu, a czyste ręczniki znajdziesz w łazience. Mamy tu na piętrze tylko jedną łazienkę, chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Nic a nic - odrzekł krótko. Rzucił swoją torbę na szerokie łóżko okryte ręcznie tkaną narzutą. Jego pokój miał kremowe ściany, z granatowo - zielonymi akcentami. Wszystkie meble były sosnowe i ładnie już spatynowane.

- Brudne rzeczy do prania wkładaj do kosza w łazience.

- Sam potrafię uprać.

Nita roześmiała się - bardzo szczerze i z lekką chrypką.

- Tu lepiej tego nie rób, bo miałbyś do czynienia z Jane, a to ostra kobieta i umie w tym domu bronić swego pola. Jane nie lubi, kiedy ktoś rusza jej nową pralkę.

Connor wzruszył ramionami.

- No - rozejrzała się Nita - to już chyba wszystko wiesz? Aha, Jane otworzyłaby ci dzisiaj drzwi, ale nie ma jej w domu. Jest u taty w szpitalu.

- Od dawna u was pracuje?

- Od kiedy zachorowała mama. Jane praktycznie wychowała mnie i moją siostrę, Rose.

Czyli jest inaczej niż mogłem podejrzewać, pomyślał Connor. Ale i tak trzeba brać pod uwagę wszystkie możliwości.

Pokazała głową jego torbę.

- Chcesz się teraz rozpakować i trochę urządzić?
Zastanowił się.

- Niekoniecznie. Mogę to zrobić później. Wolałbym, żebyśmy od razu obejrzeni teren.

- Okej. Tylko musimy być ostrożni podczas jazdy. Moi kowboje twierdzą, że widzieli nowe doły... A ty umiesz w ogóle jeździć na koniu?

Nie siedział w siodle od czasów szkolnych, ale liczył na to, że nie zapomni tamtych lekcji.

- Jakoś dam sobie radę - powiedział.

- W porządku. To co? Chodźmy do stajni.

Ruszyli schodami na dół, ramię w ramię. Do Connora dotarło teraz, że Nita czymś ładnie pachnie. Była w tym jakaś świeżość, był wiatr i słońce. I coś tam jeszcze, ale co? Znowu poczuł się pobudzony i znowu musiał to w sobie stłumić.

- Powiedz mi - odezwał się - co to za spór z sąsiadami? Słyszałem na ten temat różne pogłoski. Ale o co tu właściwie chodzi?

Odczekała, aż znaleźli się na dole. - To stara historia - zatrzymała się, zaplatając ramionami. - Ma ze sto lat. Mój prapradziadek, Richard Windcroft, stracił połowę ziemi; przegrał ją w pokera do Nicholasa Devlina. Windcroftowie przysięgają, że Devlin w grze oszukiwał, ale sąd właśnie jemu przyznał rację. W jakiś czas potem znaleziono Nicholasa z kulą w głowie i o morderstwo oskarżono mego pradziadka,

jednak nie było żadnych dowodów. Od tego czasu żyjemy w niezgodzie.

- A ty jak myślisz: Richard strzelał?

- On przysięgał, że nie. A Windcroftowie to ludzie uczciwi.

- Uhm. Ale właściwie dlaczego Devlinowie chcą od was ziemi? Przecież wtedy dostali swoją część?

- Dostali. Ale oni zawsze chcieli naszej ziemi. Zawsze chcieli mieć więcej ziemi.

- I teraz też chcą, tak?

- Oczywiście. Pewnie stąd te listy z pogrózkami. Connor skinął głową.

- A jaki może mieć z tym związek śmierć Jonathana Devlina?

Oczy Nity znów rozbłyły gniewem.

- Nie myśl, że nie wiem, co ludzie gadają! Ale nikt z naszych nie zrobił krzywdy Jonathanowi, chociaż szczerze go nienawidziliśmy. Taka jest prawda.

No, no! Powiedziane bez ogródek. Nie znał zbyt wielu kobiet, umiejących wyrażać się tak wprost, bez owijania w bawełnę.

- Żadne plotki mnie nie obchodzą - wzruszył ramionami. - Tylko fakty. A jak na razie nie mamy żadnych dowodów przeciw Devlinom. Mam rację?

- Jeśli to nie oni nam szkodzą, to kto? I dlaczego?

- Tego właśnie będziemy się musieli dowiedzieć.

- Co za draństwo - skrzywił się Jimmy Bradley. On, Nita i Connor przyglądali się nowym dziurom w ziemi, wykopanym tym razem po zachodniej stronie corralu. Po objechaniu posiadłości Connor domyślał się, jak powstawały szkody w odleglejszych rejonach. Ktoś rył tu po prostu pod osłoną nocy. Ale teraz patrzyli na jamy wyryte blisko, o rzut kamieniem od

bungalowu, w którym spali pracownicy stadniny. Jak mogłyby powstać niezauważone?

Ich typ wskazywał na użycie szpadla. Poza tym na świeżej ziemi widać było ślady czyichś butów, sporych rozmiarów, a więc raczej męskich. Trzeba się będzie porozumieć z biurem szeryfa, postanowił Connor, i pofotografować to wszystko.

- Jesteście pewni, że to nikt z waszych ludzi? - zwrócił się do Nity i Bradleya.

- No skąd, nonsens - pokręcił głową Jimmy. - Niektórzy z naszych kowbojów są może nieokrzesani, ale to uczciwe chłopaki i wszyscy lojalni względem Windcroftów. Więc to na pewno nie oni.

- Uhm. To może to jakiś były pracownik? Może ktoś, kto się mści? Kto mógł mieć jakieś powody?

- Cóż... - Jimmy poskrobał się w niedogolony policzek. Niby mieliśmy takiego jednego w zeszłym roku... Szef zwolnił go z dnia na dzień.

Nita spiorunowała swego stajennego wzrokiem.

- On by tego nie zrobił!

- On, to znaczy kto? - Connor wyciągnął notes z kieszeni.

- Powinniśmy brać pod uwagę wszystkie możliwości.

Uniosła hardo podbródek.

- No dobra. On nazywał się Sam Wilkins. Rzecz w tym, że ojciec przyłapał go, jak przystawiał się do mnie. Zapytał Sama, czy ma zamiar ożenić się ze mną, a on na to, że właściwie nie wie. „Jak nie wiesz, to do widzenia”, powiedział tata. I z miejsca go zwolnił.

Connor po raz drugi zdumiał się umiejętnością Nity wyrażania pewnych rzeczy wprost. Zarazem poczuł coś w rodzaju zazdrości: że jakiś tam chłystek mógł obejmować to gibkie, szczupłe ciało, tę kobietę, która jemu samemu podobała się coraz bardziej.

Ale skoro podobała mu się coraz bardziej, to był to sygnał, że należy podwoić ostrożność w obcowaniu z panną Windcroft. W końcu nie po to przybył na ranczo, aby tu flirtować. Zresztą w ogóle nie lubił podlegać nieplanowanym porywom. To zarazem powodowało, że już od dawna nie udawały mu się żadne satysfakcjonujące związki z kobietami. Tak niestety było.

- Czyli Wilkins odpada - odezwała się Nita. - Tym bardziej, że jak słyszałam, pracuje teraz na farmie swego kuzyna, aż w Kentucky.

Connor był pewien, że Nita wie o Wilkinsie trochę więcej, ale wolał nie pytać, bo czuł, że przekroczyłyby granice wścibstwa.

- No dobrze - powiedział. - A kto jeszcze, poza Devlinami, mógłby mieć coś przeciw wam? Kto miałby interes, żeby wam szkodzić?

- Sama sobie zadawałam to pytanie tysiąc razy - wzruszyła ramionami Nita. - I do niczego nie doszłam. Nie znam nikogo takiego.

- A jakie jest zdanie twego ojca?

- Chyba podobne. Zresztą zapytam go jeszcze raz. Jak tu skończymy, wybiorę się do niego do szpitala i...

- Do szpitala? - wpadł jej w słowo Connor. - Może i ja bym się z tobą zabrał?

- A kto będzie pilnował rancza?

Poruszył brwiami. Nie mógł jej powiedzieć, że dostał zlecenie na pilnowanie raczej jej samej niż stadniny.

- Jestem pewien, że Jimmy i twoi kowboje dadzą sobie radę.

- Jasne - skinął głową Jimmy. - Nie ma problemu.

- Poza tym - Connor wykonał gest - wątpię, żeby ktoś tu rozrabiał w biały dzień.

- No dobrze - zgodziła się Nita. - W ogóle to mam nadzieję, że tata ma się lepiej. I że wkrótce będzie w domu.

- Powinien jak najprędzej wrócić - wtrącił się Jimmy. - Chłopaki byli wczoraj po zakupy w miasteczku i słyszeli, co ludzie gadają

- A co gadają? - zainteresował się Connor.

- Że od kiedy nie ma Willa, stadnina marnieje. Nita poczerwieniała z gniewu.

- Nie mają nic lepszego do roboty, tylko gadać!

- Dlaczego ich to w ogóle obchodzi? - spytał Connor.

- Po tym, jak ktoś nam pozatruwał paśniki – odezwał się Jimmy - klienci z miasta zaczęli od nas wycofywać swoje zwierzęta. Nikt nowy nie dzwoni, interes podupada. Ludzie się boją, przestali nam ufać. Przedtem mieliśmy sporą klientelę.

- Właśnie - westchnęła Nita. - Koniecznie musimy złapać tych drani, co ryją. Bo zaczynamy być stratni.

Skończywszy lustrację, ponownie dosiedli wierzchowców. Nita zauważyła, że Connor skrzywił się nieco w zetknięciu z siodłem. Jako doświadczona trenerka wiedziała, co to oznacza. Tylne części ciała zawsze na początku boli nowicjuszy.

- Wracamy od razu na ranczo - zarządziła. Przez parę minut jechali w milczeniu. Connor zbliżył się do Nity.

- Jest aż tak źle?

- Z czym aż tak źle?

- No... z waszymi finansami.

Wzruszyła ramionami. A cóż go mogą obchodzić finanse farmy! Nie lubiła, kiedy obcy wtykają nos w nie swoje sprawy. I zresztą nigdy nie lubiła się skarżyć.

- Na razie jakoś się trzymamy - odrzekła.

Wolała też przemilczeć fakt, że jeśli klienci z miasta wkrótce nie powrócą, stadninie grozi po prostu bankructwo.

Zwyczajna plajta. A wtedy Devlinowie dostaną to, o co tak zabiegają od lat: bardzo łatwo wykupią Windcroftów.

Od kiedy zabrakło kierownictwa ojca, cały ciężar odpowiedzialności spoczął na jej ramionach. Miała jednak nadzieję, że jakoś sobie poradzi. A kiedy już znajdzie tego, co chce jej ranczo doprowadzić do ruiny - wtedy niech ten ktoś ma się na baczności. Bo ów ktoś na pewno będzie przeklinał dzień, w którym się urodził. Nita nie miała co do tego wątpliwości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy w godzinę potem Nita i Connor wchodzili do pokoju szpitalnego, stary Will drzemał akurat, a pilnująca go Jane czytała sobie jakiś romans w błyszczących okładkach.

- Cześć, Jane - odezwała się Nita.

Gospośnia podniosła głowę, uśmiechnęła się i odłożyła książkę. Choć była teraz w mieście, miała na sobie zwykły strój z rancza: kraciastą koszulę, dżinsy i płócienne tenisówki. Długie czarne włosy związane miała w koński ogon. Nie wyglądała na swoje pięćdziesiąt lat.

- Cześć, skarbie - wstała, aby uścisnąć Nitę. - I co tam w domu? Jak sobie dajecie radę?

- Przypaliłam dziś śniadanie - przyznała się Nita. - Były kłęby dymu, ale wszystko pięknie wywietrzyłam.

Jane skrzywiła się.

- Nie chcę o takich rzeczach słyszeć.

- A jak tam z tatą? - Nita wskazała głową ojca. - Co on tak śpi? O tej porze?

- To po tych środkach przeciwbólowych. Ale jak nie spał, to tylko marudził. Więc niech lepiej śpi.

- Marudził?

- Cały czas upiera się, że musi wracać do domu. Nie podoba mu się tutaj, w szpitalu.

No tak. Nita знаła awersję swego ojca do szpitali, a zwłaszcza do Royal Memorial. I była go nawet w stanie zrozumieć. W tym przybytku, dokładnie tutaj, ileś lat temu umarła na raka jego ukochana żona, matka Nity.

Jane odłożyła książkę i spojrzała na Connora.

- Kogóż to nam przyprowadziłaś? - spytała półgłosem.

- To jest Connor Thorne - Nita wykonała obrót. - Connor, poznaj Jane... Pan Thorne pobędzie z nami jakiś czas na ranczu i spróbuje wybadać, kto nam tam zagraża.

- Aha. No to Bogu dzięki - Jane skinęła głową. - Bo sprawy już nam się zaczęły wymykać z rąk.

Nita podeszła do łóżka ojca. Spojrzała na Jane.

- Myślisz, że mogę go obudzić?

Stary Will poruszył się. Uchylił powiek. Odchrząknął.

- Jak człowiek może spać w takim hałasie?... Cześć, Nita.

Przyjrzała się swemu ojcu. Wyglądał lepiej niż wczoraj, co nie znaczy, że już dobrze. Jego bladość wciąż nie odbiegała od bieli gipsu, założonego na nogę. Gips okrywał nogę od stopy aż do biodra.

- Jak się czujesz, tato? Lepiej?

- Jak się czuję? Świetnie. Cały czas mówię to lekarzom. I chcę zaraz wracać do domu. - Obrócił głowę, spoglądając na Connora. - Więc pan pilnuje mojej dziewczyny, tak?

Nita chciała sprostować, że Thorne'a przysłano do ochrony farmy, nie jej, ale nic nie powiedziała.

- Tato, Connor chciałby ci zadać kilka pytań. - Obejrzała się i wykonała zapraszający gest dłonią. - Próbujemy ustalić, kto jest sprawcą tych wszystkich rzeczy.

- Oczywiście Devlinowie - wzruszył ramionami Will. - Ja w to nie wątpię.

- Tylko, że nie ma na to dowodów, a sami Devlinowie wypierają się, o ile wiem - Connor ruszył w stronę łóżka. - Tak twierdzi szeryf... Kto jeszcze, panie Windcroft, mógłby mieć powody, aby wam szkodzić?

- Kto? Nikt, absolutnie - odrzekł z naciskiem ojciec Nity. - Absolutnie nikt - powtórzył.

Connor skinął głową. Przez chwilę w milczeniu porównywał twarze ojca i córki. Były do siebie bardzo podobne. Te same stanowcze rysy, kolor włosów, wysokie kości policzkowe, zarys podbródka.

- Cóż, tato - powiedziała Nita. - Na razie nie martw się za bardzo. Postaraj się wyzdrowieć. A o gospodarstwo już ja zadbam, dam sobie radę.

Will uśmiechnął się do córki i widać było dumę w jego oczach. Connor zauważył to i pomyślał, jak łatwo niektórzy mężczyźni okazują swe emocje. Sam latami czekał na to, że jego ojciec, James Thorne, pochwali go może za coś. Ale nigdy się tego nie doczekał; James Thorne był niezmiennie zdystansowany i zasadniczy.

Will wyciągnął rękę i ścisnął Nitę za przegub.

- A jednak mogłabyś kogoś wynająć do pomocy na farmie. Ja nieprędko stanę na nogi, a liczy się tam każda para rąk.

Nita wzruszyła ramionami.

- Jakoś sobie poradzimy, tato. Nie martw się. Connor czuł, że jej rezerwa ma inną przyczynę, niż

nadmierna wiara we własne siły i że łączy się to z finansami. Podejrzewał, że sytuacja rancza jest nawet gorsza, niż wynikałoby to z porannej rozmowy z Nitą. I teraz ona po prostu nie chce martwić ojca

- Niech pan będzie spokojny o stadninę - Connor zbliżył się do zagłówek łóżka. - Ja będę pomagał Nicie, póki jestem na miejscu.

Nie wiedział za wiele o hodowli koni, ale mógł to być właśnie pretekst do trzymania się blisko Nity jako informatorki, no i do obserwowania jej.

Rzuciła mu niespokojne spojrzenie, po czym uśmiechnęła się do ojca

- Widzisz tato, już mamy pomoc. Więc nie martw się i skup się na swoim wyzdrowieniu.

Nita, Jane i ojciec rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym zaczęły się pożegnania i wkrótce Connor i Nita znaleźli się na parkingu.

Nie chciałam tego mówić przy ojcu - odchrząknęła Nity. - Jestem ci bardzo wdzięczna za chęć pomocy, ale niestety nie będę ci mogła zapłacić.

Nie nastawiałem się na to. Przyjrzała mu się.

- Jak to? Nie chciałabym cię wykorzystywać, to by było nie fair.

Wzruszył ramionami.

- Skoro i tak mam tu przebywać, dlaczego nie miałbym się do czegoś przydać? - Connor wyciągnął kluczyki z kieszeni i otworzył drzwi swego auta po stronie pasażera. Zachęcił gestem Nitę. - Zresztą, będziesz mnie wynagradzać, udzielając mi po prostu wikt i opierunku.

Poruszyła brwiami.

- Hm, może... Ale właściwie... A ty się znasz na jakichś robotach gospodarskich?

- Raczej nie. - Obszedł samochód dookoła, otworzył drzwi po drugiej stronie i usiadł na fotelu kierowcy. Skrzywił się nieco, w zetknięciu z tapicerką, co Nitę nagle rozbawiło. Jak też prędko profan potrafi się uszkodzić, dosiadając zwierzęcia!

- Czyli o ujeżdżaniu koni także nic nie wiesz - zapytała - ani o ich karmieniu?

Włączył silnik.

- Nic a nic. Ale ja się szybko uczę.

- Rozumiem - zaczęła zapinać swój pas. - Mimo wszystko nie jestem pewna...

- Daj spokój, Nita - przerwał jej. - Jeśli myślisz o zapłacie czy pieniądzech, to się odpręż. Ja mam z czego żyć, jestem zabezpieczony. Mój pobyt tutaj nie zrujnuje mnie.

- Tak? - uniosła brwi. - Czyli stać cię na dobroczynność i właśnie ja mam szansę jej doświadczyć?

Przypomniał sobie, że Nita Windcroft jest kobietą dumną. Bardzo czułą na punkcie honoru.

- To zrobimy może tak - spojrzał na nią. - Ty mnie potraktujesz jak zwykłego klienta stadniny, który poznaje różne rzeczy, z tym że ja ci się wypłacę w robocie, w naturze. Może być?

Zamrugła oczami.

- Jak to? Ty chcesz być moim klientem?

- A dlaczego nie?

- I chciałbyś się czegoś nauczyć?

- Bardzo lubię się uczyć. Zawsze lubiłem poznawać nowe rzeczy.

Potała czoło. Potem odchrząknęła.

- No nie wiem, nie wiem. Ale co do nauki, to ci od razu powiem, że musiałbyś powalczyć z siodłem. To znaczy... Bo widzę, że...

- Więc aż tak to widać? - uśmiechnął się do niej.

- Ja jestem bardzo spostrzegawcza - skinęła głową, a Connor wyczuł w jej tonie coś, czego nie spodziewał się akurat po tej chłopczycy. Nie spodziewał się zalotności i erotyzmu.

Odczekał chwilę.

- No to w końcu jak - zapytał - przyjmujesz mnie? Umowa stoi? - Włączył silnik i skierował auto w stronę szosy.

Dłuższą chwilę milczała, aż wreszcie skinęła głową.

- Zgoda - powiedziała. - A teraz może byśmy pojechali coś zjeść? Od razu proponuję „Royal Diner”. Ja w domu nic nie upichcę, mam do tego dwie lewe ręce. No a Jane nie będzie z nami jeszcze przez jakiś czas.

Connor skinął głową.

- W porządku, też już jestem głodny. W takim razie jedziemy do „Royal Diner”.

Chociaż niektórzy woleli francuską kuchnię w „Claire”, „Royal Diner” był zawsze miejscem ulubionym przez Nitę. Podobał się jej tam pewien styl, czerwone, winylowe obicia

parawanów i krzeseł oraz długi bar, przy którym spotykało się z reguły kogoś znajomego. Znajomy był też zapach wnętrza, przesiąknięty chili i hamburgerową fryturą. Nade wszystko jednak Nita lubiła „Royal”, ponieważ, jak opowiadała jej Rose, lokal ten upodobała sobie niegdyś ich matka. Zabierała tam obie córki na hamburgera i koktajl mleczny, dorzucając też grosik, którym można było uruchomić automat z kulkami kolorowej gumy do żucia. Chociaż sama Nita takich rzeczy nie pamiętała, czuła z „Royal” rodzaj więzi rodzinnej, miała sentyment dla tego miejsca.

- No i jak, namyśliliście się? Co zamawiacie?

Nita podniosła głowę znad karty dań, napotykając spojrzenie Valerie Raines, w roli kelnerki. Spodziewała się raczej swej przyjaciółki Sheili, ale widać i Valerie zaczęła pracować teraz w Royal. Panna Raines była mała, chudziutka, średnio sympatyczna, niemniej w tej chwili grzeczna.

- Cześć, Valerie - odezwała się Nita. - Dla mnie cheeseburger z frytkami i woda sodowa.

- Dla mnie może być to samo - dołączył Connor.

- A ja poproszę o twój słodki uśmiech - ktoś się odezwał. Spojrzeli wszyscy troje i zobaczyli Gavina O'Neala, nadchodzącego z głębi restauracji.

- Pan szeryf - skonstratowała z przekąsem Valerie, po czym odwróciła się, aby odejść.

- Chyba nie przepada za tobą - Connor spojrzał na Gavina.

- Podpadłeś jej jakoś? - zainteresowała się Nita. - Może dajesz jej za małe napiwki?

Gavin wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem. Napiwki daję niezłe i w ogóle jestem słodki jak cukierek. A jednak nie mam u niej powodzenia, to fakt. I pogorszyło się odkąd przypiąłem odznakę szeryfa.

- Może się przysiadzisz? - Connor wskazał krzesło. - Zjesz coś z nami.

- Nie, dzięki, ja jestem już po. Właśnie wychodziłem. A jak się czuje pan Windcroft?

- Lepiej - stwierdziła Nita. - Powinien być w domu za dzień czy dwa

- Bogu dzięki. Pozdrówcie go ode mnie - skinął głową Gavin. - Słuchaj Connor, twój brat mówił mi, że dobrze czytasz stare mapy.

- Ja? To zależy jakie.

- Chciałbym, żebyś rzucił okiem na pewien plan archiwalny. Bo zdaje mi się, żeśmy coś przeoczyli w tej okolicy, coś dosyć oczywistego.

- Mogę wpaść w tygodniu do klubu.

- Nie chciałbym cię odrywać od twego - Gavin spojrzał na Nitę - od twego zadania. Może raczej sam przyjadę do was, najlepiej jak już Will będzie w domu. Co wy na to? Connor spojrzał pytająco na Nitę.

- Nie widzę przeciwwskazań - powiedziała. - Sama chętnie obejrzę tę waszą tajemniczą mapę.

- Czyli jesteśmy umówieni - szeryf obrócił w palcach kapelusz, po czym włożył go na głowę. - To wpadnę za parę dni. A teraz życzę smacznego.

Kiedy wyszedł, pojawiła się Valerie z daniami.

- Dwa cheeseburgery z frytkami i wodą sodową - ustawiła talerze na stole. - Czy podać coś jeszcze?

- Ja dziękuję - powiedziała Nita.

- Ja też - dołączył Connor. - I może od razu zapłacimy.

Valerie sięgnęła do kieszeni fartucha, by wydać resztę, lecz w tym momencie jej kelnerski portfel wymknął jej się z palców i upadł na podłogę.

- Ops! - schyliła się po niego.

Nim zdążyła się wyprostować, Nita zaobserwowała, że wysunął jej się zza kołnierzyka złoty wisiołek na łańcuszku. Było to spore serduszko z wygrawerowanymi różami.

- Mojej siostrze by się to spodobało - powiedziała Nita.

Valerie wyprostowała się i odliczyła bilon. Spojrzała pytająco.

- Mówię o tym, co masz na szyi - Nita pokazała głową. - Moja Rose lubi wszelkie motywy z różami.

- Och! - Valerie nakryła dłonią wisiołek, po czym wcisnęła go za kołnierzyk.

- Kupiłeś to w Royal? - Nita zawsze była w poszukiwaniu czegoś, co nadawałoby się na jakiś prezent urodzinowy lub gwiazdkowy.

- To pamiątka rodzinna - kelnerka zmusiła się do uśmiechu. - No, życzę wam smacznego. - Zabrała tacę i odwróciła się.

- Ona jest jakaś dziwna - powiedziała Nita, gdy Valerie odeszła. - Jakby coś ukrywała... Nie uważasz?

- Skąd to przypuszczenie?

- Nie wiem... Intuicja. A zresztą, wszyscy mamy jakieś sekrety...

Connor nadział na widelec frytkę.

- Możliwe. A jaki jest na przykład twój sekret?

- Mój? - Fiołkowe oczy Nity zaśniły przekorą. - Gdybym ci powiedziała, ten sekret nie byłby już sekretem.

Okej, przecież nie oczekiwał, że ona wygada się na przykład na temat Jonathana Devlina, zwłaszcza po tych wszystkich porannych zaprzeczeniach. Co prawda nie bardzo w ogóle widział Nitę w roli krwawej mścicielki, choć miała gwałtowny temperament, co trudno przeoczyć.

Jedli chwilę w milczeniu. Wreszcie Nita sięgnęła po swoją szklanę.

- Powiedz mi coś o sobie - poprosiła. - Wiem od twego brata, że służyłeś w armii.

- W Rangersach.

- No właśnie. I dlaczego odszedłeś?

Poruszył brwiami. Nie bardzo miał ochotę wtajemniczać ją akurat w te sekrety.

- Po prostu, przestało mi się tam podobać.

Skinęła głową, jakby przyjmowała za dobrą monetę ten unik.

- A czym się teraz zajmujesz? Oczywiście poza tym, że działasz w Klubie Ranczerów.

- Mój ojciec przeszedł na emeryturę i poprosił mnie, żebym zajął jego firmą Mamy przedsiębiorstwo budowlane.

- Przedsiębiorstwo budowlane? W porównaniu z Rangersami nie wygląda to podniecająco.

- Nie wygląda i nie jest - zgodził się Connor. Nudził się szczerze, prowadząc interesy ojca, ale czuł się w obowiązku, bo ktoś to powinien robić, a Jake na pewno się nie nadawał do takich rzeczy.

- Jeśli tak mówisz, to czemuś się tego w ogóle podjął? Mogliście na przykład sprzedać firmę, nie pomyśleliście o tym?

Connor odchylił się w krzesle.

- Dużo pytań zadajesz, Nita.

- To prawda, taka jestem. Dużo pytam, bo mam ciekawską naturę. Co nieraz powoduje kłopoty.

- Kłopoty? Opowiedz może coś o tym. - Nie miał trudności z wyobrażeniem sobie, jak to może u niej wyglądać. Dziewczyna z takim temperamentem... Kłopoty, jeśli tak można ująć, miała wypisane na czole.

- Hm - zastanowiła się. - Na przykład, kiedy miałam sześć lat, bawiłam się z Bo Wildersem za stodołą w „po - każ - mi - coś - to - i - ja - ci - pokażę”.

Connor nie mógł się na te słowa nie uśmiechnąć.

- Miałaś wtedy sześć lat?

Przyjrzała mu się.

- Nie mów, że ty się w to nigdy nie bawiłeś. Poruszył brwiami.

- Jakoś nie bardzo pamiętam. Pewnie się nie bawiłem.

- Cóż, zaczęło się od tego, że Bo przechwalał się, że potrafi wejść na sam czubek starej czereśni. No i wszedł i drwił ze mnie. Że ja się boję.

- A co było dalej?

- Też weszłam, ale potem nie umiałam zejść. Connor zaśmiał się.

- Wyobrażam sobie. Wiesz, miałem w kompanii żołnierzy, którzy podczas treningu na skałkach też miewali podobne problemy... Ale co dalej było z tą czereśnią?

- Tata musiał mnie zdejmować. A Bo dostał od niego niezły ochrzan.

Gdyby Connor dopuścił się czegoś podobnego, ojciec sprząłby go pasem, następnie prawilby mu przez tydzień kazania o nieodpowiedzialności, braku poczucia realizmu i tak dalej. Jak daleko sięgała pamięć Connora, James Thorne był z niego wciąż niezadowolony. A w sytuacjach zagrożenia nigdy nie stawał w jego obronie.

- Wygląda na to, że miałaś przyjemne dzieciństwo.

- Właściwie tak. - Nita nadziała na widelec ostatni kawałek cheeseburgera. - To co, kończymy lunch? - spytała.

Pora wracać do domu, do roboty. Pokiwał głową. Dopił swoją wodę i sięgnął do kieszeni po drobne. Valerie należy się przecież jakiś napiwek. Możemy jechać.

- Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz - Nita odsunęła krzesło.

- Masz na myśli ranczo? O mnie się nie martw, Nita. Zwykle jak się czegoś podejmuję, to już potem nie rezygnuję.

- No to świetnie - odrzekła z uśmiechem. - Ponieważ czekają cię u mnie być może trudne chwile... jako klienta stadniny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Connor kończył dzień z uczuciem rozbicia. Wydawało mu się dotąd, że jest wytrenowany, tymczasem kolejna lekcja jeździectwa, jaką odebrał, przyprawiła go o wyraźny uszczerbek na zdrowiu oraz... na męskiej dumie. Z trudem włókł się po schodach, zmierzając do sypialni.

Po lekcji trzymania się w siodle zrobili jeszcze z Nitą objazd rancza dla sprawdzenia, czy nie ma gdzieś nowych wilczych dołów. Stwierdzili, że nie ma i że będzie można w końcu wypuścić konie na pastwisko. Kiedy wracali do domu, było już prawie ciemno.

Zamiast kolacji, której nie miał kto przyrządzić, rozpalono ognisko; kowboje, Nita i Connor upiekli sobie nad ogniem steki na patykach. Jimmy Bradley przyniósł z lodówki kilka puszek piwa. Zaczęły się jakieś żarty i opowiadanie historyjek. Connor zaobserwował, że choć mężczyźni traktują Nitę po koleżeńsku, to jednak również z pewnym respektem należnym córce właściciela stadniny.

Teraz, wchodząc po schodach, czuł, jak długi był len dzień. Marzył o natychmiastowym położeniu się do łóżka.

- Coś sztywno idziesz, Connor - usłyszał za plecami głos Nity.

Obejrzał się, a ona uśmiechnęła się do niego z przekorą. Począł, aż się z nim zrównała.

- Bywa w życiu gorzej - skrzywił się.

W istocie, u Rangersów zdarzały się przecież ciężkie dni, zarówno na treningach, jak na polu walki. Connor trzy razy był poważnie ranny. A jeden z jego skoków ze spadochronem omal nie zakończył się tragicznie, jako że spadochron nie chciał się otworzyć niemal do ostatniej chwili.

- Chłopaki ci dokuczają? - spytała Nita.

- Jakże znów chłopaki?

Jej spojrzenie powędrowało w dół, w okolice krocza Connora.

- No, klejnoty rodowe - poruszyła brwiami.

- A! - nie mógł się nie roześmiać. Taki dialog z kobietą nie przydarzył mu się chyba jeszcze nigdy w życiu. Connor był pod wrażeniem.

- Chłopaki są w porządku - postarał się o lekki ton. - Za to łupie mnie w krzyżu, jeśli chcesz wiedzieć.

Poszła za nim aż do jego pokoju.

- W łazience znajdziesz balsam kojący - powiedziała. - Nalej go sobie do wanny.

- Myślę, że uleczy mnie zwykły wypoczynek - wzruszył ramionami. - Ponieważ w dodatku jestem niewyspany. Wczoraj w nocy położyłem się dosyć późno. - Zdjął z łóżka swoją torbę podróżną, postanawiając, że rozpakuje ją rano. Zaczął rozpinać koszulę.

- A może zrobię ci masaż? - Nita uniosła do góry ręce, jak chirurg przed operacją.

- Co takiego?

- Zrobię ci masaż. Dawaj tę koszulę. Patrzył na nią, nie wiedząc, jak zareagować.

- Nie musisz zdejmować spodni, wystarczy koszula - wskazała głową

Ale my się przecież prawie wcale nie znamy, pomyślał.

- Co, wstydzisz się mnie? - w jej głosie dała się słyszeć zaczepka.

Wstydzić się? Nie, dlaczego. Rezerwa Connora brała się stąd, że po prostu nigdy w życiu nie spotkał jeszcze tak bezpośredniej dziewczyny.

- Połóż się na brzuchu i niczego się nie bój - popchnęła go leciutko w stronę łóżka. - Pomasuję ci trochę kark i plecy... A gdybym chciała czegoś więcej, to bym ci to powiedziała, bez owijania w bawełnę. Taka jestem.

Położył się, nie protestując już. Zagrała trochę na jego ambicji, a poza tym nie miał nic przeciwko temu, żeby się nim zajęła ta dziwna amazonka.

Amazonka? Było to trafne przypuszczenie, bo Nita rzeczywiście jakby dosiadła Connora. Umieściła się na nim, leżącym na brzuchu, obejmując go udami. Zaczęła wprawnie miętosić mięśnie barków i uciskać kręgosłup.

Skąd ona ma taką wprawę? - zastanowił się Connor. Czyżby robiła takie rzeczy częściej?

- Muskulatura na medal - odezwała się Nita. - Wy, komandosi, dużo ćwiczyacie, co?

Roześmiałyby się, gdyby się nie czuł taki znużony i coraz bardziej senny.

- Ty zawsze dziwisz się na głos? - zamruczał. - I zawsze mówisz dokładnie to, co na myśli?

- Czy zawsze? Może nie zawsze... Ech kowboju, gdybyś wiedział, o czym ja w tej chwili zaczęłam myśleć... Gdybyś wiedział, to byś mnie chyba zrzucił z siebie i przegnał z pokoju.

Obejrzał się przez ramię w tył, unosząc brwi.

Uśmiechnęła się.

- Nie, nie, żartowałam tylko - wykonała gest dłonią. - A odpowiedź na twoje pytanie brzmi: raczej tak. Lubię mówić, co myślę. Co prawda, wielu ludziom to się nie podoba.

- Nie podoba się. I co ty na to?

- Nic. Z taką wadą się urodziłam i nie zamierzam się zmieniać. - Pogładziła jego plecy. - Od czego masz takie cętki na skórze?

- Tam na środku? To ślady po oparzeniu. Znalazłem się kiedyś za blisko cysterny, która eksplodowała.

- Jezus Maria! A te szramy pod łopatką?

- To rzecz jasna blizny po kulach.

- Byłeś na wojnie?

- W różnych miejscach się bywało.
- Gdzie na przykład? Wzruszył ramionami.
- A warto o tym mówić?
- Dlaczego nie? Chyba, że obowiązuje cię tajemnica wojskowa.

Znowu wzruszył ramionami.

- Mniejsza z tym - klepnęła go w kark. - Widzę, że nie chcesz się zwierzać.

Przesiadła się nieco ku tyłowi i zaczęła masować lędźwie Connora. Domyślała się, że tam go może najbardziej boleć. I rzeczywiście jęknął, gdy zaczęła go miętosić.

- Zaraz poczujesz ulgę - obiecała. - Ale spodni nie zechcesz zdjąć, co?

Znów się obejrzał i znów uniósł brwi.

- Żartuję, cały czas żartuję - zapewniła go.

Cóż, mężczyzna jako taki nie był dla niej żadną nowością. Żyła w otoczeniu mężczyzn i z niejednym zdążyła sobie poswawolić. Ojciec starał się ją mieć na oku, ale że nie był tyranem, osiągała zawsze to, co chciała.

A chciała niewiele: jak dotąd pragnęła tylko przelotnych przygód. Nie pociągało jej małżeństwo, tego była pewna. Może dlatego, że związek jej własnych rodziców, mimo pięknej fasady, był niezbyt udany. Owszem, Katherine i Will Windcroftowie bardzo się kochali. Jednak Katherine, kobieta z wielkiego miasta, z Dallas, cierpiała, mieszkając na wsi. Umarła tutaj na raka, ale tak naprawdę umarła chyba na nostalgię. Nigdy przy tym nie narzekała, bo widziała, jak dobrze czują się tu jej córeczki. No i nie chciała martwić męża.

Will domyślał się mimo wszystko, co trapi jego żonę. Dlatego potem wychowywał dzieci tak, aby się czuły wolne i mogły dla siebie wybrać taką drogę i miejsce w życiu, jakie

tylko zechcą. No i Rose wybrała miasto, wróciła tym szlakiem, którym przybyła na ranczo jej matka.

Tak było... Nitę z zamyślenia wyrwało ciche pochrapywanie Connora. Najwyraźniej uśpiła go swym masażem.

Uśmiechnęła się. Po cichu zeszła z niego. Rąbkiem narzuty przykryła mu plecy, po czym wycofała się z pokoju.

Pomyślała, że musiał być naprawdę zmęczony, skoro usnął pod jej rękami. Bo niemożliwe, żeby go znudziła swą bliskością. Wiele razy w ciągu tego dnia widziała w jego oczach to coś, co sprawia, że kobieta wie, iż się podoba.

Ten mężczyzna także jej się podobał.

- Najważniejszą rzeczą w stadninie jest bezpieczeństwo - zwróciła się do Connora. Stała pośrodku corralu, trzymając za uzdę Buttercup, ciemnobrązową klacz.

On skinął głową. Głowę miał lekką, dobrze się wyspał. Całe ciało miał lekkie i pełne energii. Masaż Nity okazał się zadziwiająco skuteczny. Od rana sporo już z Nitą zrobili, napoili i nakarmili zwierzęta, uprzątnęli boksy. Connor odebrał lekcję siodłania koni i zakładania uzdy.

W tej chwili miał za zadanie po prostu obserwować, jak Nita ujeżdża Buttercup. Siedział na belkach ogrodzenia i przyglądał się harmonijnym ruchom panny Windcroft.

- Kiedy zbliżasz się do konia - powiedziała Nita - pamiętaj, żeby go nie zachodzić od tyłu. Koń jest płochliwy i może cię kopnąć. A w ogóle to najlepiej podchodzić z lewej strony.

- Dlaczego właśnie z lewej?

- Bo ludzie są na ogół praworęczni i chwytają konia za uzdę od lewej, do czego konie są przyzwyczajone. - Obróciła się i pogładziła klacz po głowie. Buttercup prychnęła i poufale trąciła nozdrzami swą trenerkę.

- To twój koń? - spytał.

- Nie. Należy do pewnej rodziny z Fort Worth. Ujeżdżam Buttercup dla ich córki. Ale będzie mi tej klaczy brakowało, jak własnej. Zżyłam się z nią

- Jak długo trenujesz zwykle jednego konia?

- Półtora miesiąca, dwa... Czasem jeszcze dłużej. Wiele zależy od charakteru zwierzęcia i od celu, do którego jest układany. Inaczej pracuje się z końmi na wyścigi, inaczej tymi dla policji, a jeszcze inaczej z takimi - pokazała głowę - prywatnymi... Hej, czyja cię czasem nie nudzę? zmarszczyła się Nita.

Wcale go nie nudziła. Cała ta przygoda ze stadniną była dla Connora nowością, a więc rzeczą przyjemną samą w sobie. Zresztą wykonywał tu przecież powierzone zadanie, a wszystkie swoje zadania przywykł traktować z pełnym zaangażowaniem. Pokręcił głową.

- Absolutnie mnie nie nudzisz.

- Okej. No, to uznajemy, żeśmy na dziś wykonali część ćwiczeń.

Przywołała jednego z pracowników i kazała mu wyprowadzić Buttercup na pastwisko, sama zaś z Connorem skierowała się ku stajni.

Connor zdjął kapelusz.

- Powinniśmy może porozmawiać o jakimś zabezpieczeniu domu i reszty zabudowań.

- Zabezpieczeniu? Co masz na myśli?

- Powiedzmy, że mam na myśli system alarmowy. Zmarszczyła czoło.

- Uważasz, że to naprawdę potrzebne?

- Tak myślę. Clint Andover, jeden z członków naszego Klubu, jest specjalistą od alarmów. Moglibyśmy do niego zadzwonić.

Też zdjęła z głowy kapelusz i rękawem otarła czoło.

- Alarmy są jednak dosyć drogie.

- To prawda.
- No właśnie. A ja nie mam...
- Nie martw się na zapas, Nita. Coś wymyślimy. Uniosła dumnie podbródek.
- Nie chcę jakichś podarunków, jeśli do tego zmierzasz.
- Wcale bym cię na to nie namawiał. Myślałem raczej o... o odroczonym terminie płatności.

Tak naprawdę pomyślał, że mógłby z początku wyłożyć własne pieniądze. Dałby je po cichu Clintowi, a kiedyś tam Nita zwróci dług. Stać go było na taki gest; przedsiębiorstwo inżynierskie ojca prosperowało przecież bardzo dobrze.

- Nie lubię mieć długów wdzięczności - zauważyła Nita. - Nie lubisz, rozumiem... A jednak zadzwońmy do

Clinta. Zobaczymy, co on powie. Zwierzęta i ludzie zasługują tutaj na to, żeby być bezpieczni. A poza tym myślę, że taka inwestycja prędko by się zwróciła.

Jak to?

- Reklamując swoją stadninę, będziesz podawała, że masz tu system monitoringu. To podniesie twój prestiż i ściągnie nowych klientów.

Skrzywiła się.

- Co się tak krzywisz? - spytał.

- Bo mi się to wszystko nie podoba. Kiedyś żyło się w ogóle bez alarmów, świat był prostszy... No a przez tych Devlinów ile jest kłopotów!

- Nie masz pewności, że to oni są winni.

- Owszem, jestem pewna. Wzruszył ramionami.

- Na wszelki wypadek nie przyzwyczajaj się jednak do lejt myśli. Póki nie masz niezbitych dowodów... To co - wykonał gest - mogę zadzwonić do Andovera?

Zawahała się.

- Czy ja wiem... No dobra, spróbuj. Pogadać zawsze można.

Connor od razu wyciągnął z kieszeni swój telefon komórkowy i wystukał numer. Rozmawiał przez chwilę z sekretarką Clinta.

- Wyjechał na parę dni - zwrócił się do Nity. - Odezwie się do nas, jak wróci.

Zamierzali iść dalej ku stajniom, gdy wtem ich uwagę przyciągnęło ciemne BMW, skręcające z drogi.

- Czy to nie Gretchen Halifax? - Nita ocieniła dłonią oczy.

- Gretchen Halifax! Czego ona może tu chcieć? Connor nie lubił tej kobiety. Bo i jak miałby ją lubić, gdy była konkurentką jego brata w zbliżających się wyborach na burmistrza Royal.

- Pewnie przyjechała zobaczyć swego konia - powiedziała Nita. - My tu trzymamy konie różnych ludzi z miasta.

- Ta damulka ma wierzchowca? A to ci heca!

- No ale ma. I była tak dobra, że nie zabrała go jak ci inni, którzy się wystraszyli wilczych dołów i zatrutej paszy. I cały czas nam płaci.

Gretchen zatoczyła koło i zaparkowała. Kiedy wysiadła, okazało się, że jest w kostiumie służbowym i na wysokich obcasach. Na głowie miała sztywną fryzurę, też chyba służbową.

- Cześć, Nita - pomachała ręką. - Jak się masz?

- Witaj, Gretchen. - Nita ruszyła w stronę samochodu, zauważając kątem oka, że Connor głębiej wciska na oczy swego stetsona, jakby wolał zachować incognito. - Co cię do nas sprowadza?

Gretchen uśmiechnęła się w wystudiowany, można by rzec medialny sposób.

- Przejeżdżałam w pobliżu i pomyślałam, że wpadnę zapytać o zdrowie twego ojca. Jak on się czuje?

- Dziękuję, chyba już nieźle... Greta, znasz pana Thornea?
- Nita skinęła na Connora, domyślając się, że panna Halifax mogłaby go łatwo pomylić z Jake'em. - Connor Thorne - wykonała gest - brat Jake'a.

- Miło mi - Gretchen wyciągnęła rękę, uśmiechając się nadal w wystudiowany sposób.

- Mnie też - Connor zdjął kapelusz i ucisnął podaną dłoń.
Kiedy Gretchen odwróciła się do Nity, wytarł rękę o nogawkę spodni.

- Zwykle nie zwracam uwagi na krążące plotki - powiedziała Greta. - Ale słyszałam, że popadłeś w jakieś tarapaty. Może mogłabym ci w czymś pomóc?

- Jakoś dajemy sobie radę - Nita poruszyła czubkiem buta kamyk na ścieżce.

- Zawsze podziwiałam waszą dzielność, Windcroftowie - odchrząknęła Greta. - I nawet zastanawiałam się, czyby nie wejść z wami w jakąś spółkę?

Po moim trupie, pomyślała Nita, zachodząc w głowę, co za interes może mieć panna Halifax, oferując teraz pomoc? Kobiety takie jak ona nigdy nie idą przeciw za głosem serca.

- Te wszystkie plotki - Nita wzruszyła ramionami - są mocno przesadzone. Nic tu się wielkiego nie dzieje. Pracujemy jak zwykle.

- Miło to słyszeć. I nie wątpię, że mój Silver Dollar ma się u was dobrze.

Ciekawe, skąd ta pewność, przebiegło przez głowę Nity. Greta rzadko tu zaglądała, a na swoim koniu siedziała chyba tylko raz, wtedy, kiedy trzeba było pozować do fotografii przed kampanią wyborczą.

- Silver Dollar to miły konik - Nita splotła ramiona.

Greta skinęła głową.

- Też tak uważam. A kiedy będę burmistrzem - rzuciła zaczepne spojrzenie w stronę Connora - postaram się nacisnąć

szeryfa, żeby coś zrobił dla położenia kresu sporowi między Devlinami i Windcroftami. Poza tym w ogóle chciałabym naszym farmerom załatwić różne ulgi podatkowe, to nakreśliłabym tę gospodarkę, i tak dalej.

Bla, bla, bla, pomyślała Nita. Jeśli myślisz, że będę na ciebie głosowała, to się mylisz.

- No, Gretchen - wyciągnęła rękę - dziękuję, żeś do nas wpadła.

- Gdyby ci było czegoś trzeba, to dzwoń - Greta też wyciągnęła rękę. - Zawsze chętnie pomogę. I pozdrów swego ojca.

- Dzięki, pozdrowię.

Kiedy Greta odjechała, Connor cicho splunął.

- Paskudna, śliska baba - powiedział. Nita zaśmiała się.

- Nie lubisz jej? A popatrz, taki Malcolm Durmorr za nią przepada.

- Oboje są sobie warci.

- Czego ona tutaj chciała? - zawołał do nich Jimmy. Jimmy wyszedł właśnie z szopy z naręczem narzędzi, które rzucił na skrzynię swego pikapa.

- Przyjechała zobaczyć, jak nam idzie - odezwała się Nita. - Mówi, że chciałaby jakoś pomóc.

- Akurat - Jimmy pokręcił głową - Nie daj Boże. - Sięgnął po wiązkę ociosanych kołków i dołożył je do narzędzi.

- Jedziesz naprawiać płoty?

- Taki miałem zamiar. Nita obejrzała się.

- Może byś zabrał ze sobą Connora? On ci pomoże.

- Ja? Ale ja mam robotę tutaj - zaproponował Connor. Wcale nie miał ochoty spuszczać z oka panny Windcroft.

- Co masz tutaj do roboty? - zdziwiła się. - Ja teraz pary godzin posiedzę w biurze.

Connor rozejrzył się, mrużąc oczy. Na szczęście Jimmy przyszedł mu z pomocą.

- Sam sobie poradzę, dzięki.

- A jednak mógłbyś zabrać pana Thornea, wtedy robota poszłaby szybciej. - Wpiła spojrzenie w Connora. - Nawet jeśli wbijanie kołków nie jest dla niego specjalnie ciekawe.

- Tu nie chodzi o to, czy ciekawe... - zawiesił głos Connor. - Z całkiem innych powodów muszę odmówić, niestety.

W pięknych oczach Nity zapalił się nagły gniew.

- Odmówić! Z innych powodów! Przysłali cię na ranczo po to, żebyś go bronił. A ty odmawiasz? Naprawa płotów jest częścią obrony.

Trudno, uznał, że powie jej prawdę. Musi jej wyjawić, po co tu w rzeczywistości przyjechał.

- Nie przysłali mnie po to, żebym bronił rancza - pokręcił głową.

- Nie? A po co?

- Jestem tu po to, żeby strzec ciebie.

- Mnie?

- Tak. Ciebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dlaczego właśnie mnie?

- Liczyliśmy się z tym, że po wyeliminowaniu twego ojca ty będziesz następnym celem. Więc przysłano mnie po to, żebym był twoją ochroną.

Z fiołkowych oczu Nity znów sypnęły się skry.

- Ale nie potrzebuję ochrony! Jeszcze czego! Ochrony potrzebuje stadnina.

- Cóż, dostałem wyraźne instrukcje i zamierzam się ich trzymać.

- Ach tak, dostałem instrukcje - zaczęła przedrzeźniać Nita. - Wiesz co, chłopie, skoro nie chcesz robić tego, co tu jest naprawdę potrzebne, to lepiej się od razu pakuj. I do widzenia.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu. Co u diabła myślała sobie ci faceci z Klubu Ranczerów! Że kim oni są?

- Czekaj, Nita - Connor zaczął iść za nią. - Jeśli mnie odeślesz, Klub może w ogóle stracić zainteresowanie dla waszych kłopotów. I wtedy co zrobisz?

Dotarła do progu i tu zrobiła w tył zwrot.

- Jak to, co? Zwrócę się wtedy do policji.

- Już się zwracałaś. I co to dało?

- Ale szeryf...

- Szeryf jest także naszym człowiekiem, jest członkiem Klubu.

- Cholera - Nita uderzyła pięścią we framugę. - A do diabła z wami... Co to, jakaś konspiracja?

Connor zaplótł ramiona.

- Nie, żadna konspiracja... Nita, odpreż się. Zrozum, że my lubimy być po prostu skuteczni. W tej chwili najważniejsza dla nas jest twoja osoba. Bo ty jesteś najbardziej zagrożona.

W jego oczach, kiedy mówił, było tyle uczciwej troski, że nagle złość opuściła Nitę. Westchnęła.

- No dobrze już, dobrze, rób, co musisz. A ja spróbuję to jakoś wytrzymać.

Właśnie. Uznała, że może tę kuratelę jakoś wytrzyma, albo przetrzyma. Tym bardziej że jej anioł stróż był właściwie sympatyczny... Wydawał się, co do systemu emocji, nieco zahamowany, ale za to miał urodę. Był w nim męski potencjał. Tak jest, był w nim potencjał (i zapewne potencja.

A Nita bardzo lubiła mężczyzn z potencją.

Kończyła właśnie regulować płatności miesięczne przez Internet, gdy usłyszała samochód podjeżdżający pod dom. Wyrzała tak, to wracali Jane z Willem.

Zamknęła szybko laptopa i wyszła z biura. Zastała Connora z jakąś książką w ręku, siedzącego na ławeczce w holu.

- Co czytasz? - spytała.

- Nic takiego romansidło - skrzywił się. - Leżało na stoliku.

- Własność Jane - uśmiechnęła się do niego. - Ona masami czyta romanse. W każdej wolnej chwili.

Connor wstał z ławeczki.

- Ktoś przyjechał, zdaje się.

- Tak. To Jane przywiozła tatę.

- Może im pomożemy?

- Jasne, chodźmy.

Wyszli na ganek. Jane opróżniała właśnie pikapa z bagaży, a Will wystawił na zewnątrz swoją zagipsowaną nogę i próbował się podnieść, manewrując kulami.

- Czekał tato! - Nita zbiegła po schodkach. - Witaj, Jane - pomachała ręką. - Stęskniłam się za wami.

Jane, dziwnie naburmuszona, chwyciła naraz trzy torby.

- Dobrze, że na tym świecie ktoś jeszcze potrafi tęsknić.

Connor zbliżył się, aby pomóc Jane. .

- Może coś wezmę - zaproponował.

- Tato, co z Jane? - schyliła się Nita. - Czemu jest nie w humorze?

- Nie mam pojęcia. Ja chyba nigdy nie zrozumieję kobiet. Pomogła wstać ojcu.

- Chodźmy do domu i tam pogadamy.

Pomału wspięli się na ganek, po czym Will został zaprowadzony do saloniku z telewizorem.

- No i jak samopoczucie, tato? Trochę lepiej? Will opadł na kanapę.

- W domu jest mi od razu lepiej. A szpitali jak wiesz, nienawidzę.

- Do widzenia - rozległo się od progu. - To ja już jadę.

Wszyscy się obejrzeni. W progu stała Jane, z jedną już tylko torbą, własną torbą podróżną. Twarz gospośki była zacięta, jej spojrzenie - mroczne.

- Jak to jedziesz? Gdzie jedziesz? - Nita ruszyła w jej stronę. - Przecież dopiero przyjechaliście.

- Wyjeżdżam do Odessy, do przyjaciółki.

Masz ci los, nie był to chyba najlepszy moment na urlop dla gospodyni. Tyle jest akurat kłopotów, stadnina zagrożona, ojciec w gipsie, no i nie ma kto gotować pracownikom..

- A kiedy wrócisz?

- W ogóle nie wrócę.

Nita była pewna, że się przesłyszała.

- Mogłabyś to powtórzyć? Że jak?

- Powiedziałam, że w ogóle już nie wrócę. Nita złapała Jane za przegub.

- Jak to... Zaraz... Ale przecież tu jest twoje miejsce, tu jest twój dom!

- W biurze zostawiłam nowy adres. Tam pošlecie mi czek za ostatni miesiąc. - Jane wyrwała rękę i odwróciła się, aby wyjść.

Nita znów ją chwyciła

- Czekał no! Ale właściwie, co się takiego stało? Nie możesz od nas po prostu odejść... Tato, co ona wyrabia! - Nita obróciła się ku ojcu. - Tato, powiedzże coś.

- Właśnie - odezwała się Jane. - Może byś coś powiedział, Will.

Jednak stary Windcroft ani drgnął. Siedział z zaciętą miną, wpatrzony w ekran telewizora, którego dotąd nikt nie uruchomił.

Nita poczuła, że ogarniają złość.

- Do diabła, co się tutaj dzieje! Mówcie coś!

- Niech ci ten twardogłowy powie - mruknęła Jane.

- Tato! Milczenie. Connor poruszył się.

- Wiesz, Nita, może zobaczę, co robi Jimmy? Poczekam na zewnątrz.

Skinęła głową, ledwie go zauważając, więc zabrał się i wyszedł.

Za Connorem ruszyła pomału Jane.

- Tato - Nita zbliżyła się do ojca. - Coś ty zrobił Jane, że ona chce od nas odejść?

- A tam! - machnął ręką Will. Po czym zamruczał coś niewyraźnego.

- Co tam mruyczysz?

- Bo ona powiedziała, że mnie kocha.

- Że co?! - Nita musiała się nagle roześmiać. - Że kocha?

No i co w tym złego?

Spiorunował ją wzrokiem.

- Jak to co złego? Ja sobie tego nie życzę. Pokręciła głową.

- Dziwnie pleciesz. Coś niebywałego... A ty dotąd nie wiedziałaś, że Jane cię kocha? Zawsze byliście blisko siebie. .. Nawet myślałam, że po cichu sypiacie razem.

Spojrzał na nią zgorszony.

- No wiesz! Co ci przychodzi do głowy?

- A dlaczego nie? Znalazł się świętoszek.

- Przecież to tylko nasza gosposia. Co prawda przyjaźnimy się, ale...

- Ale co? Myślałam, że przyjaźnicie się wystarczająco blisko.

Pokręcił głową, ze smutną miną.

- Odkąd umarła twoja matka, wolę być sam. Nita przysiadła obok ojca

- Wolisz być sam, aha. A kiedy Jane wyznała ci, że cię kocha, co ty jej odpowiedziałeś?

- Odpowiedziałem, że to na nic, bo moje serce wciąż należy do twojej mamy i że przysięgałem jej wierność.

Nita westchnęła. No tak, ojciec uraził Jane. Zresztą wydał jej się pewnie jakiś fanatyczny, niezyciowy.

- Tato, ale mama umarła prawie dwadzieścia lat temu. I mama na pewno chciałaby, żebyś był znowu szczęśliwy.

- A czy ja jestem nieszczęśliwy? Mam ciebie i Rose, mam też naszą farmę. Nie potrzebuję do kompletu nowej żony.

Nita westchnęła. Nie było sensu przyciskać dalej ojca. Szkoda tylko tej biednej Jane. Musiała się czuć okropnie, kiedy dostała kosza. Nic dziwnego, że postanowiła z miejsca wyjechać... Jednak nie można pozwolić, aby odeszła na zawsze! Nita wstała, spojrzała w stronę drzwi, po czym siadła z powrotem.

Tak długo była z nimi na tym ranczu... Gotowała tu, sprzątała, doglądała wszystkiego. Opiekowała się małą Nitą i Rose, była ich powiernicą, kiedy dorastały, i to ona kupiła im ich pierwsze staniki. Ona tłumaczyła, skąd się biorą dzieci i co

to takiego „period”. Tak było. Przy tym wszystkim nie udawała ich matki, nie próbowała zająć jej miejsca. Niemniej była faktyczną żoną Willa, tyle że z nim nie sypiała, jak się teraz okazuje. Nie była matką, a jednak serdecznie matkowała córkom Willa, zawoziła je do szkoły, dbała, żeby dostawały prezenty na urodziny i na Boże Narodzenie. Nita była pewna, że ojciec musiał ją kochać, nawet jeśli tego nie okazywał.

Tym bardziej dziwne i bezsensowne, że teraz pozwolił jej odejść, że jej nie próbował zatrzymać. Co za uparty człowiek.

- Dosyć o tym - stary Windcroft poprawił się na kanapie. - Co się stało, to się nie odstanie. Jutro rano pojedziesz do miasta i dasz ogłoszenie do gazety, że szukamy nowej gospodyni. Słyszysz, co mówię?

- Słyszę, słyszę - Nita poklepała ojca po ramieniu i zaczęła wstawać. Nie zamierzała oponować, ale wiedziała swoje. Sprawy z Jane nie uważała za zamkniętą. Koniecznie coś trzeba zrobić, żeby stara gosposia wróciła na swoje miejsce.

- Myślę, że mogłabym pomieszkać z wami przez jakiś czas.

- Rose, ale co ty tu będziesz robić? - Nita przyciskała ramieniem słuchawkę do ucha, manewrując równocześnie patelnią, na której przed chwilą spaliły się kartofle.

- Teraz, kiedy tata jest unieruchomiony - odezwała się Kosę - a Jane odeszła, myślę, że będzie lepiej, jeśli przyjadę.

- Naprawdę nie musisz - Nita wrzuciła patelnię do zlewu. - Zresztą ty przecież nie lubisz wsi.

W korytarzu rozległy się kroki i zaraz pojawił się Connor, wyświeżony po kąpieli i przebrany w czyste rzeczy. Nita zarejestrowała ten fakt kątem oka.

- Ale ja już tak dawno was nie widziałam - mówiła dalej Rose przez telefon - i stęskniłam się za wami.

- Przecież mieliśmy się zobaczyć całkiem niedługo, za miesiąc, z okazji Dnia Dziękczynienia?

Rose westchnęła, a Nita przysięgłaby, że siostra nie mówi całej prawdy. Zawsze była skryta i teraz pewnie też ma jakieś dodatkowe powody, dla których chciałyby wpaść do Royal. Ciekawe, co to za powody.

- Siostro, lepiej się przyznaj, co naprawdę knujesz?

- Ja? Ja coś knuję? Co ci przyszło do głowy?

- No już dobrze, dobrze. - Nita uśmiechnęła się w stronę Connora. - Na razie chyba skończymy tę rozmowę, bo muszę lecieć do roboty. Ty zrobisz, jak zechcesz. W każdym razie tutaj wszystko mamy pod kontrolą, nie ma się co niepokoić.

Zaczęły się żegnać i wkrótce słuchawka została odłożona.

- Wszystko pod kontrolą...? - Connor uniósł brwi, pokazując głową spaloną patelnię w zlewie. Patelnia tkwiła wśród wielu innych przyborów kuchennych i talerzy, nie umytych od wczoraj.

Nita skrzywiła się na tę krytykę.

- Coś ci się tu nie podoba?

- A coś ty tu w ogóle smażyła? Wzruszyła ramionami.

- Frytki, chyba widzisz. Myślę, że zrobiłam za wielki ogień, bo chciałam dogonić kurczaka, który jest już w piecu.

- Dogonić kurczaka! - zaśmiał się Connor. - Aż w końcu go przegoniłaś - pokiwał głową - No, a jak sam kurczak?

- Powinien być w porządku. Nastawiłam mu temperaturę średnią.

- Średnią? Co to znaczy? Ile to stopni?

- Tego nie sprawdzałam.

- Oj, Nita. Lepiej zajrzyj do tego kurczaka, bo i on się spali.

Serce w niej struchlało. Jeśli i ta część obiadu będzie stracona, pracownicy mogą zacząć się buntować. Bo to już był trzeci dzień, jak nie dostawali normalnych posiłków.

Nita uchyliła drzwiczek piekarnika. Z wnętrza buchnęło zaraz dymem.

- Niech to diabli! - jęknęła Nita - Miałeś rację, spalił się.

Connor przekręcił wyłącznik i złapał za ścierkę.

- Pozwól, że ja go wyciągnę... No tak, jest przypalony... ale tylko z jednej strony. Może coś da się jeszcze odzyskać?

Doceniła, że próbuje ją pocieszyć. Próbuje, ale co z tego. Obiadu faktycznie i tak nie ma. Trudno uratowanym kawałkiem kurczaka oddzielić personel rancza.

- Jestem w ogóle beznadziejna - westchnęła, opadając na krzesło. - Wszystko tu źle obliczyłam, a do tego jeszcze spaliłam... Wywal te zwłoki do śmieci. Ja się chyba urodziłam bez jakiegoś genu kuchennego.

Connor zrzucił kurczaka z brytfanki do kubła.

- Mam pewien pomysł - wyprostował się.

- Co za pomysł?

Wyciągnął z kieszeni swoją komórkę.

- Gdzie chcesz dzwonić? - spytała.

- Do „Royal Diner”. Podeślą nam coś w ciągu pół godziny. Też robią dobre kurczaki, jak wiesz. Na przykład z chili.

Nita przełknęła ślinkę.

- Ale zamów tego więcej, dla całego domu.

- Sprawa oczywista. Zamówię.

Bardzo była mu wdzięczna za ten ratunek. I od razu postanowiła, że musi mu się jakoś wypłacić. Może w naturze? Otóż to, w naturze. Uśmiechnęła się sama do siebie z powodu tej myśli.

Po godzinie, gdy kurczaki przyjechały i wszyscy uporali się z obiadem, Connor zaproponował, że pomoże Nicie posprzątać w kuchni. Nie opierała się i wkrótce oboje doprowadzili ją do zupełnego połysku. W Nicie wezbrała

nowa fala wdzięczności. Była teraz w pełni już zdeterminowana, że wypłaci mu się „w naturze”.

Może nie bardzo dawała sobie radę z piecykiem w kuchni, za to nieźle umiała rozpalać ogień w mężczyznach. O tak, to naprawdę dobrze umiała robić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Connor sprawdził, czy wszystkie okna i drzwi są porządnie pozamykane. Kiedy się upewnił, że dom jest bezpieczny, skierował się na piętro, do swej sypialni. Po drodze skręcił do łazienki, aby wziąć prysznic, lecz łazienka była zajęta. Widocznie Nita jeszcze się kąpała. Od razu wyobraził ją sobie nagą i to go pobudziło.

Niezadowolony ze swej reakcji ruszył dalej, do pokoju. Zamknął za sobą drzwi i próbował odegnać dręczące go obrazy.

A niełatwo było je odegnać. Bo właściwie wszystko mu się w Nicie podobało. Piękne były jej usta, fiołkowe oczy i kruczoczarne włosy. Również sposób, w jaki się poruszała. Connor nigdy nie miał dość przyglądania się jej, ba, nawet podglądania. Kiedy siedziała na koniu, wydawała się z nim zrośnięta. Był w niej wdzięk tylko wdzięk.

No i do tego jeszcze ta jej niezwykła bezpośredniość... Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która tak wprost mówiłaby o tym, co czuje albo czego pragnie.

Zdarł z siebie koszulę i cisnął ją na podłogę. Właśnie zaczął rozpinąć spodnie, gdy usłyszał pukanie. Znieruchomiał. Cicho podszedł do drzwi. Nacisnął klamkę.

Za progiem ujrzał Nitę, z rozpuszczonymi, wilgotnymi włosami i ubraną jedynie w za dużą męską koszulę, zapiętą na trzy guziczki.

O do licha!

- Mogę wejść? - zapytała.

Rozum doradzał mu natychmiastową odmowę, ale ciało wiedziało swoje. Cofnął się zapraszająco.

Weszła i pchnęła nogą drzwi za sobą. Potem oparła się o nie. Poszukała oczu Connora. Spojrzała w dół, na jego obnażoną pierś. Zlustrowała niedopięte dzinsy.

- Chciałabym ci podziękować za wszystko, co dla mnie robisz - powiedziała. - Bez ciebie nie poradziłabym sobie.

Od razu zgadł, jak chce mu podziękować, trudno było nie zgadnąć. Na wszelki wypadek cofnął się, starając się panować nad wyrazem twarzy.

- Nie dziękuj - wzruszył ramionami. - Nie ma za co. Zrobiła krok naprzód, odpinając jeden guziczek koszuli.

- A może ja wiem lepiej? I może mam ochotę być wdzięczna?

Starął się wciąż panować nad swymi emocjami. Wiedział, że jak raz popuści, nie będzie się umiał zatrzymać.

- Naprawdę nie musisz, Nita.

Ujęła się pod biodra i przekrzywiła głowę.

- Hej, co z tobą kowboju? Może nie rozumiesz, o czym mówię?

- Myślę, że rozumiem... Ale nie chcę z twojej strony żadnej ofiary.

Poruszyła brwiami.

- Ofiary... Też wymyślił. Proponuję ci po prostu coś przyjemnego. I bez żadnych zobowiązań.

Powoli pokręcił głowę

- Jednak chyba nie.

Oczywiście kłamał. Bo w rzeczywistości cały był na tak

- to znaczy jego ciało było na tak.

Nita spojrzała po sobie.

- Może wyglądam trochę jak chłopiec - uśmiechnęła się - ale zapewniam cię, że jestem w pełni kobietą. - Rozpięła do końca koszulę i pozwoliła jej spłynąć z ramion.

Stała teraz przed nim naga, w samych majteczkach, z małymi piersiami, długonoga, zgrabna. Connor przełknął nerwowo.

- Nita, ty nie wyglądasz na chłopca, zapewniam cię... I właśnie dlatego włóż lepiej z powrotem tę koszulę.

Posłała mu przekorny uśmiech.

- Ej kowboju, a może ty nie lubisz kobiet, co? Jak to z tobą jest, przyznaj się?

- Oczywiście, że lubię kobiety - wzruszył ramionami.

- Nita, czy ty zawsze jesteś... taka bezpośrednia z mężczyznami?

- Kiedy mi się któryś podoba, to jestem. Widzisz w tym coś złego?

Pokręcił głową.

- W zasadzie nie. Ale chyba dużo ryzykujesz... W każdym razie ryzykujesz ze mną.

- A to niby dlaczego?

- Cóż. Cokolwiek o mnie w tej chwili myślisz, sądzisz po pozorach.

- Po pozorach? Przecież wiem, że ci się podobam - przesunęła dłońmi od brzucha ku górze, obejmując swe piersi.

- Widziałam nieraz, jak na mnie patrzysz. Twoje oczy nie kłamią.

Podeszła bliżej. I jeszcze bliżej, aż oparła się koniuszkami sutek o jego nagi tors. Connor gwałtownie nabrał powietrza. Pomyślał, że jak na istotę, która się uważa za chłopca, bardzo dobrze opanowała żeńską sztukę uwodzenia.

Założył ręce do tyłu, żeby jej nie wziąć w objęcia. Wiedział, że będą straceni, gdyby odpowiedział na jej wezwanie.

- Ja ci się na nic nie przydam, Nita.

- Tak tylko gadasz. Dlaczego?

- Bo jestem uszkodzony.

Szybko położyła rękę na jego wezbranej męskości, napinającej tkaninę spodni.

- Nie wydajesz się uszkodzony, Connor.

Chciał odtrącić tę rękę, ale był świadomy, że jeśli ich dłonie się zetkną, nie będzie ich już można rozłączyć. Zamknął oczy.

- Ja jestem tutaj po to, żeby cię chronić. Owiał go z bliska jej ciepły, pachnący oddech.

- Seks nigdy nie kojarzy mi się z niebezpieczeństwem.

- Jestem po to, żeby cię chronić - powtórzył.

- A niby przed czym?

- Na przykład przede mną.

Otworzył oczy i zobaczył, że ona wsuwa mu teraz rękę w rozpięcie dżinsów. Doznał gwałtownego skurczu mięśni brzucha.

Nita uniosła głowę i poszukała jego oczu.

- Dlaczego właśnie ty miałbyś mi zagrazać?

- Nie zrozumiesz tego.

- Ale ja się ciebie wcale nie boję - wsunęła w jego bokserki palce i ujęła w nie czubek stwardniałej męskości.

Tego już nie był w stanie wytrzymać. Złapał Nitę za ramiona i odepchnął ją od siebie. Ona zachwiała się i zatoczyła aż pod ścianę. Złapawszy równowagę, ściągnęła czoło.

- Co się dzieje, Connor?

Podszedł do niej i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Ostatni raz cię ostrzegam - powiedział cicho. - Nie prowokuj mnie, bo będziesz tego żałowała.

Puścił ją i schylił się po jej koszulę. Cisnął nią w Nitę, po czym odwrócił się, zaplótł ramiona i czekał, aż zostanie sam.

Po chwili Nita rzeczywiście wyszła. Rozległo się ciche kliknięcie zamka u drzwi.

Connor obejrzał się. Odetchnął. Pomyślał, że teraz wreszcie weźmie prysznic.

Tylko, że ten prysznic będzie musiał być bardzo zimny.

Następnego rana obudził się o szóstej. Czuł się fizycznie wypoczęty, ale psychicznie rozbity.

Zszedł na dół do kuchni, spodziewając się w niej zastać Nitę. Układał sobie w myślach jakieś słowa na powitanie. Jednak kuchnia była pusta. Connor zajrzał do biura; także było puste. Wrócił na górę i zajrzał do sypialni Nity. Tutaj również jej nie było.

Gdzież się mogła podziać?

Ponownie zbiegł na dół, ruszając ku stajniom. Słońce było jeszcze nisko; od prerii wiało chłodem i zapachem różnych ziół.

Nie znalazł Nity także w stajni, ale zastał Jimmy'ego.

- A gdzie szefowa, Jimmy?

- Jeszcze przed świtem ruszyła na objazd rancza. Chłopaki widzieli w nocy jakiś ruch po zachodniej stronie, błyski latarek. Pojechali tam pikapem, ale chyba spłoszyli drani. Nikogo nie znaleźli. No i Nita chciała teraz sprawdzić ślady.

- Wyruszyła jeszcze przed świtem? Sama? Stajenny poprawił sobie kapelusz.

- Powiedziała, że zanim się wyprowadzi konie na trawę, trzeba mieć pewność, że nie ma nowych dziur.

- Ale dlaczegoś ty ją puścił samą?

- To moja szefowa, Connor. Ja nią nie rządę.

- Mogliście pojechać razem.

- Chciałem. Ale nie pozwoliła.

Connor domyślał się, że Nita robi to wszystko, aby się odegrać na nim za wczorajszy wieczór. Zaklął pod nosem i skierował się do boksu Goliata. W trzy minuty osiodłał konia.

- Gdyby znowu coś takiego wykręciła, znajdź mnie, Jimmy, i zawiadom.

- Wiem, że się o nią martwisz, ale ona sobie da radę.

- Ja wiem, że ona myśli, że sobie da, ale się myli. W tych dniach nie jest nigdzie bezpieczna. - Connor dosiadł Goliata, dał mu ostrogę i ruszył w pole.

Nita badała ślady odcisnięte w pyle drogi. Były tu jakieś męskie buty i wgłębienia od szpadla, ale płytkie. W tym miejscu robota została prawdopodobnie przerwana, pewnie dlatego, że chłopcy przyjechali w nocy i spłoszyli intruza.

Potrząsnęła głową. Kimkolwiek jest ten drań, wydaje się uparty, a przy tym niezbyt inteligentny; wciąż się w swoim działaniu powtarza. I to może być jego słaby punkt, w końcu przez to wpadnie. Nita uśmiechnęła się do siebie, kiedy pomyślała, co z nim zrobi, jak go dostanie w swoje ręce. Trzeba tu będzie ustanowić jakieś nocne warty, może na dwie zmiany.

Jeszcze raz przykucnęła nad śladami i wtedy postłuszała tętent konia. Od razu odgadła, że to galopuje Goliat, a skoro tak, to siedzi na nim Connor. Po cichu liczyła przecież, że on ją tutaj właśnie znajdzie, chciała go zobaczyć, mimo że tak ją wczoraj wieczorem upokorzył.

Zazwyczaj bezbłędnie odczytywała sygnały płynące od mężczyzn, ale w wypadku Connora chyba się omyliła. Odepchnął ją - jak to możliwe? Zarazem pożądał jej; miała przecież wczoraj w rękę jego męskość. Powiedział jej, że jest uszkodzony: co miał na myśli? Czy był jakoś zdeformowany? I wstydził się tego? Jeśli tak, to niepotrzebnie. Nita nie była estetką, ważne było dla niej to, co działa, a nie to, co jest ładne.

Przede wszystkim żołnierz, który tyle co on przeszedł, ma prawo być zdeformowany!

Od razu pocieszyły ją te myśli.

Tymczasem Connor podjechał i zatrzymał się o kilka kroków od niej.

- Nita, co ty u diabła wyrabiasz? Latasz w pole sama. Podniosła się, z rozpogodzoną twarzą.

- Witaj, Connor. Jak się spało?

Poruszył brwiami. Na chwilę odwrócił wzrok.

- Słuchaj, wiem, że możesz być na mnie zła za to wczorajsze, ale...

O tak, wczoraj była na niego zła.

- Gapa z ciebie kowboju - powiedziała. - Straciłeś okazję do dobrej zabawy. Ale nie jestem zła.

- Zabawy! - prychnął. - A teraz w co się bawisz: chcesz, żeby cię tu ktoś napadł?

Rozejrzała się.

- Napadł? Nie widzę żadnych zagrożeń... Natomiast są nowe jamy, zobacz. A ja muszę dbać o moje ranczo. Z twoją pomocą lub bez niej. - Dosiadła swej klaczy. - To co, wracamy do domu?

Przez całą drogę powrotną nie odzywali się do siebie. Nita widziała, że Connor jest spięty i że z trudem nad sobą panuje. Lepiej by było dla niego, żeby od czasu do czasu wybuchł, pomyślała. Tłamszenie w sobie złości jest niezdrowe.

Jimmy czekał na nich przed stajnią.

- I co, rzeczywiście są te jamy? - zapytał.

- Nasz kopacz niestety wrócił - potwierdziła Nita. - Wyślij chłopaków do pozasypywania dziur.

- Zrobi się, szefowo.

Oddali konie w ręce stajennego i poszli w stronę domu. Od dziesiątej miały się zacząć zjeżdżać kandydatki na nową gospodynię.

- Czemuś mi nie powiedziała, że o świcie ruszasz w pole? - zapytał Connor. - Czemuś mnie nie obudziła?

Zerknęła na niego. Wciąż był napięty, wciąż coś się w nim gotowało. Biedak.

Wzruszyła ramionami. Wiedziała, że doleje oliwy do ognia, ale chciała to powiedzieć:

- Nie prosiłeś mnie o to.

- Bo nie musiałem.

- Słuchaj, Connor - machnęła ręką - Może dość już o tym? Aha, a teraz chciałabym, żebyś wiedział, że nie będę się mogła dziś tobą zajmować. I wobec tego znajdź sobie jakąś robotę. Może wybierz się z chłopakami pozasypywać te dziury, co?

- Wiesz dobrze, że nie pojedę. Spojrzała na niego.

Ach tak, bo ty musisz mnie pilnować. Ale ja przecież będę w domu bezpieczna z tatą.

- Z tatą? Przecież to na razie kaleka. Jak ktoś się wedrze do domu, oboje nie poradzicie sobie.

- Wątpię, żeby się ktoś wdzierał w biały dzień.

- To ty tak uważasz - Connor cały czas mówił przez ściśnięte gardło.

Westchnęła. Kiedy ten facet wreszcie się odpreży? Miał do tego taką dobrą okazję wczoraj wieczorem. Ale nie skorzystał.

Weszli do domu przez sień, od tyłu. W kuchni znaleźli Willa nad talerzem płatków, zalanych zimnym mlekiem.

- Cześć, tato - Nita zdjęła kapelusz. - Jak się czujesz?

Stary Windcroft rzucił łyżkę na stół.

- Od paru dni nic, tylko te płatki z mlekiem! Kiedy zaczniemy wreszcie przyzwoicie jeść? Kiedy będziemy mieli nową gospodynię?

- Przecież wiesz, że kandydatki zjeżdżają się dopiero dziś. Od dziesiątej.

- A ile odpowiedziało na ogłoszenie?

- Tylko dwie.

- Tylko dwie? Wzruszyła ramionami.

- Widzisz, bo ludzie w miasteczku gadają Wiedzą już, co się stało. I trudno się dziwić, że mało kto chce tutaj pchać pałce między drzwi.

Ojciec zamruczał coś w rodzaju: Ci przekleci Devlinowie, i zaraz zaczął się podnosić. Wsparł się na kulach i kuśtykając ruszył do drzwi.

Nita miała nadzieję, że całe to interview z kandydatkami okaże się formalnością i że jej ojciec opamięta się w końcu, przepraszając się z Jane. Zaczynała już tęsknić za Jane.

- A ja rozmawiałem wczoraj z bratem - odezwał się Connor. Głos miał już normalniejszy i w ogóle jakby się cały rozpogodził. - Jake chciałby dziś wieczorem wpaść z tą mapą.

- Z jaką mapą?

- No, z tą... historyczną. Pamiętasz, Gavin chciał, żebym na nią rzucił okiem.

- Aha, w porządku. Niech wpadnie, czemu nie.

- Rozmawiałem też z Clintem, o systemie alarmowym. Przyjedzie, żeby oszacować ewentualny koszt.

- Kiedy przyjedzie?

- Pojutrze, około trzeciej.

Nita w milczeniu skinęła głową

- I jeszcze coś - Connor odchrząknął. - Chodzi mi o to, że wczoraj wieczorem...

- O tym mieliśmy już nie mówić - przerwała mu. - Ale...

- W porządku. Rozumiem, że ty się czujesz skrepowany.

Uniósł brwi.

- Skrepowany?

- No, swoim stanem.

- Jakim znowu stanem? - Connor skrzyżował ramiona na piersi. Co ona tu sugerowała, do czego zmierza?

Spojrzenie Nity powędrowało w okolice jego krocza.

- Chodzi o to uszkodzenie.

Zmarszczył czoło. Kpi czy o drogę pyta? pomyślał.

- Jakie znowu uszkodzenie?

- Przecież mówiłeś, że jesteś uszkodzony. Rozumiem, że podczas którejś akcji doznałeś kontuzji, czy tak? Ale nawet gdybyś był tam zdeformowany, nie masz się tego wstydzić. Najważniejsze, że twój narząd działa. Bo sprawdziliśmy, że działa.

Omiał się nie roześmiać. A to sobie wymyśliła!

- Nita, zapewniam cię, że nigdzie nie jestem zdeformowany.

Wzruszyła ramionami, wzięła ze stołu talerz ojca i wstawiła go do zlewu. Potem ruszyła do wyjścia

- Co ty powiesz! - rzuciła przez ramię. Poszedł za nią.

- Co, nie wierzysz mi? Naprawdę?

Skręcili w stronę biura. Nita pierwsza przekroczyła próg i od razu zasiadła przy swoim dębowym biurku, otwierając laptopa.

- Przy mnie nie musisz nic udawać - powiedziała.

- Ale ja nie mam powodu nic udawać. - Zaczęło mu świtać w głowie, że ona chyba ułożyła sobie jakąś historyjkę, żeby wyjaśnić i usprawiedliwić wczorajszy fakt odrzucenia.

Tylko, że on jej nie odrzucił. Raczej sam siebie odrzucił. Nita podniosła oczy znad komputera. Uśmiechnęła się.

- Widzę, że bardzo chcesz mnie przekonać... Jeśli tak - odjechała nieco ze swym fotelem od biurka - to ściągaj spodnie, zobaczymy, jak jest z tobą naprawdę.

Od paru chwili dziwnie przeczuwał, że ona powie coś takiego.

Usiadł naprzeciw niej i pochylił się w jej stronę.

- Chciałabyś, co...?

Wsparała łokcie na poręczach fotela i złożyła czubki palców. Zrobiła poważną minę.

- Mówię serio. Ściągaj.

Pokręcił głową. Nie zamierzał dalej się z nią przekomarzać. Bo nie wiadomo, gdzie mogłoby to zaprowadzić.

- Lubię cię, Nita - zajrzał jej w oczy. - Nawet za bardzo lubię. I to dlatego nie chcę, żebyśmy się uwikłali w romans. Ty mnóstwa rzeczy o mnie nie wiesz.

Wytrzymała jego spojrzenie. Po chwili przekrzywiła nieco głowę.

- Czyli nie zdejmiesz spodni?

Westchnął. Naprawdę nie miał ochoty dalej w to grać. Ona wzruszyła ramionami i przysunęła się z fotelem z powrotem do komputera.

- Szkoda. W takim razie zabieram się do pracy. Connor założył nogę na nogę.

- No dobra. Czyli, że się rozumiemy, tak?

- Rozumiemy się, rozumiemy... Chociaż jak dla mnie, ty chyba zbyt poważnie podchodzisz do seksu. Cóż, twoja strata.

- Kliknęła klawisz laptopa, rozjaśniając ekran.

A teraz już idź sobie, muszę zrobić jeszcze parę rzeczy, nim pojawią się te kandydatki. Wstał. Będzie w holu na ławeczce, gdybyś mnie potrzebowała - powiedział i ruszył do drzwi. Zanim wyszedł, obejrzał się. Dziwnie łatwo osiągnął zgodę z Nitą. Pomyślał, że to tylko stan przejściowy. Że ona jeszcze nie powiedziała swojego ostatniego słowa.

O nie; takie jak ona nie dają łatwo za wygraną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ładny ten planik - powiedziała Nita, przesuając palcami po fotokopii starej mapy, upstrzonej, nie wiadomo czemu, szlaczkami serduszek, różnej wielkości i kształtu. - A właściwie, o co tu chodzi?

- No właśnie, też chcielibyśmy to wiedzieć - wzruszył ramionami Gavin, który przyjechał razem z Jake'em.

Connor stał po drugiej stronie stołu kuchennego, na którym rozłożono mapę. Od rana trzymał się trochę z dala od Nity, na wszelki wypadek.

Zerknęła na niego. Reagował zagadkowo, wydawał się nieprzewidywalny, nieprzenikniony, tak jak sens tego planu. Dlaczego ją wczoraj odepchnął? W nic go przecież nie chciała uwikłać, jak to ujął, proponowała mu tylko dobrą zabawę. Mówi, że jest uszkodzony, czyli że ma jakieś problemy, ale któż ich nie ma? Dziwna, bardzo dziwna historia.

Jake postukał palcem w mapę.

- Szukamy tu pewnego algorytmu, wzoru - spojrzał na Nitę - ale jak na razie do niczego nie doszliśmy.

Był moment, że z dwóch bliźniaków bardziej pociągający wydawał jej się Jake. On był weselszy, bardziej kontaktowy, skłonny do zabawy. Jednak teraz zwyciężał Connor, z tym jego mrokiem i tajemnicą. Wymykał się Nicie, i to ją zachęcało do pogoni. W dodatku intuicja podpowiadała jej, że łączy ją z nim jakaś wspólna chemia - wykraczająca poza seks.

- Czyli jesteśmy w kropce - odezwał się Gavin. - Może gdybyśmy umieli dokładniej umiejscowić tę mapę, odnieść ją do czegoś, zaczęłaby być czytelna. Ale ja wiem tylko tyle, że dotyczy ona którychś okolic Royal.

- Myśleliśmy, że Connor nam pomoże - przypomniał Jake. - On przecież czytał wojskowe mapy.

Connor pokręcił głową.

- Żałuję. Ale to nie ma nic wspólnego z wojskowością. Te idiotyczne serduszka... No i nie ma żadnego opisu...

- Ten plan sporządziła, o ile nam wiadomo, Jessamine Golden - odezwał się Jake. - Żyła jakieś sto lat temu.

- Niech i ja na to spojrzę - odezwał się ktoś od progu. Do kuchni wkroczył ojciec Nity. Postukując kulami, zbliżył się do stołu.

Jake i Gavin usunęli się na bok.

Stary Windcroft pochylił się nad mapą

- No i co tam widzisz, tato? - Nita stanęła obok. Windcroft wyprostował się.

- To mają być jakieś żarty? - zapytał.

- W jakim sensie żarty? Z czego i dlaczego?

- Bo ja tu w ogóle nie widzę żadnego problemu. To przecież stara ziemia Windcroftów!

- Pan to naprawdę poznaje? - zbliżył się Connor.

- Tato, ale przecież nasze ranczo jest jakby mniejszo... - zastanawiała się Nita.

- Jest mniejsze - przyznał ojciec - bo Devlinowie urwali nam kiedyś wielki kawał ziemi. A to - pokazał głową - to jest stan sprzed tej słynnej partii pokera.

Nita zerknęła na Connora, potem na ojca

- I co, i mityczna wygrana mogłaby być gdzieś tutaj... zakopana?

- Właśnie, Devlinowie ryją jamy, bo szukają złota. Connor uderzył się w czoło.

- Ach, więc to by o to szło!

- No właśnie, im wcale nie chodzi o nasze konie.

Will przytaknął sam sobie, kiwając głową. Znowu pochylił się nad mapą.

- A w ogóle to chyba widziałem kiedyś taki plan u Jonathana Devlina.

- U Devlina? - zainteresował się Gavin. Spojrzał na Jake'a, potem na Connora. - Słuchajcie Thornelowie, wobec tego potrzebujemy krótkiej narady w gronie klubowym. Przeprosimy na chwilę państwa Windcroftów.

- Pogadajcie może w naszym biurze - zaproponowała Nita
- To tędy, proszę.

- Dziękuję i zaraz wracamy - skinął głową Jake. Poszli we trzech, a kiedy zamknęli się w biurze, Connor opadł na fotel Nity.

- I o czym to mamy radzić?

- Jak to, o czym? - zdziwił się Gavin. - O Jonathanie. Chciałbym wiedzieć, jak wypadło twoje rozpoznanie co do ewentualnego udziału Nity.

- Czy zabiła Devlina? Nie, to zupełny nonsens - pokręcił głową Connor. - Ona ma dużo wad, ale na pewno nie jest morderczynią.

- Wiesz już coś trochę o jej wadach? - zainteresował się Jake. - Zdążyłeś bliżej poznać tę ślicznotkę?

- Gdyby usłyszała - wtrącił się Gavin - że nazwałeś ją ślicznotką, pewnie dostałbyś od niej w zęby.

- Czy ona w ogóle wie - Jake przyciskał Connora - po co tu naprawdę jesteś?

- Mniej więcej - zamruczał Connor.

- No tak - szeryf podszedł do okna. - Czyli niby rozgryźliśmy, o co tu idzie. O złoto. I zgadzamy się raczej, że sprawcami zamieszania nie są sami Wincroftowie.

- A więc jednak Devlinowie...? - podsunął Jake.

- Dzwonił do mnie dzisiaj Tom - Gavin odwrócił się od okna - z nowymi informacjami o tym starym sporze. Awantura przybrała na sile jakiś miesiąc po śmierci Jonathana. Wnuk Devlina, Lucas, który jest wujem Toma, zaczepił Willa Windcrofta w „Royal Diner”. Świadkowie widzieli, jak zaczęli rozmawiać, gdy nagle Will wybiegł z restauracji, trzaskając

drzwiami. Tom miał się spotkać z Lucasem, żeby się bliżej dowiedzieć, o co wtedy poszło.

- To by mogło coś wyjaśnić - Jake przysiadł bokiem na biurku Nity.

- Właśnie. Jutro jestem już umówiony z Tomem w Klubie, po południu. Zobaczymy, co powie... A ty Connor, nie przyjechałbyś?

- Czemu nie. Tak się składa, że Nita uzupełnia jutro w Royal zapasy. Możemy zabrać ze sobą Jimmy'ego Bradleya, żeby jej popilnował i wtedy ja wyskoczę do was.

Umówili się na trzecią i Connor odprowadził gości do ich samochodów. Gavin odjechał od razu, a Jake jeszcze chwilę zwlekał.

- No i jak ci tutaj jest? - zapytał brata.

- Mnie, tutaj? W jakim sensie?

- Mam na myśli Nitę.

- Ach, to. Wiesz, uważam ją za część mego zadania.

- Co ty powiesz, „część zadania” - uśmiechnął się Jake. - A ja tam wyczuwam jakąś chemię między wami.

Chemię? zastanowił się Connor. I uderzyła go nowość tej metafory. Chyba nic takiego dotąd nie słyszał.

- Wiedziałem, że do siebie pasujecie - ciągnął dalej Jake. - I również dlatego zarekomendowałem cię do tej roboty.

- Tracisz czas, bracie - pokręcił głową Connor. - Lepiej byś się nie zabawiał w swata.

- Nie bądź taki spięty. Na twoim miejscu skorzystałbym z okazji i po prostu trochę się rozerwał. Zadbaj o siebie.

- Wiem, że ty byś umiał - skrzywił się Connor. Jego brat, choć kandydował na poważne stanowisko burmistrza, zawsze był dawnym Jake'em.

- Connor, jeśli jeszcze tego nie wiesz, to przekonaj się, co właściwa kobieta może dać mężczyźnie.

Ba, właściwa kobieta. Ale nawet gdyby Nita taką była, żadne rozrywki z nią nie wchodzą w rachubę. Connor czuł się zbyt wypalony, za dużo w nim było gniewu i urazy. Mógłby o tym Jake'owi coś opowiedzieć, tylko czy brat by go zrozumiał? Wątpliwe; mieli podobne twarze, ale całkiem odmienne dusze.

- No cóż, to do jutra - Jake wyciągnął rękę do Connora.

- Do jutra - Connor uściśnął dłoń brata.

Jake wszedł do swego samochodu i włączył silnik. Po chwili odjechał.

Connor odwrócił się i ruszył w stronę domu. Zapadał już zmierzch, na ganku płonęły dwie latarnie.

Wewnątrz migotał telewizor; stary Will oglądał jakiś mecz baseballowy.

- Gdzie Nita? - zapytał Connor.

- Jest gdzieś tutaj... Aha, nie - Will odwrócił głowę. - Poszła po coś do stajni.

Do diabła, zaklął w myślach Connor. Znowu sama wychodzi z domu po zmierzchu, nie dbając o swe bezpieczeństwo.

Ruszył przez kuchnię do sieni i już po chwili był na podwórzu gospodarczym. Budynek stajni tonął w mroku; noc zapowiadała się bez gwiazd i bez księżyca

Prawie biegiem dopadł wrót stajennych. Wszedł do środka i od razu się uspokoił. W mdłym świetle padającym od boku Goliata zobaczył Nitę, która zgrzeblem czyściła konia.

- Co tu robisz? - zapytał. - Co tu robisz sama?

- A dlaczego mam być nie sama? Lubię przebywać wieczorem w stajni. Można tu spokojnie pomyśleć.

- No tak, ale miałaś mi się nie wymykać. Przecież potrzebujesz ochrony.

- E tam - wzruszyła ramionami. - Przesadzasz z tą ochroną.

- Nita, bądź mądra - poprosił. - Chyba już rozumiesz, o co się toczy gra. O miliony! Które są zakopane gdzieś na twojej ziemi. A ty kopaczom zawadzasz.

Przerwała czyszczenie konia.

- Nie zamierzam się kryć po kątach ani odgrywać roli ofiary.

W Connorze wezbrał nagły gniew.

- Nie musisz się kryć, pod warunkiem, że jesteś blisko mnie! Ale zagrożenia nie lekceważ.

Odgarnęła sobie ramieniem włosy z czoła.

- Czy ja wiem... A może to wszystko jest jakieś nieporozumienie? Ta mapka z serduszkami była niepoważna.

Podszedł bliżej. Ależ jest ładna, pomyślał. Właściwie piękna.

- Słuchaj Nita, rzecz może się już jutro wyjaśnić. Mam nowe spotkanie w Klubie, będą jakieś ważne informacje. Chciałem ci o tym powiedzieć.

- Nowe informacje? A, to świetnie. Bo ranczo już ledwie zipie wskutek całego zamieszania.

Umilkli oboje na chwilę. Nita pogłaskała konia, przesuwając palce przez jego grzywę, a Connor nagle poczuł, że sam miałby chęć pogłaskać Nitę. I zanim zastanowił się, co robi, już ją brał w objęcia. Ona jakby tylko na to czekała; poddała mu się, objęła go rękami za szyję i położyła mu głowę na piersi.

Miał jeszcze szansę się wycofać, ale nie wycofał się. Zamknął oczy i wtedy poczuł jej wargi na swojej szyi.

- Nie rób tego - zachrypiał.

- Dlaczego? Wiem, że mnie chcesz. - Przyłgnęła do niego całą sobą - I nawet czuję, jak bardzo.

- Ja cię skrzywdzę, Nita. Ja...

Położyła mu rękę na ustach, a potem ugryzła go lekko w ucho.

- Nic mi nie będzie. Nie bój się. Bo ja się ciebie nie boję.
Dlaczego nie chciała go usłuchać? Czy ona nie rozumie,
że popełnia błąd?

Zebrał w sobie wszystkie siły i odstawił ją od siebie.

- jednak lepiej nie. Nie róbmy tego.

Wzrok jej pociemniał. Widać było, że znowu ją uraził.
Przez chwilę przyglądała mu się, a potem odwróciła się na
pięcie i ruszyła do wyjścia

Connor zazgrzytał zębami. Przecież nie chciał jej urazić!
A nade wszystko nie chciał, by pomyślała, że może mu się nie
podoba, że nie jest w pełni kobietą.

- Nita, poczekaj - dopadł ją prawie biegiem. - Poczekaj.

Nie chciała się zatrzymać, więc złapał ją za ramię i
szarpnął.

- Łapy przy sobie - syknęła.

Mierzyli się przez chwile wzrokiem. W oczach Nity była
sama złość.

- Jesteś łobuz - uderzyła go pięścią w pierś. - Łobuz -
powtórzyła i znów go uderzyła.

Silna była. Connor mocno poczuł oba ciosy.

- Przestań - ostrzegł.

- Bo co? - uśmiechnęła się wyzywająco. - Bo co?

- Bo nic - puścił ją, nie wiedząc, co dalej.
Niespodziewanie znów go uderzyła.

Connor zachwiał się, zrobił kilka kroków do tyłu i gdyby
się nie złapał jakiegoś słupka, mógłby upaść. Ona poszła za
nim.

- Nie boję się ciebie - powtórzyła.

Teraz już wiedział, co ma zrobić. Złapał Nitę za oba
ramiona i przyciągnął do siebie. Spadł ustami na jej usta.
Rozgniatając jej wargi, wdarł się w nią. Była gorąca, słodka i
wcale nie opierała się pieszczotom.

Zatracili się oboje w pocałunku. Łapiąc oddechy, zaczęli się pieścić, aż Nita uniosła jedną nogę, przyciskając się mocno do jego brzucha.

Connor poczuł, że jest gotów do tego, aby tu, natychmiast, wziąć tę kobietę. Ogarnęło go pożądanie, jakiego nie zaznał jeszcze nigdy w życiu.

I to go przestraszyło.

Ostygł nagle.

- Nita, odejdz. - Wydobył się z jej objęć i oparł się plecami o wrota stajni. - Widzisz, cośmy narobili?

Patrzyła na niego spod ociężałych powiek. Płytko i szybko oddychała.

- No co, cośmy zrobili? Nic. Niestety nic. Pokręcił głową.

- To wszystko nie ma sensu.

Westchnęła. Czuła, że sprawa jest chyba znów przegrana.

- Och ty... I teraz zostawisz mnie, tak? Taką rozgrzaną.

- Bardzo przepraszam.

- A na co mi twoje przeprosiny - wzruszyła ramionami.

Po czym sięgnęła w rozpięcie swej bluzki i wsunęła sobie rękę do stanika. - Zdaje się, że będę musiała pójść na górę i sama dokończyć sprawy. - Zacisnęła palce na swej piersi, raz i drugi.

Connor odwrócił wzrok. Najchętniej zapadłby się teraz pod ziemię. Odepchnął się plecami od wrót stajni. Po chwili był już na zewnątrz.

- Jak będziesz się kładł spać - dobiegł go głos Nity - nadstaw uszu. Bo pewnie będę krzyczała i wiesz, o czym będę wtedy myślała? Będę myślała o tobie. O tobie!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Connor usiadł ciężko w skórzanym fotelu w palarni Klubu Ranczerów i głowę oparł na pięści. Walczył z sennością. Noc spędził na twardej ławeczce w holu domostwa Windcroftów. Wolał nie ryzykować, że usłyszy na górze Nitę, więc nie położył się u siebie w sypialni. W Rangersach bywało, że drzemał w jeszcze gorszych warunkach, ale to nie zmieniało faktu, że czuł dziś dyskomfort, do czego przyczyniła się też frustracja seksualna.

W tej chwili przypomniało mu się, co powiedział wczoraj Jake. Brat mówił coś o właściwej kobiecie i o tym, by Connor zadbał o siebie.

Rzeczywiście, Connor przez ostatnie lata mało dbał o siebie. Ani wojsko, ani wyteżona praca w firmie ojca nie sprzyjały uregulowaniu spraw intymnych...

Zmienił pozycję i spojrzał na zegarek. I w tej samej chwili na progu palarni pojawił się Jake.

- Cześć, Connor - powiedział. - Coś ty taki zmarnowany? Nie poszło ci z Nitą?

Connor skrzywił się, na co brat poklepał go po ramieniu.

- Ale pójdzie, nie martw się, pójdzie. Bo wy jesteście dla siebie stworzeni, wciąż to twierdzę.

- Skąd ty możesz wiedzieć takie rzeczy?

- Wiem, ponieważ znam Nitę i znam ciebie. Ona potrzebuje faceta, który się nie boi silnych kobiet i nie chce jej także zmieniać, a ty potrzebujesz kogoś, kto by cię trochę rozruszał, nauczył zabawy. A więc pasujecie do siebie, tak uważam.

Connor nerwowo ziewnął. Czuł, że w tym, co mówi Jake, jest jakaś racja, ale to go wcale nie odprężyło. Założył ręce za głowę.

- No, a jak u ciebie - spytał. - Jak jest w twoim małżeństwie? Na jakiej zasadzie dobraliście się z Chris?

Jake uśmiechnął się przebiegle.

- Chcesz wiedzieć, na jakiej? Na przykład na zasadzie piegów.

- Co? Czego? Piegów?

- Uhm. Bo ja jestem pies na piegowate baby. - Jake wyszczerzył zęby. - A resztę opowiem ci kiedy indziej, bo zdaje się, że jest już Gavin.

Rzeczywiście, w drzwiach pojawił się Gavin, a tuż za nim Tom.

- Chyba jesteście wszyscy - odezwał się Tom. - To od razu przejdźmy do rzeczy. Wczoraj spotkałem się z wujem Lucasem i chociaż trochę mi się wuj opierał, opowiedział jednak, o co wtedy poszło w „Royal Diner”.

- No i o co? - Connor pochylił się naprzód. Tom odchrząknął.

- Właściwie to dłuższa historia. Zacznę może od tego, że kiedy dziadek Lucasa, Jonathan, odszedł z tego świata, wuj miał okazję przeglądać jego rzeczy. I znalazł dziwne zapiski, między innymi jakąś buchalterie. Z której wynika, że stary regularnie dostawał spore sumy z nieznanymi źródłami.

- Z nieznanymi źródłami? - zainteresował się Gavin. - Co to są nieznane źródła? Jakies haracze czy coś takiego?

Tom wzruszył ramionami.

- Całkiem niewykluczone. Bo Jonathan był jak wiadomo niezłym draniem. Mógł się zajmować nawet tym, wymuszeniami czy szantażem.

- Ładne rzeczy... Ale czekaj, gdybyśmy teraz wiedzieli, kogo on szantażował, byłaby to też wskazówka, kto mógł chcieć go sprzątnąć?

Tom skinął głową.

- No właśnie. Ale słuchajcie dalej... Lucas znalazł też ciekawe listy do Jonathana. Ich treść jest zagmatwana, ale na pewno mówi się w nich właśnie o pieniądzach i o jakimś tam

dzienniczku, który „lepiej żeby nie wpadał w ręce Windcroftów”.

- To listy od któregoś z Devlinów?

- Pytałem o to Lucasa. Były dziwne, bo niepodpisane i bez nadawcy na kopercie, ale wuj jest prawie pewien, że jednak od nikogo z rodziny.

Gavin łyknął ze szklanki, którą przyniósł ze sobą.

- Bardzo to wszystko dziwne.

- Widzicie - Tom wykonał gest. - Osobiście myślę, że kluczem do wszystkiego mógłby być ten jakiś dziennik...

- Dziennik? Może i racja - powiedział Connor. – Ale czy jest szansa, że zostanie znaleziony? I u kogo? Kto go mógł pisać?

Tom wzruszył ramionami.

- Tego nie wiemy. W każdym razie Lucas chciał się wtedy w „Royal Diner” spotkać z Willem, żeby pogadać o swoich odkryciach. I w ogóle miał zamiar załagodzić jakoś stary spór między rodami. Niestety Will nie chciał o niczym słuchać. Wyleciał z restauracji jak oparzony.

Connor założył nogę na nogę.

- Mógłbym teraz zahaczyć ojca Nity, zapytać, co go wtedy ubodło.

Tom pokręcił głową.

- Może lepiej, żeby to wyszło ode mnie? W końcu ja jestem z Devlinów... Ale zanim się zgłoszę na ranczo, podrażę jeszcze tę sprawę. Lepiej, żebym już przyjechał z jakimiś konkretami.

Gavin odstawił szklankę i zaczął się podnosić.

- No dobrze, draż. A ja tymczasem rozpuszczę wici w sprawie tego dziennika. Może ktoś coś o nim słyszał? - Obrócił się w stronę Connora. - No a co tam w stadninie? Ktoś dalej kopie te dziury, jak słyszałem?

- Kopie, kopie - przytaknął Connor. - Wczoraj rano znaleźliśmy nowe jamy. Nita chce na ranczo zorganizować nocne warty.

- Daj znać, jakby coś się wyjaśniło.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, Connor zadzwonił do Nity, że jest już gotów do powrotu. W drodze z rancza do miasta Nita prawie się do niego nie odzywała, rozmawiała tylko z Jimmym. Oczywiście była zła za wczorajsze. Mogła być też sfrustrowana tym, że dom pozostawał wciąż bez gospodyni. Jej ojciec nie zaakceptował żadnej z dotychczasowych kandydatek, nowych zaś brakowało.

Connor spojrzął na zegarek. Nita nie obiecywała, że zjawi się w Klubie wcześniej niż za pół godziny. Wrócił więc do swego wygodnego fotela i postanowił, że się zdrzemnie.

Po jakimś czasie usłyszał kliknięcie drzwi. Uchylił powiek i zobaczył, że ona jednak już jest.

- Wpuścili cię bez kłopotu? - zapytał.

Na jej ustach pojawił się sprytny uśmiezek.

- Recepcja nigdy mnie nie zaczepia. Wiedzą, że ze mną lepiej nie zaczynać.

- Nie zaczynać? Ach tak, niby racja - zgodził się Connor.

- Lepiej nie zaczynać.

Uśmiechnęła się szerzej. Najwyraźniej złość na Connora już jej przeszła.

- Ty też tak myślisz? Ale właściwie, co masz na myśli? Zresztą, mniejsza z tym. To co, idziemy?

Connor podniósł się i ruszyli do wyjścia. Na podjeździe czekał na nich Jimmy; stał oparty o szoferkę pikapa, którego tył wyładowany był mnóstwem zakupów.

- Mówiłaś mu już? - Jimmy uchylił drzwi auta. Nita zerknęła niepewnie na Connora.

- O czym miałam mówić? Nic takiego się nie stało.

- Nic? - W głosie Bradleya zadrgało zdziwienie. Connor przytrzymał drzwi.

- O co chodzi, co się dzieje?

Bradley zignorował ostrzegawcze spojrzenie szefowej.

- Ja i Nita staliśmy na przejściu przez Main Street, kiedy nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się ten samochód, co omal nas nie rozjechał.

Connor zaklął pod nosem. Nita wzruszyła ramionami.

- To był jakiś przypadek. Przecież nikt rozmyślnie w środku dnia i w środku miasta nie rozjeżdża ludzi.

- Dlaczego nie? - Connor nerwowo przeczesał palcami włosy. - Mało to szaleńców na świecie? Różnych desperatów?... A jakie to było auto?

- BMW - pośpieszył Jimmy. - Czarny, a może granatowy.

- Zapamiętałeś numery?

- No nie, skąd. Wszystko działo się tak szybko. Connor znów zaklął pod nosem.

- Opowiedzcie od początku to zdarzenie.

Nita zdjęła kapelusz, obejrzała go i włożyła z powrotem.

- Światła się zmieniały i już zesłam z krawężnika, kiedy ten BMW śmignął mi przed nosem. Pojawił się nagle z zakrętu i gdyby Jimmy mnie nie odciągnął... Ale ja myślę, że to mógł być przypadek.

- A widzieliście kierowcę? Jimmy pokręcił głową.

- Auto miało przydymione szyby.

Connor pokręcił głową. Nie spodobała mu się ta historia. Czuł się winny, że spuścił Nitę z oka. Jego zdaniem o żadnym przypadku nie mogło być mowy. Jeśli ktoś w małym Royal próbuje w biały dzień przejechać człowieka na zebze, to ów ktoś jest skrajnie zdeterminowany. Czyli sprawy zabrnęły dalej, niż można się było spodziewać.

Nita uchyliła drzwi swej sypialni i wyjrzała na korytarz. Drzwi naprzeciwko były zamknięte, więc Connor najprawdopodobniej spał.

No i bardzo dobrze.

Wymknęła się na palcach, zmierzając ku schodom. Usłyszała, że stary zegar w biurze wybija właśnie północ. Omijając trzeszczące stopnie, powoli zeszła na dół. Od dwóch dni, od domniemanego zamachu na jej życie, ani chwili nie była sama. Connor nie odstępował jej nawet w kąpieli - to znaczy warował wtedy pod drzwiami łazienki. Czowała się tą opieką mocno zmęczona; w tej chwili zamierzała pooddychać trochę świeżym powietrzem, nic wielkiego; chciała pobujać się na huśtawce ogrodowej przed domem.

Ostrożnie poruszyła zasuwą przy drzwiach wyjściowych. Żelazo niestety szczęknięło tak, że Nita się skuliła. I w tym samym momencie czyjaś ciężka ręka opadła jej na ramię. Dał się słyszeć śmiech Connora.

Odwróciła się.

- Musisz mnie tak straszyć? - zapytała.

- Ja cię nie straszę, ja cię ubezpieczam.

- Connor, ty chyba jednak trochę przesadzasz?

- Lepiej powiedz, gdzie się wybierasz? Poruszyła brwiami.

- Całkiem niedaleko. Tylko tutaj, na huśtawkę. Nie mogłam spać.

Otworzył drzwi przed nią.

- No to proszę, chodźmy.

- Ale ja się wybierałam sama. Obudziłabym cię, gdybym potrzebowała towarzystwa.

- Masz dwie możliwości - pokręcił głową. - Albo huśtawka razem, albo powrót do łóżka.

Chwilę się zastanawiała.

- A łóżko razem? - uśmiechnęła się. - To też jest jakaś możliwość.

Nie odpowiedział na tę zaczepkę. Wyszedł przed dom i nabrał dużo powietrza do płuc. Powietrze pachniało prerią. Świecił księżyc, na trawie skrzyła się rosa.

Minęła go, zmierzając do huśtawki. Rozsiadła się na jej środku, tak żeby on nie mógł się umieścić zbyt daleko od niej, jak tu przyjdzie. Żeby musiał być blisko.

Usiadł więc z konieczności blisko i nawet położył ramię za jej plecami, na oparciu huśtawki. Obejrzała się, zdziwiona. A on postawił stopę na ziemi i zaczął ich powoli kołysać.

Nita odchyliła głowę, obserwując niebo.

- A tak dla ciekawości - zapytała - skąd wiedziałeś, że zamierzam wyjść?

- Jak to skąd? Usłyszałem ruch w twoim pokoju. Nie spałem.

A jej się zdawało, że jest taka cichutka.

- To dlaczego ja ciebie nie słyszałam? Lewitowałeś czy co?

- Nie popadaj w kompleksy. Ja mam takie rzeczy wytrenowane.

- Wytrenowane... - pokiwała głową. - Zabijanie też trenowałeś, co?

Zmarszczył czoło. Cóż za gwałtowne pytanie!

- Wojsko to jest wojsko - odpowiedział.

- Jake mówił, że ostatnio byłeś na Bliskim Wschodzie.

- Racja, byłem.

- I co tam robiłeś?

Wzruszył ramionami, nic nie mówiąc.

- To jakaś tajemnica? - spytała. Connor westchnął.

- Lepiej dla ciebie, żebyś nawet nie wiedziała, co się w takich miejscach wyrabia. Ja sam wolałbym o tym zapomnieć.

Nie za wiele wyjawiał, ale i tak poczuła mu się bliższa, bo odsłonił przed nią jakby rąbek duszy. Oparła się o niego bokiem i było jej przyjemnie czuć ciepło jego ciała. Bardzo lubiła bliskość Connora, nawet wtedy, kiedy ją od siebie odpychał. Tak to się właśnie działo, paradoksalnie. Nawet wtedy.

W istocie nie wiedziała, co ją tak do niego ciągnie. Chciała być blisko, i tyle. I z jego strony czuła wzajemność, na pewno ją czuła - dlatego nie mogła zrozumieć, skąd u niego równoczesny opór? Była zdezorientowana, niespokojna, rozproszona.

Chłodny wiatr przeciągnął wśród drzew. Nita wzdrygnęła się.

- Zimno ci? - spytał Connor.

- Trochę. Powinnam była coś narzucić na pizamę. Objął ją ramieniem.

- Teraz będzie ci cieplej. Zerknęła ku niemu.

- Wiem, jak moglibyśmy jeszcze lepiej podnieść temperaturę mego ciała.

Cicho się zaśmiał.

- Nigdy nie dajesz za wygraną, co? Naparła na niego.

- Nie zamierzam się w tobie zaraz zakochać, jeśli się o to martwisz. Miałabym tylko chęć na parę miłych chwil.

- Też bym miał na to chęć, powiem ci szczerze. Ale to zbyt ryzykowne.

Uniosła głowę. Zbyt ryzykowne? Co on tak bez przerwy ją przed sobą ostrzega?

- Connor, co ty przede mną ukrywasz? Zarażony jesteś czy co...?

Zrobił wielkie oczy.

- Ja? Broń Boże. Też wymyśliłaś!

- No to co się tak przede mną opędzasz? Musnął przelotnie ustami jej włosy.

- Nic z tych rzeczy Nita, mówię ci. Wyprostowała się.
- Connor, dlaczegoś ty bez przerwy taki tajemniczy? Powiedz wreszcie, w czym jest problem? Bo zaczynam popadać w kompleksy.

Milczał przez chwilę. Widać było, że intensywnie myśli. Wreszcie się odezwał:

- To kwestia temperamentu, Nita. Parsknęła.
- Czego? Temperamentu? A w czym tu przeszkadza temperament? Nie rozumiem.

Wzruszył ramionami.

- Bo widzisz, ja czasem nie panuję nad sobą i wtedy dzieją się złe rzeczy.

- Jakie złe rzeczy?

- Takie, o których wolałbym nie mówić. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. Poczowała świeży zarost na jego brodzie.

- Ale ja się ciebie w ogóle nie boję, Connor, jeszcze raz ci to mówię.

- A powinnaś się bać - złapał ją za dłoń. - Przez całe życie, kiedy pofolguję, ktoś musi na tym ucierpieć. - Ścisnął jej rękę. - A ile razy jestem blisko ciebie, czuję, że tracę panowanie nad sobą.

Zamiast poczuć lęk, poczuła dreszczyk emocji. Bardzo by chciała, żeby z jej powodu przestał siebie kontrolować.

- Czasem warto siebie spuścić z oka.

- Nie mnie - objął ją ciaśniej ramieniem. - Nie mnie. Już nie było jej zimno. Krew krążyła w niej bardzo szybko. Czowała puls aż gdzieś w skroniach.

- Mów mi jeszcze o sobie - poprosiła. - Opowiadaj. Jak to się stało, że niby jesteś... taki? Że sobie nie ufasz?

Westchnął.

- Ech, widzisz... Ale dobrze, powiem ci... Nie tak dawno omal nie zabiłem człowieka gołymi rękami. Rozumiesz? Gołymi rękami!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- I kto to był? - zapytała Nita.

Connor poruszył się, zmieniając pozycję. Naprawdę wolałby nie wracać do tamtych zdarzeń. Ale czuł, że chyba musi, bo inaczej ona nie zrozumie, z kim ma do czynienia.

- To był ktoś z mojego plutonu. Prawie przyjaciel.

- No, ale o co poszło? O co wam poszło?

Odchylił głowę na oparcie huśtawki, spoglądając ku gwiazdom, takim samym jak wtedy, tej pamiętnej nocy.

- Był jednym z moich najlepszych ludzi. Jednak wojna zmienia człowieka... - Potrząsnął głową. - On stracił rozsądek, widać było, że chce zginąć. Powinienem być na to od razu zareagować, ale ja myślałem, że to tylko jakaś brawura. Aż do momentu, gdy po prostu przestał wykonywać moje rozkazy. I podczas pewnego zadania naraził nas wszystkich na śmiertelne niebezpieczeństwo.

- To było wtedy, kiedy zostałeś ranny?

- Tak. Ja i połowa plutonu. A dwóch oberwało bardzo ciężko. Tak się wtedy wściekłem, że chciałem go rozerwać gołymi rękami. Czterech musiało nas rozdzielać.

- On posunął się za daleko - powiedziała w zamyśleniu Nita. - To dlatego.

- Niby tak - westchnął Connor. - Ale powinienem był go wtedy ukarać dyscyplinarnie, a nie tak pobić. Gdyby mnie nie powstrzymali, pewnie bym go zabił.

- Jednak nie zrobiłeś tego.

- Prawie zrobiłem. A najgorsze w tym wszystkim, że kiedy niedawno odwiedzałem pluton, ten gość podszedł do mnie podczas party z wyciągniętą ręką. I jeszcze mnie przeproszał.

- Widać ma dla ciebie szacunek.

- Ale ja sam dla siebie nie mam, za to, co zrobiłem.

Nita pogłaskała go po ramieniu i ten prosty gest przyniósł mu dziwną ulgę. Od tak dawna już nosił w sobie tylko ból i gniew. I także poczucie winy, od którego nie mógł się uwolnić.

- Odszedłeś z armii po tamtej akcji, tak?

- Musiałem - potwierdził. - Co by było, gdyby coś takiego miało się powtórzyć? Następnym razem może nie miałby mnie kto powstrzymać.

Przez dłuższy czas siedzieli oboje w milczeniu.

- Connor - odezwała się wreszcie Nita - czy ty byłeś w wojsku szczęśliwy?

- Szczęśliwy? - uniósł brwi. - Co ci przyszło do głowy?

- No, czy podobało ci się tam? Wzruszył ramionami.

- Po prostu odbywałem służbę.

- Jasne, ale czy to lubiłeś?

Pokręcił głową. Cóż tam było do lubienia? Wykonywał to, czego od niego oczekiwano. Służba nie drużba, nieważne, czy się ją lubi.

Odczekała chwilę.

- Zacznijmy od początku - powiedziała. - Nie odczuwałeś żadnego zadowolenia z tego, że jesteś w wojsku?

- Ten fach prawdopodobnie nie powinien się nawet łączyć z zadowoleniem.

- Tak myślisz? A mnie się zdawało, że wszystko, co robimy, powinniśmy robić z zamiłowaniem. Ja kiedy się budzę rano, nie mogę się wprost doczekać chwili, gdy wezmę się wreszcie do roboty. Bo kocham swoją pracę.

- Istnieją różne prace - Connor odepchnął się nogą od ziemi, wprawiając w ruch huśtawkę.

- No dobrze - zgodziła się. - Ale wobec tego jak jest na przykład z firmą twego ojca: lubisz ją?

- Raczej nie - przyznał. - Czy można lubić nudy na budowie?

- Ale pewnie pracują u ciebie inżynierowie z powołania. Nie wszyscy wykonują coś dlatego tylko, że tego się od nich oczekuje.

Connor odchrząknął.

- Nie wiem, czemu się tak upierasz przy „upodobaniu” i „powołaniu”. Czy w ogóle żyjemy dla przyjemności?

- A, tu cię mam! Bo ja myślę, że tak. Żyjemy, aby być szczęśliwi.

Zaskoczyła go. Sam nigdy w ten sposób nie pomyślał. Nita pokiwała głową.

- Widzisz, Connor, czyli że tkwisz w świecie bez radości. A człowiek, który żyje bez radości, gorzknieje i w końcu odwraca się od świata.

Dobrą minutę zabrało mu przetrwanie tej nowości.

Wydawała się logiczna, ale czy jest prawdziwa? Czy Nita ma rację? Czy gniew i frustracja, które on wciąż przeżywa, biorą się z nieustającej chęci zadowolenia innych, z pominięciem siebie...?

Jak to powiedział jego brat? Że powinien „zadbać też o siebie”. Czy aż tak bardzo przytłaczają go oczekiwania innych i wieczne niezadowolenie ojca, że zapomniał o sobie, o prawie do własnego szczęścia?

Do licha, może w ogóle dotąd nigdy nie był w życiu szczęśliwy?

Nita ziewnęła i przeciągnęła się, po czym wstała z huśtawki.

- Zrobiło się naprawdę późno - powiedziała. - Pora do łóżka.

- Ja tu jeszcze zostanę - odrzekł. Pobudziła go ta rozmowa, nie miał ochoty spać.

- Wiesz, że masz nieustające zaproszenie do mego łóżka. Podejrzewał to, ale nie był na taką rzecz jeszcze gotowy.

- To może innym razem - uśmiechnęła się, widząc, że nie zareagował. - To pa, dobranoc.

Pomachał jej ręką i trącił nogą ziemię. Huśtawka zaczęła się bujać, a on wpatrzył się w różowe pasmo na wschodzie, wróżące rychły świt.

Pasmo to rozszerzało się z wolna, a Connor siedział i siedział, rozmyślając nad tym, o czym rozmawiali, i nie mogąc na razie dojść do żadnego podsumowania, żadnego wniosku.

Nita wpadła do saloniku, czując, że jest u kresu sił. Mężczyźni w tym domu działali jak gromada głupców. A niech ich wszystkich! Najwyższa pora wziąć sprawy w swoje ręce.

Cisnęła na stolik przed ojcem lokalną gazetę.

Stary Will oderwał wzrok od telewizora.

- O co chodzi, Nita, co się dzieje? Pokazała głową

- Mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego znów nie ma tu ogłoszenia o gosposi? Przecież miałeś do nich dzwonić?

Wzruszył ramionami.

- Widocznie zapomniałem. Trala - lala.

- Tato, dom zamienia się powoli w chlew. Ja tu jestem jedyną kobietą i już nie daję sobie rady. Mógłbyś przynajmniej ...

- Dziś zadzwonię - przerwał jej.

Śmiała w to wątpić. Ojciec w ogóle nic nie robił, od kiedy opuścił szpital. Oglądał tylko głupie seriale albo mecze i zrzedził. A ponieważ i Connor, po tamtej rozmowie, nie stał się bardziej przystępny i też zrzedził - Nita zaczęła podejrzewać powstanie dziwnego związku mężczyzn o charakterze ZNP (W oryginale PMS, Premenstrual Syndrom, zespół napięcia przedmiesiączkowego - przyp. tłum.). Tak więc nadeszła pora, aby zacząć zdecydowanie działać.

- Musimy wreszcie kogoś wynająć - zaczęła.

- Niby tak - zgodził się ojciec. - Ale jednak nie.
- Co? Co takiego? - Nita zamrugwała oczami.
- No, wolałbym nie.
- Tato, czy ty nie masz czasem gorączki? Nie boli cię głowa?

Will uśmiechnął się smutnie.

- Bo widzisz, to jest jednak dom Jane.
- Jak to dom Jane? Zdawało mi się, że budowałeś go kiedyś dla Mamy?

Jeśli chciała go tą uwagą wpędzić w jeszcze większe zakłopotanie, to udało jej się to bardzo dobrze. I po raz pierwszy, odkąd Jane odeszła, stary Will wydawał się w ogóle przegrany. Miał zranione spojrzenie i opuszczone ramiona.

- Nie wiedziałem - powiedział - że będę za nią tak tęsknił.

Nita przyklękła przy jego fotelu.

- To zadzwoń do niej zaraz i powiedz jej to.
- Powiem, jak wróci.
- Wróci? Tato, ale ona sama z siebie nie wróci. Ojciec przeniósł spojrzenie z powrotem na ekran.

- Zobaczymy.

Jęknęła. Że też mężczyźni aż tak nie rozumieją kobiet. Czy on myśli, że Jane nie ma swojej dumy? Co on sobie wyobraża!

Cóż, jeśli Will nie chce zrobić pierwszego kroku, trzeba by to zrobić za niego. Nita wstała. Uznała, że musi zaraz poszukać Connora.

Nie znalazła go w holu ani w kuchni. Zderzyła się z nim w sieni od strony podwórza.

- A ty dokąd? - obrzucił ją nieufnym spojrzeniem. - Znów się gdzieś wymykasz?

- Dlaczego zaraz wymykam - wzruszyła ramionami. - Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie szukałam ciebie.

- Co ty powiesz! - zaplótł ramiona. - Zaraz ci uwierzę.

Westchnęła. Ależ się zrobił zrzęda. Czyli nie ma wątpliwości: mężczyźni w tym domu przechodzą ZNP. Jeśli myślała, że go tamtej nocy trochę ulepszy, czegoś nauczy, to się omyliła. I z kimś takim miałyby teraz jechać do Odessy, do Jane, miałyby wytrzymać z nim godzinę w samochodzie?

No nie, to nie ma sensu.

Splotła ramiona na piersi, tak samo jak on.

- Panie Zrzędo - powiedziała - a może wzięłbyś mnie pan w ogóle na smycz? Albo jeszcze lepiej założył mi elektroniczną obrozę? Wtedy w każdej chwili byłoby wiadomo, gdzie jestem.

Chciał się na nią obrazić, ale nie potrafił. Wiedział, że od paru dni trudno z nim wytrzymać, że się czepia, a zwłaszcza że nie wykazał się zrozumieniem lekcji, jakiej mu udzieliła na huśtawce pod gwiazdami.

A była to dobra lekcja. W istocie, jego życie jest nieudane, pozbawione radości... No, może nie tak całkiem nieudane, bo przecież istnieje ten Klub Ranczerów, a także Jake, który jest dobrym bratem. Największym powodem do radości mogłaby być Nita, gdyby sam zechciał wyciągnąć do niej rękę. Do czego może w końcu dojdzie... Bo czuł, że się w niej powoli zakochuje.

Nita ruszyła do wyjścia.

- Idę do roboty - rzuciła przez ramię. - A ty mnie pilnuj, jeśli chcesz.

Poszli w kierunku stajni. Nita weszła do środka, a Connor oparł się plecami o wrota i obserwował słońce, nisko zawieszony nad drzewami. Wrócił w myślach do tamtej lekcji pod gwiazdami i nagle postanowił, że coś jednak w swoim życiu zmieni. Przynajmniej odejdzie z firmy ojca; tyle może dla siebie zrobić. Dosyć już tej nudy i spełniania oczekiwań starego Thornea. Oczywiście będzie awantura, ale jakoś to przetrzyma. Uśmiechnął się do swoich myśli.

W stajni coś zadudniło, a potem dały się słyszeć głośne przekleństwa. Connor zrobił w tył zwrot i otworzył wrota. I zaraz zderzył się z Nitą, która zmierzała właśnie do wyjścia. Była skrzywiona z bólu i mocno kuląła.

- Co się stało?

- Adonis się spłoszył i nastąpił mi na nogę. Au!

- Stój, nie ruszaj się. Obejrzymy to. - Przyklął przy niej i zaczął jej zdejmować but.

Cofnęła nogę. - Ojej, strasznie boli, zostaw.

- Myślisz, że coś ci połamał? Pokiwała głową.

Connor wyprostował się.

- To musimy jechać do szpitala.

- Ale jak ja zostawię ranczo - jęknęła Nita. - Kto się nim zajmie?

- Dopóki nie wydobrzejesz, ja cię zastąpię. - Słowa te wybiegły z jego ust, zanim zdążył się zastanowić.

Nita pokiwała głową.

- Ale nie wiem, czy mogę cię o coś takiego prosić.

- Nie musisz prosić - wzruszył ramionami. - Ja sam chcę.

- Zdążyło do niego dotrzeć, że w istocie polubił tę stadninę i gotów jest tutaj pomieszkać dłużej z własnej, nieprzymuszonej woli.

Wziął Nitę na ręce i ruszył z nią w stronę swego auta. Umieścił ją ostrożnie na fotelu, sam zasiadł za kierownicą i włączył silnik.

- Poczekaj - złapała go za rękaw. - Moja książeczka zdrowia. Musimy ją zabrać.

- No dobra, powiedz, gdzie jest. Przyniosę.

- Na górze, w moim pokoju. W dolnej szufladzie komody.

I trzeba też powiedzieć tacie... Cholera, ale się porobiło, już dwoje kalek w tym domu.

Uśmiechnął się pocieszycielsko.

- Zaraz wracam.

Kiedy Connor się oddalił, Nita wyciągnęła kluczyki ze stacyjki i schowała je do kieszeni. Wskoczyła z auta, przerywając symulację. Pobiegnęła do swego pikapa i uruchomiła go. Śmiała się po drodze jak dziecko: ależ podeszła tego komandosa!

Wciskając gaz do dechy, zerknęła w lusterko wsteczne. Connor właśnie wychodził z domu. Za chwilę będzie wściekły, pomyślała. No i bardzo dobrze.

Gnała już setką w stronę szosy. Zanim on znajdzie Jimmy'ego, nim wsiądą do drugiego pikapa i zaczną pogoń, ona będzie w połowie drogi do Odessy. Wątpiła, czy się domyśla, że pojechała właśnie tam. A o to przecież szło, żeby mogła odwiedzić Jane bez zbytecznego towarzysztwa. I w ogóle, żeby się mogła poczuć znowu trochę wolna.

Włączyła radio i zaczęła pogwizdywać melodyjkę, jaką nadawano. Szosa zakręciła, raz i drugi. Zaczęła się seria serpentyn. Nita wcisnęła hamulec, ale pedał dziwnie miękko wszedł w podłogę.

O, do licha, dziwne.

Spróbowała znowu. Pedał nie stawiał żadnego oporu i samochód nie zwolnił.

Jasny gwint, co się dzieje?

Znów zaczęła walczyć z hamulcem - bez skutku. Serce skoczyło jej do gardła.

- Nic, nic, tylko spokojnie - powiedziała sobie głośno. - Tylko spokojnie.

Wjechała na prosty i równy kawałek drogi. Teraz trzeba coś koniecznie zrobić. Skoro nie ma hamulców, może wyłączyć zapłon? Ale czy to coś da? Samochód może stracić sterowność.

Wrzucmy luz, w przenośni i dosłownie, pomyślała. Chwyciła dźwignię biegów i przestawiła ją. Pikap nieznacznie zwolnił. Wciąż jednak jechał bardzo szybko. Sam z siebie

zatrzymałby się w tym tempie może po paru kilometrach, o ile po drodze nie byłoby żadnego spadku. A przecież był, przypomniawszy sobie Nita, był!

W tejże chwili zadzwonił jej telefon komórkowy, tkwiący w bazie. To może być Connor, przeleciało jej przez głowę. Z pretensjami. Postanowiła zignorować sygnał.

Po chwili telefon znów zadzwonił. Wyciągnęła rękę i ujęła aparat.

- W tej chwili nie mogę rozmawiać - powiedziała.
- Wrzuć luz - odezwał się Connor. (A więc to rzeczywiście był on.)

- Słucham?

- Przetaw dźwignię biegów na luz.

- Skąd ty wiesz, że ja...

- Zrób to. Natychmiast.

- Już zrobiłam. Ale gdzie ty właściwie jesteś?

- Zaraz za tobą. A teraz zacznij zaciągać hamulec ręczny.

Spojrzała w lusterko wsteczne i ku swemu zdumieniu rzeczywiście zobaczyła mercedesa Connora. W jaki sposób on...

- Nita! Musisz mnie słuchać. Jeszcze chwila i będzie za późno.

Miał rację. Zbliżało się nieszczęsne rozdroże, o którym zapomniawszy... Jechała za szybko, aby skrócić, jeśli zaś nie skróci, rozbije ogrodzenie i wyląduje wśród pasących się na wprost koni, z fatalnym skutkiem. Ujrzała w wyobraźni tę okropną scenę.

- Mocno trzymaj hamulec - rzucił Connor. - Jak najmocniej.

Odłożyła telefon i złapała za dźwignię. Pikap zaczął zwalniać, szarpiąc. Tymczasem Connor śmignął obok i zajechał jej drogę.

Zwariował, pomyślała. Zaraz będzie kraksa.

Zrozumiała jednak, o co chodzi, gdy on pokierował tak, by mogły się zetknąć w biegu ich zderzaki. Auto Connora przejęło impet jej rozpędu, wyhamowując go. Po kilkunastu sekundach i niewiele metrów od rozdroża oba samochody stanęły. Nita wyciągnęła kluczyki ze stacyjki pikapa. Czuła, że cała drży. Serce jej biło aż w żołądku.

Patrzyła, jak Connor wysiada i idzie w jej kierunku. Był ponury, bardzo ponury. Wyobrażała sobie, co zaraz od niego usłyszy. Ale trudno, należy jej się. Jestem durna, przez wielkie „D”, uznała.

Zatrzymał się przy jej aucie i szarpnął za klamkę drzwi. Skuliła się, w poczuciu winy. Jednak Connor nic nie powiedział, tylko długo na nią patrzył. Po czym wyciągnął ramiona, złapał Nitę, wyłuskał ją z jej fotela i mocno do siebie przytulił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czuła się słaba, lecz było jej błogo. Nogi uginały się pod nią, więc po chwili, złapawszy się szyi Connora, objęła go nogami w talii. On mocniej przygarnął ją do piersi i zaczął iść z nią w stronę swego samochodu. Spleciony z nią, przysiadł na masce. Nicie kręciło się w głowie. Kręciło się coraz bardziej, jakby miała zemdleć.

Tak wygląda szok po adrenalinie.

Przeżyła coś podobnego wtedy, gdy zrzucił ją jeden z ogierów i omal jej nie stratował. Drżała wówczas długo i czuła się słaba.

Ale jednak nie tak, jak teraz.

Connor pogładził ją po plecach, po włosach.

- Już ci lepiej? Powiedz. Milcząc, skinęła głową

- Nigdy więcej, słyszysz... ? - zajrzał jej w oczy. - Nigdy więcej nie rób mi takich sztuczek.

Wyczuła w jego głosie troskę, przebijającą przez gniew. A więc jednak coś znaczyła dla niego, wbrew temu, jak ostatnio z nią postępował. Że też człowiek musi się prawie otrzeć o śmierć, aby się tego dowiedzieć.

Lecz jeśli tak, to chętnie zaryzykowałyby coś tak gwałtownego wcześniej! Po to właśnie, żeby się dowiedzieć, że coś znaczy dla Connora.

Usłyszała, że zbliża się do nich i hamuje jakiś inny, obcy samochód. Nie, nie był obcy: po rytmie hamowania poznała, że to drugi pikap z ich rancza.

Silnik ucichł, trzasnęły drzwi.

- I co z nią? - rozległ się głos Jimmy'ego.

- Bogu dzięki, nieźle - odrzekł Connor. - Jest tylko w szoku.

- Dzwoniłem do szeryfa, tak jak prosiłeś. On zaraz tutaj będzie.

- W porządku, Jimmy. Zabezpieczyliście ślady?

- Jasne... No dobra, to ja będę chyba wracał. Powiem ojcu Nity, że wszystko OK. Bo jest cały w nerwach.

- Jedź. My tu poczekamy na szeryfa

Nita usłyszała oddalające się kroki, szum zapuszczanego silnika i pisk skrzęcających kół.

- Trzymasz się jakoś? - zapytał Connor. Skinęła głową

- Powiedz... - zawiesiła głos. - Powiedz, jak się dowiedziałeś o tych moich hamulcach?

- Była wielka plama płynu hamulcowego na podwórzu. Tam, gdzie zwykle stoi twoje auto. Więc domyśliłem się.

- Aha. A jak udało ci się uruchomić mercedesa? Zabrałam ci przecież kluczyki.

- Zawsze mam w portfelu zapasowe. Posłała mu niepewny uśmiech.

- Przewidujący jesteś. A ze mnie marna uciekinierka.

I chwala Bogu. Connor wolał nie myśleć, co by było, gdyby jej na czas nie dogonił. Nigdy nie wybaczyłby sobie, gdyby Nicie coś się stało.

Zamknął oczy i oddychał jej obecnością; czuł zapach jej włosów, szyć owiewał mu jej wilgotny oddech. Tak był wdzięczny losowi za bezpieczny finał wydarzeń i tak się teraz odprężył, że aż poczuł słabość w kolanach. Gdyby mógł dostać w swoje ręce tego drania, co prześladowa Nite!... Rozerwałby go na strzępy.

- Czy mocno poharatałam twój samochód? - zapytała.

- A jakie to ma teraz znaczenie! - Przytulił ją mocniej.

- Bałam się, że będziesz na mnie wściekły.

Rzeczywiście był na nią wściekły, ale tylko do momentu, gdy oboje zatrzymali się i on ją zobaczył, taką bladą, biedną i skrajnie przerażoną. Od razu opuściła go złość; zrozumiał, że Nita już poniosła karę. A teraz potrzebuje pocieszenia.

- Bardzo cię przepraszam - zamruczała cicho. - Przebaczysz mi?

- Przede wszystkim sobie bym nie przebaczył, gdyby coś ci się stało - znów zaczął ją gładzić po plecach, po włosach.

Nita silniej do niego przyłgnęła, ciaśniej obejmując go nogami w pasie. Pobudziło to Connora, poczuł, że chyba kończy się jego zdolność opierania się tej kobiecie. Dlaczego miałby jej wciąż mówić „nie”? Dlaczego sobie miałby mówić „nie”? Oboje mają prawo do szczęścia Pochylił głowę i poszukał jej ust.

Całowali się długo, a szosa była pusta i nikt im nie przeszkadzał. Jednak do czasu - po paru minutach dał się słyszeć szum jakiegoś pojazdu.

Oderwali się od siebie. W samą porę, bo nadjeżdżał właśnie samochód terenowy szeryfa Royal.

- Szkoda - szepnęła Nita.

- Szkoda - zgodził się Connor.

- Żebyś wiedział, jaka tam jestem wilgotna... Spojrzał na nią. Znów zaskoczyła go bezceremonialnym nazywaniem rzeczy po imieniu.

Szybko pocałował ją we włosy.

- Co się odwlecze, to nie ciecze.

- To oczywiste, kowboju - uśmiechnęła się do niego. - Dziś wieczorem ci nie przepuszczę. Możesz być tego pewny.

Gavin zamknął swój telefon komórkowy, po czym zwrócił się ku Connorowi, Nicie i jej ojcu, zgromadzonym w pokoju rodzinnym.

- Nie ma wątpliwości - powiedział. - Mój technik ustalił, że ktoś przeciął tę linkę.

Connor potrząsnął głową.

- Ktokolwiek to zrobił, posunął się za daleko. Było to po prostu usiłowanie zabójstwa.

- Zgadza się - potwierdził szeryf. - I będziemy ścigać drania... A ty, Nita - Gavin obrócił się w krzesło - bądź bardziej ostrożna. Nigdzie się nie oddalaj bez Connora.

Nie zaprotestowała. W ogóle przez cały dzień była cicha i skupiona. Odpowiadała tylko na pytania, jakie jej zadawano. W ciągu paru godzin szeryf zdążył przesłuchać wszystkich na farmie, przyjmując sugestię Jimmy'ego, że linkę hamulcową przeciąć można było tylko w nocy.

- A właściwie dlaczego nie trzymacie na ranczu psów? - zdziwił się Gavin. - Gdyby były, sprawcy mieliby trudniej.

- Tato i ja jesteśmy uczuleni na psią sierść - wyjaśniła Nita.

- Ach tak - zmartwił się szeryf. - Cóż, może pchnę któregoś z moich ludzi, żeby tu zaglądał nocą. Ale całego waszego terenu nie obstawię, nie mam tyle personelu.

- Cokolwiek dla nas zrobisz - odezwał się Will - cieszę się, że wzięłaś wreszcie na poważnie ten spór z Devlinami.

- Will, póki nie mamy dowodów, nie mieszajmy w to Devlinów. Rzucanie oskarżeń nie polepsza sprawy. - Gavin wstał. - Jakby było coś nowego albo gdybym miał dalsze pytania, zadzwonię.

Connor też się podniósł.

- Odprowadzę cię. - powiedział. Wyszli przez hol na ganek. Gavin przystanął.

- Czy ona zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji?

- Teraz już sobie zdaje. Dziś przeraziła się nie na żarty.

- Uhm - skinął głową szeryf. - I pewnie dlatego tam, na szosie, była w ciebie tak wczepiona. Właściwie mógłbym was oboje aresztować - uśmiechnął się - pod zarzutem obrazy moralności publicznej.

Connor skrzywił się.

- Daruj sobie, Gavin.

Szeryf uśmiechnął się szerzej i poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Nie znasz się na żartach. Wiesz, ta Nita to naprawdę świetna dziewczyna. A z ciebie wielki szczęściarz.

No, może, pomyślał Connor.

- To w razie czego, dzwoni - powiedział. - Chciałbym, żebyśmy już mieli tego drania.

- Nie martw się, na pewno go złapiemy.

Gavin ruszył w stronę auta, Connor zaś wrócił do domu, przekręcając wszystkie zamki w drzwiach i sprawdzając zabezpieczenie okien. Szkoda, że wciąż nie mieli alarmu, ale kiedy Nita usłyszała od Clinta, ile by to kosztowało, pokręciła tylko smutno głową

Poszedł do pokoju rodzinnego, w którym wciąż siedzieli ojciec z córką. Byli blisko siebie, na tej samej sofie; Will pokazywał coś Nicie w gazecie. Connor odczuł dziwną nostalgię; taka zażyłość ojca i dziecka była mu nieznana. Jego własny tata trzymał go zawsze na dystans i działało się tak również obecnie. Miał zawsze tylko wymagania i zero serdeczności do ofiarowania.

- Sprawdziłem wszystkie zamki - odezwał się Connor. Nita skinęła głową i ziewnęła, zakrywając dłonią usta.

- Niby nie jest późno - powiedziała - a mnie się już chce spać. Mieliśmy dziś trudny dzień.

- No to do łóżka - ojciec klepnął ją po kolanie. - A jutro obudzisz się całkiem nowa i wesoła.

- Może. W takim razie idę, pa, tato - zaczęła się podnosić.

Will cmoknął ją w policzek i zagłębił się w swojej gazecie.

- Cześć, Connor. - Nita spojrzała przeciągle. - Dobranoc.

Uniósł brwi. Nie był pewien, co ona chce mu powiedzieć tym spojrzeniem. Czy odwołuje to, co obiecywała na szosie? Wyglądała naprawdę na zmęczoną. Cóż, w takim razie szkoda...

Ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Nita wyszła, a on poczekał jeszcze chwilę. Wreszcie przeciągnął się.

- Na mnie też już chyba czas - rzucił w stronę Willa.
- Poczytałbym sobie jeszcze przed spaniem. Też bym się już położył.

Will uniósł głowę.

- Dzięki ci za wszystko, co dla nas robisz. Dziś, zdaje się, uratowałaś Nitę? Tak mówił Jimmy.

- A, drobiazg - Connor wzruszył ramionami. - Nie ma co dziękować.

- Ależ jest, jest - Will złożył gazetę. - I wiem, że pracujesz u nas za darmo.

- Za darmo? - Connorowi przeleciało nagle przez głowę, że może stary podejrzewa go o jakieś ukryte intencje?

- Wcale nie za darmo... Mam z Nitą umowę: ja pilnuję rancza, a ona mnie za to przyucza do koni.

- Jak go zwał, tak zwał. W każdym razie jestem ci wdzięczny. I wiem, że nie dasz skrzywdzić mojej dziewczyny.

Connor pokiwał głową

- Jasne, że nie dam.

- No - Will sięgnął po pilota telewizyjnego i wcisnął guzik. - To dobrze. To ja sobie jeszcze coś pooglądam.

- Dobranoc.

- Dobranoc. I czuj się tutaj jak u siebie.

Connor wzruszył się nagle. Jak u siebie. Że też w swoim rodzinnym domu nie czuł się nigdy jak u siebie, a tutaj... Pomyślał, że chciałby mieć taką rodzinę, jaką ma Nita. Chciałby być wśród ludzi, którzy się kochają i nie boją się okazywać sobie uczuć.

Ruszył do wyjścia

Rodzina. Mieć żonę, mieć dzieci... Zdał sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy w życiu pragnie czegoś takiego. I że chciałby spędzić swoje życie właśnie z Nitą

A jakie są jej pragnienia?

Dotarł do swego pokoju i już miał zapalić światło, gdy nagle otoczyło go dwoje ramion.

- No, nareszcie, kowboju. Już myślałam, że nigdy nie przyjdiesz.

Connor odwrócił się, a wtedy Nita wspięła się na palce, aby go pocałować. Był zaskoczony. Po chwili był już nawet zdumiony, ponieważ ona zaczęła go od razu rozbierać, wyszarpując koszulę z jego spodni. Czyniła to z taką energią, że musiał się uśmiechnąć.

- Zdawało mi się, że chciało ci się spać?

- Chciało mi się, ale nie samej - zerknęła łobuzersko. Uporawszy się z jego koszulą, zabrała się do swojej.

Zrzuciła ją na podłogę. Potem ściągnęła stanik, bez rozpinania, po prostu przez głowę.

- Ależ ci się śpieszy - Connor nakrył dłońmi jej małe piersi.

Nita podała się cała naprzód.

- Mmm, jak przyjemnie... Pewnie, że mi się śpieszy. Chcę się z tobą pokochać, zanim spadnie na nas z nieba jakiś meteor albo wybuchnie Trzecia Wojna.

- Ty wariatko - pokręcił głową. - Co to za skojarzenia. Pewnie, że była wariatką, przynajmniej w tej chwili.

Strasznie już chciała tego mężczyzny, za długo na niego czekała.

Sięgnęła do suwaka jego dżinsów, rozpięła go i wsunęła dłoń do środka. I już prawie miała w rękę to najważniejsze, gdy nagle Connor szarpnął się w tył.

- Poczekaj, Nita, jeszcze nie.

Zamknęła oczy i westchnęła. Dobry Boże, znów to samo? Co za pech!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Na co mam poczekać?

- Jest coś, co chciałbym ci powiedzieć.

Wolne żarty. Teraz, kiedy oboje są prawie nadzy, on chce sobie pogadać. Dziwny człowiek. Usiadła na łóżku.

- Nie możemy tego odłożyć na później? Usiadł obok niej.

- Nie możemy.

O rany. Co za gość.

- No dobra. Słucham.

- Chcę po prostu, żebyś wiedziała, że mnie nie idzie tylko o seks. Dziś, kiedy myślałem, że cię stracę... - przerwał i potrząsnął głową.

- Ale nie straciłeś - uśmiechnęła się. - Nita...

Nakryła mu usta palcami.

- Dostyc, Connor. Przejdźmy od słów do czynów.

To nie to, żeby nie lubiła rozmawiać. Tyle że chyba bała się tego, co mogłaby usłyszeć. Nie spodziewała się odkrywczych słów, wiedziała, że podnieceni mężczyźni przyrzekają różne rzeczy. A potem kobieta cierpi, zakochuje się, oczywiście niepotrzebnie. O, nie! Ona nie mogła sobie pozwolić na zakochanie się w Connorze.

Wstała i rozpięła dzinsy. Zsunęła je w dół razem z majteczkami. Wiedziała, że on na nią patrzy i widziała, jak patrzy, lecz tego właśnie potrzebowała. To rozpałało jej zmysły.

Teraz zaczynało być normalnie.

Connor poszedł w jej ślady, rozebrał się do końca.

Ależ jej się podobał! Przysiadł na skraju łóżka wyrzeźbiony jak Apollo, po prostu wspaniały.

Pchnęła go lekko, tak że opadł głową na poduszkę.

- Nic nie rób - poprosiła. - Ja się wszystkim zajmę.

Przyklękła na dywaniku i pochyliła się ku jego triumfującej męskości. Bez żadnych wstępów wzięła ją do ust.

Connor przymknął oczy. Pomyślał, że ta dziewczyna naprawdę nie ma hamulców. Ale teraz nie dbał o to, zbyt było mu przyjemnie. I nawet mniejsza z tym, że takie rzeczy musiała chyba robić z wieloma kochankami. Cóż, on także był w życiu z wieloma kobietami. Jednak z żadną dotąd nie było mu tak dobrze i obiecująco, jak właśnie z Nitą.

Czuł na sobie jej ręce, szorstkie od pracy, błędzące tu i tam. Mocne to były rączki, wiedział, że potrafią poskromić duże zwierzę i sam też się czuł w tej chwili poskramiany.

Albo raczej uskrzydłany...? Bo jeszcze chwila, pomyślał ostatkiem świadomości, a uleci tam, skąd nie ma powrotu.

Nita jakby odgadła jego myśli. Przerwała pieszczoty, uniosła się z kolan i zaczęła na niego wpełzać. Usiadła mu aż na piersi i zakołysała biodrami.

- Czujesz, jaka jestem tam wilgotna? - Przesunęła się do tyłu, znacząc mu na brzuchu gorący ślad.

Jęknął i zaczął ją spychać ku swej męskości.

- Tak, ja też już tego chcę - szepnęła. - Chcę cię mieć całego w sobie.

Zajrzał jej w oczy.

- Mam się zabezpieczyć?

- Nie musisz - pokręciła głową. - Używam pigułek.

Połączyli się i chwilę trwali nieruchomo, wciąż nie odrywając od siebie wzroku. Connor pomyślał, że chyba mógłby przeżyć rozkosz, dalej trwając bez ruchu i kochając się z nią samym spojrzeniem.

Uśmiechnęła się leciutko i ścisnęła go udami. Odgadł, że ma być teraz jej wierzchowcem. Ruszyli więc, zrazu powoli, potem coraz szybciej, aż przeszli do wariackiego galopu, po którym skoczyli oboje w przepaść bez dna. Connor zdążył jedynie pomyśleć, że na pewno kocha tę Nitę, duszą tak jak ciałem, i że zrobi wszystko, aby ją zdobyć całą na zawsze. Właśnie tak: na zawsze.

Leżała na jego piersi wyczerpana, spocona, bez tchu. Tym, co ją z wolna przywracało światu, było bicie jego serca, które słyszała z bardzo bliska.

Właściwie powinna była już wstać i wyjść, takie miała zwyczaje. Dlaczego więc tym razem nie wstawiała? Czy to tylko zmęczenie? I nic więcej? Chyba coś więcej. Ale co? Nita nie wiedziała tego i właściwie wołała nie wiedzieć.

Connor pogłaskał ją po plecach swoją dużą, ciepłą ręką.

- To co, moglibyśmy teraz porozmawiać? Uniosła głowę.

- Porozmawiać? Aa... A o czym chciałbyś porozmawiać?

Poruszył brwiami.

- Czy ja wiem... Zwykle o czym rozmawiasz po seksie?

- Ja? O niczym. W ogóle nie jestem gadatliwa.

Najchętniej od razu wychodzę i idę spać.

- Wychodzisz? Ale teraz jakoś nie wychodzisz?

- Bo jestem zmęczona - opuściła głowę. Rzeczywiście była zmęczona, ale to nie była cała prawda. A jaka była ta prawda? Nita sama tego dobrze nie wiedziała.

Przez chwilę nic nie mówili.

- Ilu miałeś mężczyzn, powiedz - odezwał się w końcu Connor.

Zerknęła jednym okiem.

- Co to, jesteś może zazdrosny?

Jeśli nawet był, nie dałby tego znać po sobie.

- Po prostu jestem ciekaw.

- Cóż, nie tak wielu, jak myślisz. Pięciu, nie licząc ciebie.

- Oparła o jego pierś podbródek. - A ty ile miałeś kobiet?

- Więcej niż pięć.

Prawdopodobnie wołał być dyskretny. To dobrze, spodobało jej się to, że nie próbuje jej zaimponować.

- A ile miałeś lat, kiedy straciłeś niewinność?

- Ona i ja mieliśmy wtedy po siedemnaście. Spróbowała sobie wyobrazić Connora jako siedemnastolatka, zanim

jeszcze jego rysy stwardniały; jakież to ładny musiał być chłopiec! Dziewczyny na pewno szalały za nim.

- Nie mogłeś się wtedy opędzić od panienek, co?

- Dlaczego tak myślisz? Nigdy nie byłem playboyem, Nita... A tamten pierwszy raz nie bardzo nam się udał.

- Nie wierzę - pokręciła głową. Wzruszył ramionami.

- Powiedz lepiej, jak to było u ciebie? Ile ty miałaś lat?

- Ja? Wtedy? Dziewiętnaście. Wyglądał na zaskoczonego.

- Myślałem, że zaczęłaś wcześniej.

- Jednak nie. Bo widzisz, Jane wbijała mi zawsze do głowy, że z takimi rzeczami trzeba poczekać do małżeństwa.

- Nie do wiary. - Znów pogłaskał ją po plecach. - No, ale co? Nie poczekałaś?

Uśmiechnęła się do niego.

- Jakoś nie. Co prawda, nigdy nie tęskniłam za małżeństwem.

- I kim był ten twój pierwszy? Zamyśliła się.

- To było wtedy, kiedy Jimmy brał właśnie do pracy nowych ludzi. I przyjechał tutaj taki... Od razu mi się spodobał. Miał dwadzieścia dziewięć lat.

- Był dziesięć lat starszy od ciebie? Skinęła głową.

- Zawsze podobali mi się dojrzały mężczyźni... No i zaczęła się wtedy dość poważna historia. Zdawało mi się nawet, że się w nim zakochałam.

- Uhm. I co było dalej?

- Po jakimś czasie on odziedziczył po dziadkach ranczo w Montanie. Chciał, żebym za niego wyszła i żebyśmy się przenieśli do Montany.

- Ale ty podziękowałaś. Zgadza się?

- W pierwszej chwili myślałam, żeby z nim pojechać, choć żal było zostawiać tatę samego. Wyobrażałam sobie, że tam będę robić to, co tutaj teraz, że będę prowadziła jakąś stadninę. Jednak mój narzeczony wyprowadził mnie z błędu,

to on miał się zajmować ranczem, a ja miałam gotować, sprzątać i stać się maszynką do rodzenia. Zażyczył sobie szóstki dzieci, dasz wiarę?

- Nie chcesz mieć dzieci?

- Może, ale nie aż tyle. Jedno czy dwoje. Dlatego oczywiście podziękowałam. Ja nie nadaję się na domową niewolnicę.

- Brawo - uśmiechnął się Connor. - Zresztą, jeden tydzień twojego gotowania, a on i tak odesłałby cię z powrotem do Teksasu.

Inna kobieta obraziłaby się może na tę uwagę, lecz Nita zaśmiała się tylko.

- Nie urodziłam się na kurę domową... Choć ludzie w miasteczku mówią o mnie, że zabrakło mi po prostu wychowania przez matkę.

- A ty co na to?

- Nie dbam o to, co mówią. Jestem, jaka jestem, a jeśli im się to nie podoba, to do diabła z nimi... Słyszałeś, co o mnie gadają?

- Coś tam słyszałem.

- No widzisz. A jak z tobą? - zapytała. - Chciałeś się kiedyś żenić?

- Nigdy.

- A jakiś stały związek...? Pokręcił głową.

- Jak dotąd nie. Nic z tych rzeczy.

- A byłeś choć raz zakochany?

- Też nie. - Pokręcił głową - Przywykłem kontrolować swe uczucia. Aż do teraz - dodał.

Poczuła nagły przyptyw emocji. Owo „aż do teraz” odbrzmiało dziwnym echem w jej głowie i w sercu. Ko zumiała, że on do czegoś zmierza, ale wołała nic wiedzieć nawet do czego.

Chwilę odczekała.

- Późno już - powiedziała. - Chyba pójdę do siebie, pora spać.

- Myślałem, że jesteś zbyt zmęczona, aby wstać.

- Miałam czas na odpoczynek.

Jego duża ręka znów zaczęła ją głaskać po plecach, zsuwając się co chwila na pośladki.

- A co by było, gdybym cię jeszcze raz zechciał zmęczyć? Uśmiechnęła się.

- Nie, lepiej nie. Jednak pójdę - zaczęła się podnosić. Przytrzymał ją

- Nita, nie idź.

Tyle było uczucia w tych trzech krótkich słówkach, że znieruchomiała. Nie wiedziała, co z tym począć... Tymczasem Connor zaczął ją całować i pieścić, a robił to tak umiejętnie, że jej ciało nie mogło nie zareagować.

Dobrze, jedna noc, postanowiła w myślach. Mogę zostać z nim tę jedną noc. Ale od jutra wszystko wróci na swoje miejsce. Bo przecież musi być jakiś porządek w życiu.

Nita jeszcze raz przejrzała rachunki, które nadeszły tego popołudnia, westchnęła i wrzuciła je do szuflady biurka. Sytuacja rancza była niewesoła. Klienteli nie przybyło, a wszystkie płatności zostały. Ci Devlinowie wykończą nas, pomyślała ponuro.

Zadzwoił telefon. Na wyświetlaczu pojawił się jakiś obcy numer. Któż to może być?

- Ranczo Windcroftów, słucham.

- Hej, skarbie, to ja, Jane.

- Jane! Jak dobrze, że dzwonisz. Powiedz, kiedy do nas wracasz?

Przez chwilę było cicho, potem Jane westchnęła.

- Przykro mi, ale nie wracam. Dzwonię tylko, żeby się dowiedzieć, co z tobą. Bo doszły mnie słuchy o tym wypadku.

Nicie ścisnęło się serce. Że też jej uparty tatuś dotąd nie przeprosił Jane. Że nie błaga jej o powrót... Odchrząknęła.

- Ze mną w porządku. Skończyło się wszystko na wielkim strachu.

- Connor jest ciągle z tobą?

Zerknęła przez uchylone drzwi biura. Jej anioł stróż siedział w holu i jak zwykle coś czytał.

- Uhm. On nie odstępował mnie na krok.

- To bardzo dobrze. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się przypadkiem stało... - głos w słuchawce ucichł na jakiejś minorowej nucie.

- Jane, kochana, wróć do nas. - Nita przysunęła sobie aparat. - Wszyscy za tobą tęsknimy. Tata też tęskni. A dom jest coraz bardziej zapuszczony...

- Nie mogę wrócić.

- Ale tata cię kocha! Tylko on jest taki uparty... Byłam właśnie w drodze do ciebie, chyba to wiesz, chciałam pogadać, kiedy ten wypadek... - urwała.

- Cóż, właściwie mogłam ci oszczędzić tej podróży, zwłaszcza że okazała się tak groźna. Bo ja nie chcę wrócić przegrana, człowiek ma swoją godność...

Nita usłyszała, że Jane jest bliska łez. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że ojciec aż tak ją zranił.

- Słuchaj, Jane...

- Nita, muszę kończyć. Zobaczymy się może, jak wpadnę do Royal po coś tam. Zadzwoń wtedy.

- Jane... Cisza. Słuchawkę po tamtej stronie odłożono.

- Co, nie chce wrócić? - w progu pojawił się Connor. Trzymał w ręku książkę, założoną palcem.

Pokręciła głową.

- Nie. To znaczy nie wcześniej, aż ojciec ją poprosi, czy przeprosi, ale on jej nie poprosi, póki ona nie wróci.

- Czyli błędne koło.

- Coś takiego. Strasznie uparci są oboje... Ale już ja coś wymyślę, żeby ich ze sobą połączyć. - Odsunęła aparat telefoniczny i podniosła się z za biurka. Podeszła do Connora.

Odłożył książkę na krzesło i przygarnął Nitę.

- Same kłopoty, co? Westchnęła.

- Właśnie. - Zajrzała mu w oczy. - I z tobą też mam kłopot.

- Ze mną? Jaki?

- A taki, że ile razy jesteś blisko mnie, natychmiast chcę iść z tobą do łóżka.

- I nawet teraz, w środku dnia?

- Oczywiście, nie czujesz?

- No a ojciec...? Mógłby nas teraz nakryć.

- Tata nie wszedłby na górę, z tym swoim gipsem... To co, spotkamy się u ciebie? - spojrzała z nadzieją.

Pocałował ją.

- No, jeśli tak chcesz, to czemu nie... Ech, ty wariatko.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak smakuje kolacja, tato? Will zamieszał gulasz w talerzu.

- W porządku.

Powiedział „w porządku”, ale w jego głosie nie było entuzjazmu.

I nic dziwnego, ponieważ to, co dziś pojawiło się na stole, nie wydawało się w ogóle jadalne. Mięso było półsurowe albo przypalone. W sałacie zgrzytał piasek. Chleb, wygrzebany chyba z wora dla koni, był twardy jak kamień.

Jednak Nita wiedziała, co robi. Ona po prostu realizowała pewien plan - plan ponownego złączenia ojca i Jane.

- Skoro już mówimy o jedzeniu, tato... dziś dzwoniła Jane.

Will udał, że nie słyszy, o czym mowa.

- Jane chciałaby - podjęła Nita - żebyś jej odesłała wszystkie jej przepisy.

Brak reakcji.

- Dostała propozycję nowej pracy.

Teraz dopiero ojciec podniósł wzrok znad talerza.

- Nowej pracy, mówisz?

- Właśnie to mówię. - Aha.

- A wiesz, co to za robota? U Lucasa Devlina. Jane będzie mu prowadziła dom.

Will znieruchomiał. Widać było, jak zaciska pięści. Connor posłał Nicie zdziwione spojrzenie. Nie pamiętał takiego wątku z telefonu w biurze.

- Jane nie może się nachwalić Lucasa - mówiła dalej Nita.

- Twierdzi, że myliliśmy się dotąd co do niego. Nie może się doczekać przyszłego tygodnia, kiedy u nich zacznie.

Twarz Willa poczerwieniała. Zaciął zęby, patrząc gdzieś niewidzącym wzrokiem.

Nita potrząsnęła głową, jakby z dezaprobatą.

- Ona wydaje się po prostu zauroczona swoim nowym szefem.

Ojciec nie wytrzymał. Z rozmachem odsunął talerz i sięgnął po swe kule. Zaczął się podnosić.

- Tato, a kolacja?

Stary Windcroft nic nie odpowiedział. Kuśtykając, ruszył do drzwi.

Kiedy wyszedł, Connor pokręcił głową

- Nie wiedziałem, że potrafisz tak łąć. Wzruszyła ramionami.

- A co, miałam inne wyjście? Teraz ojciec będzie musiał jakoś zareagować.

Connor odsunął od siebie ledwie tknięty gulasz.

- Trzeba przyznać - wskazał na talerz - że takiego świństwa jeszcześmy tu nie mieli. Przeszłaś samą siebie.

Zachichotała.

- Jeśli tata naprawdę kocha Jane, będzie się strasznie dreczył tym, że mogłaby gotować jego wrogowi.

- Niezła z ciebie intrygantka. No, ale co będzie, jak prawda wyjdzie na jaw?

- O to się nie martwię. Oboje tak się będą cieszyć sobą nawzajem, że o wszystkim zapomną.

- Módl się, żeby tak było. - Connor zgniótł serwetkę i rzucił ją na talerz. - To co, sprzątamy.

- Sprzątamy? Już zaraz? Spieszysz się gdzieś?

- Uhm, spieszę się. Zabieram cię na jakąś prawdziwą kolację. Może do „Royal Diner”?

Kiedy w dwie godziny potem wrócili z miasteczka, nasyceni kurczakami z chili, spostrzegli, że dom jest ciemny, a na podjeździe nie ma żadnego samochodu.

Jednego pikapa zabrali pewnie pracownicy, też coś pojechali zjeść, ale co z drugim?

- To ojciec - domyśliła się Nita. - Nic, tylko ruszył do Odessy.

- Jak to do Odessy, z tym jego gipsem?

- Niestety. To do niego podobne - pokiwała głową I po raz pierwszy zwątpiła, czy zrobiła słusznie, zmyślając historyjkę o Jane i Lucasie.

- Chcesz, żebyśmy pojechali za nim? Zastanowiła się.

- Nie, to nie ma sensu - pokręciła głową - Wiesz co?

Lepiej już skorzystajmy z tego, że zostaliśmy sami. - W jej oczach zapaliły się figlarne iskry. - Całe ranczo dla nas! Możemy się teraz kochać, gdzie zechcemy.

Podeszła do Connora i wtuliła się w niego, a on pomyślał, że ta dziewczyna jest równie nieobliczalna, jak nienasycona. Przecież byli ze sobą przed wyjazdem do Royal, a wczoraj też się kochali. (Zażądała od niego, żeby ją wziął w szopie, na stojąco.)

Nita rozejrzała się.

- Najlepiej rozgościmy się tutaj, przy aucie. Ja się oprę o maskę, chcesz? - Zaczęła odpinać swój pasek od spodni.

- Czeka. A jak ktoś nas zaskoczy?

- Ale przecież na ranczu nikogo nie ma.

- Nigdy nie wiadomo...

- No dobrze. To wejdźmy do środka. Pójdziemy do kuchni, ja się położę na stole, a ty...

Uśmiechnął się.

- Ale fantazjujesz. A co będzie, jak nagle wróci ojciec?

- Tak szybko nie wróci. Wziął ją za rękę.

- Jeśli już, to proponowałbym tradycyjne łóżko. Ruszyli w stronę domu.

- W porządku, ale może chodźmy do mnie - powiedziała Nita. - Potem, jak zostanę sama, chciałabym, żeby pościel pachniała tobą.

Wchodzili po schodach, gdy odezwał się telefon komórkowy Connora.

- Wyłączę go - zamruczał, ale spojrzał na wyświetlacz i zrozumiał, że nie będzie to łatwe. - Jednak muszę odebrać - powiedział.

- Kto to?

- Mój ojciec. Skinęła głową

- Będę czekała na ciebie.

Connor skręcił do swego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Słucham, tato.

- Lyle Edwards mówi mi, że nie ma cię od paru tygodni w pracy. Czekam na wyjaśnienia.

Zamiast witaj synu, jak się masz, miło cię usłyszeć, od razu ten ton oskarżeń i żądań.

- Byłem zajęty - Connor przysiadł na oparciu fotela. - Mam zlecenie z Klubu Ranczerów.

Po tamtej stronie dał się słyszeć jakiś pogardliwy odgłos.

- Ty i twój brat, i ten idiotyczny Klub Ranczerów... Jak większość niewtajemniczonych, ojciec nie mógł wiedzieć o celach Klubu i o pomocy, jaką świadczy ludziom. Ale Connor w tym momencie nie miał ochoty nic tłumaczyć. W ogóle nie miał chęci dalej usprawiedliwiać się przed ojcem.

Stary pan Thorne odchrząknął.

- Pamiętaj, że odpowiadasz za firmę, Connor. Wobec tego oczekuję, że wrócisz natychmiast do pracy, w poniedziałek po weekendzie.

Connor westchnął. Nadeszła chwila prawdy.

- Nie, nie wrócę, tato. W ogóle już nie wrócę. Rezygnuję z posady, od zaraz.

- Co? Co takiego?! To niemożliwe...

- Owszem, możliwe - Connor starał się panować nad sobą. - Nigdy nie byłem szczęśliwy w tej robocie.

- A co tu ma do rzeczy szczęście! Prowadzimy razem firmę i mam nadzieję, że staniesz na wysokości zadania. Oto, co się liczy.

No jasne, w kółko to samo. liczą się cele, które stawia ojciec, a czyjekolwiek szczęście po drodze nie ma żadnego znaczenia.

- Wybacz, naprawdę mi przykro, ale podtrzymuję wymówienie. - Było mu tym bardziej przykro, że nie zdobył się na to, by powiedzieć „nie” ileś lat temu, wtedy, gdy ojciec posyłał go na przykład do armii, uznając, że nic lepszego nie należy się komuś takiemu, jak on.

- I co zrobisz ze sobą, jak odejdziesz? - W głosie ojca dał się słyszeć sarkazm.

Connor pomyślał o Nicie, czekającej na niego po drugiej stronie korytarza, o tej, która mogła się okazać nowym sensem jego życia

- Chciałbym pracować w stadninie koni - odparł.

- W stadninie koni? Ależ to marnowanie zdolności, jakie masz.

- Możliwe, ale to są moje zdolności i będę je marnował na własny rachunek.

- Nonsens. Sam nie wiesz, co tracisz. Twoją schedą jest firma i powinieneś o tym pamiętać.

- Nie chcę tej firmy.

- Rzuciłeś wojsko, a teraz chcesz rzucić przedsiębiorstwo? Co się z tobą dzieje?

Connor wzruszył ramionami. Ojciec go nigdy nie zrozumie. A więc może nie warto tracić czasu na dalsze tłumaczenie mu się.

- Wiem, że cię rozczarowuję, tato - powiedział - ale muszę wreszcie zacząć żyć moim własnym życiem. Pozdrów ode mnie mamę i... chyba już dobranoc. Któregoś dnia do ciebie zadzwonię.

Wyłączył aparat i schował go do kieszeni. Potem nabrał dużo powietrza do płuc. Stało się. Miał więc za sobą może najważniejszą decyzję swego życia. Dawno powinien był się zdobyć na taki krok.

Wyszedł z pokoju i zapukał lekko do Nity, nim przekroczył próg. Zastał ją leżącą nago w rozrzuconej pościeli. W półmroku, rozświetlonym księżycem, wydała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek.

- I co z ojcem? - zapytała.

Podszedł do łóżka, rozpinając koszulę.

- Powiedziałem mu, że rezygnuję z firmy.

- Jak to przyjął?

- Nie był szczęśliwy. - Cisnął koszulę na podłogę i zaczął rozpinąć spodnie. - Jakiś czas będzie to przetrawiał.

Uniosła się na łokciach.

- Słusznie zrobiłeś, Connor.

- Też tak myślę. - Ściągnął spodnie i resztę rzeczy.

Przysiadł obok Nity.

Ona przyciągnęła go do siebie.

- Chodź, połóż się. - Objęła go mocno, jakby się bała, że znów się rozmyśli i zechce odejść. Ale nie, to już nie był tamten dawny Connor. Ten był sprawdzony i swój. Tym bardziej że podjął przeciw swojej ważnej decyzji życiową. - I co dalej? - zadrżała mu w oczy. - No?

- Jak to co? - uśmiechnął się do niej. - Teraz będziemy się kochali. - Obrócił ją na wznak i pochylił się nad nią.

- Nie kochali, a uprawiali seks - postanowiła się z nim podrażnić. - A poza tym to ja chcę być na górze.

Złapał ją za nadgarstki i przydusił do materaca.

- Nie, tym razem nic z tego. Uniosła brwi.

- A to dlaczego?

- Dlatego, że... Choć raz zrobmy to po mojemu. To znaczy po bożemu.

- Ale ja wtedy nie będę miała przyjemności.

- Skąd wiesz?

- Zdążyłam w życiu to i owo wypróbować. Wsunął kolano między jej uda.

- Ze mną będzie inaczej - powiedział. Westchnęła.

- Niewiadomo.

- Założysz się?

Masz ci los. Znowu gadają, zamiast zabrać się do rzeczy. Uniosła głowę i pocałowała go.

- No dobrze. Ty dzisiaj dowodzisz, czemu nie.

- W taki razie leż spokojnie. - Puścił jej nadgarstki i zaczął ją metodycznie pieścić, całować i szeptać jej do ucha miłe słowa.

- A znasz może też brzydkie słowa? - zapytała go szeptem.

- Co, lubisz takie?

- Uhm - przeciągnęła się.

Mówił jej więc również słodkie świństwa i to właśnie Nitę zaczęło rozgrzewać. Nim księżyc przesunął się do drugiego okna, była gotowa do rozkoszy.

- Chodź już, chodź! - prosiła zdyszana.

Wszedł w nią, ale powoli, tak jak sam chciał, niemniej to ona narzuciła zaraz rytm. Silna była, i choć leżała pod nim, brała go, przyjmowała w siebie, zagarniała.

Oboje osunęli się w przepaść w tym samym momencie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Connor pomagał Nicie i Jimmy'emu wyładowywać zakupy z pikapa następnego poranka, gdy usłyszał nadjeżdżające od szosy auto. Obejrzał się i dostrzegł czarny samochód Jake'a. Pomyślał, że brat nie przyjeżdża bez powodu i że pewnie chodzi o wczorajszą rozmowę z ojcem.

- Pogadam przez chwilę z Jake'em - zwrócił się do Nity. - Pozwolisz?

- A cóż ja ci mam pozwalać albo nie pozwalać - zaśmiała się. - Jesteś wciąż człowiekiem wolnym.

Connor wzruszył ramionami i poszedł w stronę auta, które stało pod starym dębem.

- Cześć, bracie - wyciągnął rękę do wysiadającego Jake'a. - Domyślałam się, że ojciec już do ciebie dzwonił.

- Zgadza się - potwierdził Jake. - Ale czekaj... - przekrzywił głowę. - Ty jesteś jakiś odmieniony?

Connor spojrzał po sobie. - Ja?

- Wydajesz się jakby młodszy. Masz dłuższe włosy... I w ogóle.

- Co za „w ogóle”?

Jake uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Powiedziałbym, że wyglądasz na... szczęśliwego? Connor przecesał palcami czuprynę, która rzeczywiście urosła mu przez te parę tygodni.

- Bo czuję się szczęśliwy, racja - odrzekł.

- Rozumiem, że ulżyło ci po tym pożegnaniu z firmą ojca.

- No... - Connor obejrzał się na Nitę - chyba nie tylko to. Ale fakt, że mi ulżyło.

- Jasne - skinął głową Jake. - Widzisz, ale ja tu nie tylko w tej sprawie... Bo wiesz, Gavin ma dla nas nowe informacje.

- Chodzi o ranczo?

- Uhm. Wiadomo już coś więcej o śmierci Jonathana Devlina. Okazało się, że maczał w tym palce niejaki Malcolm

Durmorr. Był sanitariuszem w karetce, którą przywieziono Jonathana. Już wcześniej miał zatargi z prawem.

- Durmorr? Aha, ten od Gretchen.

- No właśnie. Gretchen Halifax. I Gavin ma też coś na nią.

- To zdaje się twoja konkurentka do urzędu burmistrza?

- Zgadza się. Connor pokiwał głową.

- I szeryf ma na nią jakiegoś haka? Jake poruszył brwiami.

- Na razie są to tylko poszlaki. Tak że nie mógłbym tego wykorzystać w swojej kampanii... Póki co, Gavin szuka Malcolma, który gdzieś zniknął.

- No dobra - Connor oparł się plecami o samochód. - To może opowiedz jeszcze coś o ojcu.

- Wczoraj, jak do mnie zadzwonił, był wściekły. Chciał, żebym cię namówił do zmiany decyzji.

- A ty co?

- Ja? Ja widzę, że jesteś szczęśliwy... I że się wciąż oglądasz na Nitę. Jesteście wreszcie razem?

Connor skrzywił się z zakłopotaniem.

- Jesteśmy... i nie jesteśmy. Ona nie chce stałego związku

- Ale to cię nie zniechęca?

- Zgadłeś - zdziwił się Connor. - To mnie nie zniechęci.

- I co zamierzasz zrobić?

- Jak to co? Ożenię się z nią! Tylko, że ona tego jeszcze nie wie.

Nita znów obudziła się w łóżku Connora. W nocy zamierzała się wyslizgnąć i pójść do swego pokoju, ale jakoś nie starczyło jej sił. Zaczynało jej się to nie podobać. Jej ciało, więcej, serce, przestawało być posłuszne nakazom rozumu.

Zerknęła na budzik, stojący na szafce obok. Było jeszcze dwadzieścia minut do sygnału. Pomyślała, że gdyby się teraz wymknęła, może mieć szansę na sensowny poranek. W

przeciwnym razie Connor zrobi to, co robił już nieraz: wrzuci budzik do szuflady i będą się na dzień dobry kochali, zamiast ruszyć do pracy.

Wyślizgnęła się cichutko spod kołdry, narzuciła sobie szlafrok na ramiona i podeszła do okna. Słońce wstawało właśnie nad horyzontem, a po prerii snuły się resztki mgieł. Zapowiadał się jeszcze jeden pogodny dzień.

Ze zdziwieniem zauważyła na podjeździe drugiego pikapa. Czyli, że wrócił ojciec...? Ale kiedy to zdążył zrobić?

Pojechał do Odessy pięć dni temu - o ile pojechał do Odessy. W sobotę zadzwonił i nagrał tylko wiadomość, że nie będzie go jakiś czas. Nita zaraz oddzwoniła na jego komórkę, ale ta przestawiona była na pocztę głosową. Próby połączenia się z Jane też nie dawały rezultatu. Nicie przyszło do głowy, że może stary Will ruszył nie do Jane, a do Lucasa Devlina, aby się z nim rozprawić? Zaczynała mieć nieczyste sumienie z powodu historyjki, którą wymyśliła.

- I co, wrócił? - rozległ się głos Connora.

Obejrzała się. Connor już nie spał, przeciągał się właśnie w pościeli i uśmiechał się szeroko. Lubiała go takiego porannego, trochę rozczochranego, nagiego pod przykryciem, rozgrzanego po nocy. Absolutnie sexy.

- Jak to zgadłeś?

- Nie zgadłem, tylko usłyszałem jeszcze w nocy zajeżdżające auto.

- To dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Nie miałem serca - przeciągnął się znowu. - Byłaś taka skonana... No chodź - wyciągnął do niej rękę. - Wracaj do łóżka, jest jeszcze wcześnie.

- Ale za parę minut zadzwoni budzik.

- Serio? Nic nie szkodzi. Nie masz pojęcia, ile ja potrafię zrobić przez parę minut.

Oczywiście nie powinna była dać się skusić. Jednak wbrew jej woli nogi same zawróciły ją w stronę łóżka. Zrzuciła szlafrok.

- Ale tylko te kilka minut, pamiętaj - wślizgnęła się pod kołdrę.

Kiedy po półtorej godziny wstawali na śniadanie, Nita przysięgała sobie, że coś takiego się więcej nie powtórzy. Jest jej rozkosznie z Connorem, ale za bardzo, stanowczo za bardzo się już od niego uzależniła. Trzeba koniecznie rozluźnić więzy między nimi.

Najpóźniej od jutra.

Czy może od pojutrze?

Wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół. Nie zastała ojca w kuchni ani w saloniku, czyżby też jeszcze nie wstał? Pomyślała, że zapuka do niego. Bała się trochę tego spotkania; kto wie, jakich przygód czy przykrości doznał stary Will w ciągu tych pięciu dni.

Ruszyła korytarzykiem ku sypialni ojca. Cicho zapukała do drzwi.

- Tato, to ja. Chciałabym z tobą porozmawiać.

Za drzwiami wyczuła ruch, usłyszała przyciszone głosy, potem skrzypnięcie podłogi. Czyżby ojciec nie był sam? Przygadał sobie jakąś panienkę, nie daj Boże? To taki miałby być ostateczny skutek niewinnej intrygi Nity?

Zaczęła być zła, nie tylko na siebie, ale i na ojca.

Drzwi uchyliły się i w szparze ukazał się Will w szlafroku.

- Nie jest to najlepsza pora na rozmowę - pokręcił głową.

Uniosła brwi.

- Jesteś z jakąś kobietą, tato? Ojciec poruszył brwiami.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to tak. Otworzyła usta, potem je zamknęła.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - powiedział ojciec. - Wszystko tu jest zalegalizowane. - Wyciągnął rękę i błysnął nową obrączką na palcu. - Zdążyliśmy wziąć ślub w Vegas.

Nita popadła w osłupienie.

- Ożeniłeś się, tato?

- A czemu nie? Jasne.

Czyli sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, niż mogła przypuszczać... Teraz już nigdy nie odzyskają Jane. I bardzo wątpliwe, czy ta jakaś żona z Las Vegas zna się na przykład na prowadzeniu gospodarstwa, gotowaniu i tak dalej.

- A pomyślałeś tato o Jane, jak ona to przeżyje?

- Jak? Najlepiej ją samą zapytajmy... Hej - Will rzucił przez ramię - Jane, skarbie, jak się czujesz po ślubie?

- Całkiem nieźle - dał się słyszeć głos z pościeli. Ojciec uśmiechnął się do córki.

- No i jak, zadowolona...?

Nita zamrugła oczami. Czowała się kompletnie ogłuszona, obezwładniona przez rozwój wypadków. Will poruszył się.

- Chyba tyle wystarczy na dzień dobry - powiedział. - Pozwolisz, że wrócę jeszcze do łóżka. W końcu nie jestem w nim sam.

Drzwi zatrzasnęły się przed nosem Nity. Ona stała jeszcze przez parę minut, nie wiedząc, co począć. Powinna się cieszyć, bo jej plan zadziałał. Jane wróciła, pogodzona z ojcem, i to jak pogodzona! A jednak Nita czuła jakiś ciężar na sercu.

Może jestem zazdrosna, pomyślała. No tak, przez tyle lat miała ojca wyłącznie dla siebie, a teraz będzie musiała się nim dzielić.

Nie, to nie tylko to, odwróciła się na pięcie, ruszając korytarzem. Co do zazdrości - zgoda, tyle że tu by szło raczej o Jane? Nita zdała sobie sprawę, że zazdrości Jane jej zamążpójścia. Jakie to dziwne: dotąd gardziła czymś takim jak

małżeństwo, a teraz nagle zazdrości... Też by chętnie wyszła za mąż, zdała sobie sprawę - i nawet wiedziała, za kogo.

Jasne, za Connora, za kogóż by innego.

Tylko, że przecież nie może tego zrobić! Ponieważ Connor zasługuje na prawdziwą żonę, a taką Nita nigdy nie będzie. Znadto go lubiła, czy nawet już kochała, aby mu sprawić całozyciowy zawód. Czowała, że niestety nigdy nie przymusi się do gotowania, sprzątanania i całej tej domowej dreptaniny, której oczekuje od każdej połowicy mąż.

Przystanąła i oparła się o ścianę. Wobec tego, co robić? Jest tylko jedno słuszne wyjście, przebiegło jej przez głowę. Trzeba możliwie prędko rozstać się z Connorem.

Tak, właśnie tak. Z ciężkim sercem ruszyła do kuchni. Weszła i machinalnie zaczęła nastawiać kawę. Nalała wody do ekspresu, nasypała Lavazzy, wyjęła kubki z szafki.

Po paru minutach zadudniły kroki na schodach.

W kuchni pojawił się ten, z którym miała wkrótce odbyć rozstrzygającą rozmowę.

- Widziałaś się z ojcem? - zapytał Connor.

- Uhm, widziałam. - Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. No, dalej, zacznij, nie ma na co czekać.

Connor uśmiechnął się szeroko. Był wyświeżony, ogolony, w czystych dżinsach i flanelowej koszuli. Włosy miał jeszcze wilgotne po kąpieli.

- I co, w jakim humorze go zastałaś?

- W jakim? Chyba w niezłym. Bo wyobraź sobie, że wraca prosto z Vegas. Pobrali się z Jane.

- Co takiego?! - Connor zrobił wielkie oczy. - Niebywałe. .. No to wspaniale. Historia jak z jakiegoś serialu.

- Niby tak - zgodziła się. Zróbże to. Odważ się wreszcie.

- Ale ty coś się nie cieszysz. Dlaczego? Zauważyła, że on pyta z prawdziwą troską i ścisnęło jej się serce. Musiała się odwrócić.

Podeszła do ekspresu i zaczęła nalewać kawę.

- Powoli się przyzwyczaję - powiedziała cicho. - To wszystko przyszło tak nagle.

Wciąż się nie odwracała, zbierając siły, aby może teraz, póki mu nie patrzy w oczy, wyrzucić z siebie to nieuniknione. I już otworzyła usta, gdy poczuła nagle, że otacza ją dwoje silnych ramion, że Connor jest blisko i przytula ją serdecznie.

- Prawda, że to wszystko jest nagle - pocałował ją w kark. - Ale przecież się do tego przyzwyczaisz, zobaczysz.

Westchnęła. Nie, nic mu nie może powiedzieć, kiedy on ją tak przytula. Obróciła się w jego objęciu i zamknęła oczy, aby nie zauważył łez, które miała tuż, pod powiekami.

- Już lepiej? - spytał ją, gładząc po plecach.

- Chyba lepiej - pokiwała głową. - Może to wszystko w ogóle tylko jakieś ZNP, wiesz, hormony.

- Hormony? Zawsze możemy pójść z powrotem na górę, aby je uspokoić. Powiedz tylko słowo.

Pochylił się i zaczął ją całować, powoli i tak słodko, że już wiedziała, iż do końca dnia nie rozmówi się z nim, nie znajdzie na to siły.

Wobec tego jutro, postanowiła. Jeszcze jeden dzień i nastąpi kres niepotrzebnych złudzeń. Potem Connor wyjedzie, a życie na ranczu wróci jakoś do normy.

Zawsze można mieć nadzieję, że wróci.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Connor przyglądał się zza ogrodzenia, jak Nita radzi sobie z Buttercup. Dałby wiele, aby wiedzieć, jak radzi sobie też ze swymi emocjami. Ponieważ wydawała się w tych dniach dziwnie odmieniona. Raz spoglądała gdzieś niewidzącym wzrokiem, to znów skupiała na Connorze spojrzenie tak intensywne, że aż było mu nieswojo.

Kiedy spotykali się nocami, przechodziła od czułości do chłodu - bez powodu. W jednej chwili wydawała się bliska łez, kiedy indziej śmiała się bez przyczyny. Jak gdyby sama z sobą toczyła jakąś dziwną grę.

Connor westchnął. Czuł, że ich związek jest na zakręcie. Wiedział także, iż są obserwowani i podejrzewał, że wkrótce w ogóle przyjdzie mu się wytłumaczyć przed Willem Windcroftem z zamiarów wobec Nity. W myślach już przygotowywał sobie stosowną przemowę.

Na razie jednak bardzo chciałby wiedzieć, o czym myśli jego bezwiedna kandydatka na żonę. Co się dzieje w jej głowie i sercu? Ile razy próbował z nią o tym mówić, zbywała go jakimś żartem albo zaczynała rozbierać i rzecz kończyła się w jedyny możliwy sposób. Podejrzewał, że ona coś przed nim skrywa i że nie jest to nic dobrego.

- Piękna klacz - powiedział, kiedy Nita podprowadziła Buttercup do bramki.

- Jest już prawie ułożona - Nita odsunęła rygiel. - W poniedziałek będą ją mogli zabrać.

- Nie żal ci? Zdażyłaś ją chyba polubić. Pogłaskała końską grzywę.

- Oczywiście żal. Ale ja się właściwie przywiązuję do każdego konia.

- Tak mówisz - poruszył brwiami. - Słuchaj Nita, jeśli skończyłaś na dziś robotę, to może byśmy ruszyli trochę w pole?

- Masz na myśli jakiś... patrol? - zsunęła kapelusz na tył głowy. - Spodziewasz się nowych jam na pastwisku?

- Niekoniecznie. Tak bym się tylko przejechał...

W istocie od jakiegoś czasu ataki na ranczo ustały. Sprawcy jakby dali za wygraną, albo może się przyczaili? Tak czy owak było spokojnie, co nie znaczy, że Connor przestał być czujny. Nowy wątek z Malcolmem i Gretchen dawał przecież do myślenia.

Natomiast w tej chwili próbował po prostu wyciągnąć Nitę na przejażdżkę, aby z nią spokojnie porozmawiać. Siedząc na koniach, nie będą podlegali ubocznym pokusom i może wreszcie wyjaśnią sobie, co ich łączy, co dzieli i jaka przyszłość jest przed nimi.

- Nita! - zawołał od strony bungalowu pracowników Jimmy. - Pozwól na chwilę, chciałem ci coś pokazać.

Nita podała Connorowi wodze Buttercup.

- Weź ją do stajni i przygotuj też Goliata. Zaraz wrócę.

Zabrał klacz i poprowadził ją. Miał nadzieję, że w istocie nie będzie długo czekał.

W stajni osiodłał oba konie i zaraz zaczął się nudzić. Co parę sekund spoglądał na zegarek. Może pójść po nią? zastanawiał się.

Nie było trzeba iść, bo Nita wkrótce wróciła, jednak nie wyglądało na to, by miała zamiar dosiąść konia. Docisnęła wrota i od razu zaczęła rozpinać na sobie koszulę.

- Zrobimy inaczej - zsunęła koszulę z ramion. - Chodź tu do mnie. Nie mam ochoty jechać w pole.

O, do licha, przebiegło mu przez głowę. Znowu te jej sztuczki.

Nita zbliżyła się i zabrała się do paska u spodni Connora.

Stał przez chwilę nieruchomo, po czym chwycił ją za przeguby.

- Ktoś tu wejdzie i nakryje nas.

Uwolniła ręce, po to, by złapać Connora w kroku.

- Nie zdąży, jeśli zrobimy szybki numerek.

Chciał dalej protestować, jednak ona zaczęła go całować, popychać pod ścianę i robić te wszystkie rzeczy, które otumaniały go i czyniły jej powolnym. Ale nagle wydało mu się, że ktoś ma ich na oku. I zaraz też, od wrót, dał się słyszeć jakiś głos, ktoś odchrząknął znacząco.

Nita obróciła się jak fryga, łapiąc koszulę, leżącą na ziemi.

- Cześć tato - rzuciła w przelocie.

Nie wydawała się zaskoczona i Connor odniósł wrażenie, że to nie przypadek.

- Zajrzałem tu, bo chciałem ci powiedzieć, że dzwoniła twoja siostra - odezwał się Will. - Przyjeżdża na parę dni... Oj, Nita, Nita - westchnął i pokręcił głową - Mam ja z tobą. Ty mnie kiedyś wpędzisz do grobu.

- To wszystko moja wina, proszę pana - Connor zrobił krok do przodu.

- Czyżby - Will poruszył brwiami. Wyglądał bardziej na zmartwionego, niż oburzonego. - Czyżby... - powtórzył.

- Tato - Nita zaczęła zapinać guziczki. - Właśnie żegnałam się z Connorem. Bo on wyjeżdża

- Ja? - Connor zrobił półobrót. - Ja wyjeżdżam? Pierwszy raz słyszę.

- Klub Ranczerów przyśle kogoś na twoje miejsce.

- Dlaczego miałby przysłać? Raczej nie przyśle. Nita poprawiła sobie włosy.

- Tato, on wyjedzie.

- Nie wyjadę. Sprawę ochrony powierzono mnie. Zresztą, ochrona się tu mało liczy.

- Jak to się mało liczy? - Windcroft zmarszczył czoło. - To właściwie, co tu robisz od paru tygodni?

Connor zaplótł ramiona i odczekał chwilę. Spojrzał na Nitę, potem na jej ojca

- Już dawno chciałem coś wyjaśnić. Ale równie dobrze mogę to zrobić teraz. Otóż kocham pańską córkę, panie Windcroft, i zamierzam ją poślubić...

- Poślubić? - Nita zrobiła wielkie oczy. - Ty oczywiście żartujesz, prawda?

- Nie żartuję - pokręcił głową Connor.

- Na wszelki wypadek masz moje błogosławieństwo - odezwał się Will.

- Tato, nie zachęcaj go! - tupnęła Nita.

Connor nie potrzebował zachęty, natomiast było prawdą, że nie spodziewał się aż takich trudności po drodze.

- Will, pozwoli pan, że zamienię z Nitą parę słów na osobności?

- Proszę bardzo i życzę szczęścia - ojciec skinął głową i odwrócił się, by odejść. - Będziesz potrzebował dużo szczęścia, chłopcze - rzucił przez ramię.

Kiedy wyszedł, Connor podszedł do Nity.

- Więc to takie masz sposoby pozbywania się facetów.

- Jakich znów facetów? - uniosła brwi.

- Różnych. Kiedy zanedo się do ciebie zbliżą, aranżujesz konfrontację z ojcem, który ich stąd wywala, tak? Bo wiem, że to nie był przypadek, że tatuś wszedł teraz do stajni. Musiałaś zauważyć, że się zbliża, i właśnie dlatego rzuciłaś się na mnie. Mam rację?

Nic nie odpowiedziała, posłała mu tylko zabójcze spojrzenie.

- Czyli to miał być koniec sprawy między nami, tak? I myślałaś, że się wycofam z podkulonym ogonem.

- Czego nie zamierzasz zrobić, jak widzę... Ale o małżeństwie jakoś nigdy nie mówiliśmy?

- Ja mówię. Teraz.

- Tak? Ty moim zdaniem wcale nie chcesz ślubu.

- Skąd ta pewność? Dopięła ostatni guziczek.

- Zresztą, może to ja nie chcę ślubu... Przecież nigdy nie zamierzałam wychodzić za męża.

Stawiała opór, ale Connor zauważył, że coś w niej się łamie.

- Nita, bądź mądra, proszę cię.

Zaczęła wtykać koszulę do spodni i ruszyła do wyjścia.

- To ty się zastanów, kowboju - rzuciła przez ramię, otwierając wrota.

Poszedł za nią. Dotąd nigdy w życiu nie gonił za kobietą, ale teraz czuł się zmuszony.

- Chcesz mnie rzucić, bo mnie nie kochasz, tak? Zatrzymała się i obróciła ku niemu.

- Kto powiedział, że cię nie kocham?

Byli już na zewnątrz, na oczach Jimmy'ego, ojca i jeszcze dwóch pracowników, rozmawiających na podwórzu. Wolałby dalej przekonywać Nitę na osobności, ale skoro nie można było inaczej, musiał to robić tutaj.

- Czyli, że mnie kochasz. Zmarszczyła czoło.

- Tego też nie powiedziałam. Potarł czoło.

- No to właściwie jak jest: kochasz czy nie kochasz? Rzuciła okiem na świadków tej rozmowy, potem spojrzała na Connora.

- A właściwie jakie to ma znaczenie? Ja i tak nie nadaję się na żonę.

- W jakim sensie?

- Mieszkasz tu miesiąc i nie widzisz? Nie umiem gotować, nienawidzę sprzątać. Nie potrafię nawet nastawić tej cholерnej pralki.

- Tak? No i co z tego?

Spojrzała na niego, jakby był stuknięty.

- Co z tego? Zrozum, że nie jestem materiałem na żonę!

- Z czyjego punktu widzenia?

Opuściła bezradnie ręce. Nie wiedziała, jak dalej argumentować.

- No więc? - Connor przypierał ją do ściany. - Myślisz, że zaraz po ślubie chciałbym, żebyś włożyła fartuszek i stała się drugą Jane?... Nita, ja cię kocham taką, jaka jesteś, i nie mam zamiaru cię zmieniać.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Teraz tak mówisz...

- I teraz, i zawsze. Słowo! - Położył jej ręce na ramionach. - Ale słuchaj, chciałbym w końcu wiedzieć: kochasz mnie, czy nie?

- Właśnie, kochasz go, czy nie? - odezwał się jeden z pracowników.

Jimmy klepnął kolegę mocno w tył czaszki.

- Siedź cicho, niech papużki same ćwierkają Nita posłała Jimmy'emu krzywe spojrzenie.

- Żadnych papużek tutaj nie ma.

- No, ale kochasz go, czy nie? - włączył się ojciec.

- Jasne, że tak! - zachnęła się, obruszona.

Connor przeczuwał, że nie jest jej obojętny, ale gdy głośno złożyła deklarację, spadł mu kamień z serca. Przygarnął Nitę, a wtedy mężczyźni zaczęli nagle klaskać.

- Kocham cię, Connor, kocham - westchnęła. - I chciałabym być z tobą. Ale jednak nie mogę.

Objął ją mocniej.

- Podaj choć jeden sensowny powód.

- Proszę bardzo: samo ranczo. Nie mogę go porzucić i pójść za tobą, bo tu jest moje miejsce.

- Ale ja bym cię wcale nie namawiał na wyjazd. Ja sam tutaj chętnie zostanę, jeśli mnie przyjmiecie.

- Świetnie - odezwał się Will. - Już wcześniej ci mówiłem, żebyś czuł się tutaj jak w domu.

- A co byś tu robił? - spytała Nita.

- To samo, co teraz. Pracowałbym w stadninie, po przyuczeniu.

Wzruszyła ramionami.

- Coś nie bardzo to widzę. Farmerstwo nie jest, zdaje się, twoim powołaniem.

- Skąd wiesz? Właśnie zaczęło mi się tutaj bardzo podobać.

- Naprawdę?

- Naprawdę. I powiem więcej: nie chciałbym dołączać do was z pustymi rękami.

Uniosła brwi.

- Jak to?

- A tak to, że mam pewien kapitał, który chętnie bym tu zainwestował.

- Przyjemnie byłoby widzieć tę farmę znów postawioną na nogi - odezwał się Jimmy, a Will mu przytaknął.

- A co będzie, kiedy cię ranczo znudzi? - spytała Nita. - Co wtedy?

- Nie ma zakazu szukania w życiu czegoś nowego. Ale nie przewiduję zabierania stąd zabawek i wynoszenia się na inne podwórko... Zresztą, w razie czego zawsze pozostanę cichym współnikiem.

Nita zamyśliła się.

- Faktycznie, sporo rzeczy wymagałoby w tym gospodarstwie naprawy, a dotąd nie mieliśmy pieniędzy...

- To teraz będziesz je miała. I urządzimy sobie najlepszą stadninę w całym Zachodnim Teksasie.

Przymrużyła oczy.

- A co z dziećmi?

- Jak to, co? Ósemka albo dziewiątka wystarczy - postanowił się z nią podrażnić.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Dlaczego nie? No dobra, będziemy mieli dwójkę. Góra trójkę.

- Aha. Ale jest jeszcze coś: jak wyjdę za ciebie, ludzie będą gadali, że się sprzedałam.

- Też masz zmartwienie! - prychnął Connor. - To są jakieś bzdury, nie ma o czym mówić.

Wzruszyła ramionami.

- Racja, to się nie liczy.

- No widzisz. Natomiast ja - uśmiechnął się - znam pewien realny powód, żeby się nie żenić...

- Co, chodzi o kuchnię? Connor, przyrzeknij, że nie będziesz mnie zmuszał do nauki gotowania.

- Masz to u mnie jak w banku. Za bardzo cenię swoje życie.

Dała mu żartobliwego kuksańca.

- I nie będziesz mnie zmuszał do urządzenia wielkiego wesela?

- Nic wbrew twojej woli. Możemy zrobić to, co twój ojciec i Jane, polecieć do Vegas albo tutaj zamówić cichy ślub cywilny. Co tylko zechcesz.

Skinęła głową.

- Uhm. A więc to wszystko jak najbardziej serio? Naprawdę chcesz tego małżeństwa?

Connor zaśmiał się.

- Jak najbardziej serio. Chcę tego małżeństwa. Mogę to powtórzyć tysiąc razy, jeśli to cię ma przekonać.

- Ja już jestem przekonany - odezwał się Will, lecz Nita jakby go nie usłyszała.

Z oczami utkwionymi w twarzy Connora, wciąż wydawała się sceptyczna.

- Czyli bierzesz całość, mnie, udział w ranczu - po prostu wszystko?

- Absolutnie. Pierwszy raz w życiu jestem pewien, że chcę wszystkiego. A zwłaszcza ciebie. W stu procentach. W dwustu.

Objęła go za szyję, a na jej ustach pojawił się uśmiech rozmarzenia.

- W takim razie, kowboju, bierz mnie. Jestem twoja.